

GOTUJĘ, SPRZĄTAM, PIORĘ, PRASUJĘ,
AZ WRESZCIE ZNIKAM. OTO JA.

NIEWIDZIALNA
JEANNE RAY
PANI DOMU

 WIELKA LITERA

Jeanne Ray

Niewidzialna pani domu

Calling invisible women

Przełożyła Magdalena Krzyżosiak

Życie perfekcyjnej pani domu może być przyjemne. Do czasu.

Clover tak perfekcyjnie i z oddaniem wykonywała swoje obowiązki pani domu, że stała się niczym sprawnie działający robot domowy. Aż w końcu zniknęła.

Co ciekawe, rodzina tego nawet nie zauważyła - skoro obiad jest na stole, koszule uprasowane, a garnki wypucowane, to wszystko jest w należytym porządku. Jednak Clover wkrótce zauważa, że nie jest jedyną kobietą, która stała się niewidzialną panią domu. A taka sytuacja ma też swoje dobre strony.

*Mojemu mężowi Darrellowi,
który nigdy nie przestał mnie zauważać.*

Rozdział pierwszy

Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że mnie nie ma, w czwartek. Wróciłam z Redem ze spaceru. Wzięłam prysznic, a on zasnął na dywaniku w łazience. Tak dla jasności, Red to mój cairn terier rozmiarów tegoż dywanika. Po kąpieli stanęłam w szlafroku przed lustrem i zaczęłam myć zęby. Gdy podniosłam wzrok, już mnie nie było.

Na początku się nie zdziwiłam, w każdym razie nie bardzo. Uznałam, że to kwestia oświetlenia albo pary, która osadziła się na lustrze szafki na leki, jednak gdy przetałam szkło rękawem, mojego odbicia nadal w nim nie było. Szczoteczka do zębów unosiła się kilkanaście centymetrów nad skrajem rękawa; był szlafrok i kołnierz, nad dolną krawędzią lustro odbijał się zarys ramion, ale nie było mnie. Przesunęłam się kilka razy to w jedną, to w drugą stronę, próbując wpasować się w kadr, ale tuż za sobą zobaczyłam tylko odsuniętą ceratę prysznicową, kafelki nad wanną, a także wbudowaną półkę, na której stały szampon i odżywka. Wyplułam do umywalki pastę do zębów, która wyglądała dokładnie jak pasta do zębów. W tym momencie pomyślałam – udar. Musiałam częściowo stracić wzrok, choć nie umiałam sobie wyobrazić, jaki rodzaj udaru odebrałby widzenie twarzy, szyi i dłoni. Nachyliłam się do lustra i delikatnie postukałam niewidzialnymi palcami w niewidzialny

policzek. I to, co kiedyś było palcem, zatrzymało się dokładnie tam, gdzie kiedyś był policzek. Początkowe zaciekawienie szybko zmieniło się w narastającą falę paniki. Miałam pięćdziesiąt cztery lata i zniknęłam.

– Red? – powiedziałam, żeby sprawdzić, czy mój głos jest słyszalny. W odróżnieniu od nieszczęsnego ciała mój głos istniał nadal. Red podniósł głowę z dywanika i spojrzał wprost na mnie jasnymi, brązowymi, pełnymi zrozumienia oczami. Machnął ogonem w nadziei, że może zabiorę go na kolejny spacer. W ramach próby wyciągnęłam w stronę psa niewidzialną rękę, zastanawiając się, czy umarłam i jakie wrażenie zrobię na biednym Redzie. Ale on obwąchał tylko miejsce, gdzie kiedyś była ręka, i polizał ją kilka razy. Poczułam szorstki język na moim fantomowym nadgarstku. Uznałam to za dobry znak i zbliżyłam się do lustra. Nadal pusto.

Poszłam do sypialni, czując, że mam lekką głowę, a może raczej czułam się jak ktoś, kto nie ma głowy. Usiadłam na krawędzi łóżka (które skrzypnęło znajomo), chwyciłam słuchawkę telefonu i wystukałam numer do gabinetu Arthura. Przeczuwałam, że dzień, w którym człowiek zdaje sobie sprawę, że jest niewidzialny, nie zapowiada niczego dobrego. I gdy odebrała Mary, nie byłam zaskoczona. Arthur ma trzy pielęgniarzki, a ja natknęłam się właśnie na Mary. To był pech.

– Gabinet doktora Hobarta – rzuciła niecierpliwie.

– Mary, mówi Clover. Muszę porozmawiać z Arthurem. – Z największym trudem udawało mi się

opanować oddech.

Niemal widziałam, jak kręci głową.

– Ma pacjenta. Mogę w czymś pani pomóc?

Może myślała, że dzwonię w sprawie chorego dziecka? Ale przecież wie, że Nick ma dwadzieścia trzy lata, a Evie dwadzieścia.

– Możesz poprosić Arthura?

– W gabinecie zabiegowym czeka pięcioro pacjentów, a kolejnych czternaścioro siedzi w poczekalni.

– Mówiła krótkimi, przerywanymi słowami. – Teraz przyjmuje żonę burmistrza. Ich dziecko, które jest w drugiej klasie, dostało jakiejś wysypki. Może to od ugryzienia kleszcza. Na sali numer trzy mamy wymiotującego brzdąca, a w pokoju numer jeden kobietę, która po raz pierwszy została matką. Przyniosła zapas pieluch z całego tygodnia. Mroziła je, bo uznała, że kupy są rzadkie.

– Rozumiem – powiedziałam, choć jej sprawozdanie nie zawierało niczego wartego uwagi. Zwykły dzień w pracy Arthura, dzień jak co dzień. Od momentu, kiedy znika w przychodni, aż do chwili, kiedy z niej wychodzi, a nawet i później, bo duża część jego pracy podąża za nim do domu. Rozumiem, że jej obowiązkiem jest chronić mojego męża, że jest niczym ludzka tarcza strzegąca go przed światem zewnętrznym, ale nigdy nie sądziłam, że tej samej tarczy użyje przeciwko mnie. Prawie nigdy nie dzwoniłam do gabinetu.

– Czy to coś pilnego? – zapytała.

– Tak.

– OK – odpowiedziała, ale mogłam się założyć, że jej uwaga już została rozproszona. Nagle usłyszałam w tle przeszywający wrzask, a później połączenie się urwało.

A ja zostałam ze słuchawką lewitującą w powietrzu. Zanim ją odłożyłam, wpatrywałam się w nią przez minutę. Nawet gdyby udało mi się porozmawiać z Arthurem, bez wątpienia poinformowałby mnie, że jego mali pacjenci nie stają się niewidzialni i że on na ten temat nic nie wie. Oczywiście mówiłby to takim tonem, jak gdyby miał za sobą jakąś specjalną szkołę medyczną niższego stopnia, w której nie uzyskał absolutnie żadnych informacji o ludzkim ciele, które przekroczyło szesnasty rok życia. W ten sposób pozbywał się dorosłych, którzy od czasu do czasu zaczepiali go na przyjęciach z prośbą o receptę na adderall. To oznaczało również, że nie był pomocny dla dorosłych członków swojej rodziny.

Poza tym kto potwierdzi, że jestem niewidzialna? Jeśli przechodzę załamanie albo cierpię na jakiś wylew do mózgu, to i tak nie umiem właściwie ocenić sytuacji. Zawiązałam mocniej pasek od szlafroka i ruszyłam schodami do pokoju Nicka, a tuż za mną przydreptał Red. Pod gołymi stopami czułam podłogę. Nick to nasz starszy syn. Bez pukania weszłam do jego pokoju. Dawno temu mój pierworodny wyjechał na studia, a po ich ukończeniu nie było go w domu przez prawie dwa lata. Zaadaptowałam jego pokój na gabinet – biurko, lampa, krzesło. Gdy ja wyprowadziłam się z domu, moja matka

urządziła sobie w moim kąciek do szycia. Ostatnio jednak mój komputer wrócił do kuchni.

– Nick! – zwróciłam się do faceta śpiącego na brzuchu bez góry od pizamy na kupie zmiętej pościeli. – Nicky, obudź się!

Gdy się nie poruszył, chwyciłam jego stopę niewidzialną dłonią i potrząsnęłam nią. Zauważyłam, jak we flanelowych spodniach od pizamy, którą kupiłam mu dwie Gwiazdki temu, porusza się cała noga. Czułam ciepło jego stopy. Red wskoczył do łóżka i przez chwilę stał Nickowi na plecach. W całym naszym domu tylko Red okazał radość po jego powrocie.

– Co? – Nick wymamrotał w poduszkę. Nie było jeszcze nawet ósmej. Dla niego to nieistniejąca godzina.

– Spójrz na mnie.

– Wyglądasz w porządku – stęknął, albo tak mi się zdawało. Nie podniósł głowy.

Szybkim ruchem wyłączyłam lampkę nad łóżkiem, podeszłam do okna i podniosłam rolety. Nick jęknął z zadziwiającym refleksem, niczym wampir wystawiony na światło dzienne, i zwinął się w kulkę. Gdy zrobiło się jasno, zauważyłam, że pokój, który kazałam mu posprzątać pół roku temu, nie został posprzątanym. Nick nakrył głowę poduszką, a Red tymczasem wciskał swój nos pod kołdrę w poszukiwaniu nosa Nicka.

– Co? – warknął do mnie albo do psa.

– Musisz mi powiedzieć, czy mnie widzisz. – Próbowałam mówić spokojnie, ale słyszałam w swoim

głosie panikę.

Nick przekręcił się i mrugając, spojrzał dokładnie w moim kierunku. Promienie słońca oślepiły go. Przycisnął brodę do klatki piersiowej i wyciągnął szyję jak żółw. – O co chodzi?

– Czy. Ty. Mnie. Widzisz.

– A co, nie podoba ci się szlafrok? Chcesz wiedzieć, czy jest twarzowy? Nie rozumiem, o co pytasz.

– Jak możesz nie wiedzieć, o co pytam? Czy ja tu jestem?

Nick skończył historię na uniwersytecie w Oberlinie, i choć błagaliśmy go, żeby rozważył licencjat z ekonomii, wybrał babski kierunek. Babski kierunek, jak nam wówczas powiedział, to wspaniały sposób, żeby poznawać dziewczyny.

– Przechodzisz jakieś załamanie nerwowe?

– Możliwe. – Szlafrok się trząsał.

– Jeśli czujesz, że cię nie doceniam, cóż... – przetarł oczy – masz rację. Zacznę, ale nie wcześniej niż o dziesiątej, OK? – Objął psa ramieniem niczym skrzydłowy w futbolu amerykańskim gotowy na czterdziestometrowy bieg. – Proszę, zasunąć rolety, jak będziesz wychodziła.

W tym momencie odwróciłam się i spojrzałam w lustro nad kredensem. Stałam tam: rozpuszczone i nieuczesane, przyprószone siwizną włosy, policzki, które ze strachu i przez trądzik różowaty zrobiły się purpurowe. Wróciłam, całkowicie i kompletnie, jak gdybym nigdy nie

zniknęła.

Może to jakaś dziwaczna afazja, tylko zamiast chwilowej utraty mowy doświadczyłam wybiórczej ślepoty. Gdy wysuszyłam włosy i nałożyłam odrobinę makijażu, który utożsamiałam z moją własną ludzką godnością, zaczęłam usilnie wpatrywać się w swoje odbicie, szukając jakichkolwiek mniej wyraźnych lub brakujących obszarów. Nawet gdy się już ubrałam, wracałam przed lustro, żeby się upewnić, że nadal jestem widoczna. Nie mogłam wytrzymać dłużej niż dwadzieścia minut. Jasne, widziałam swoje ręce, nogi, ale czy twarz nadal była na swoim miejscu? A szyja? Sprawdzałam znowu. I tak bez końca. Na pewno spędzanie całego poranka na gapieniu się na siebie nie było najlepszą drogą do odzyskania spokoju umysłu. To przecież lustro doprowadziło macochę Królowy Śnieżki do obłędu, gdy nieustępliwie i szczerze odpowiadało wciąż na te same pytania. Mój niepokój o to, że jestem niewidzialna, szybko zmienił się w ocenianie niedoskonałości: powieki opadały mi w dziwny sposób i sprawiały, że cała moja twarz wyglądała asymetrycznie, a zmarszczka między brwiami powodowała, że wyglądałam, jakby w czoło wbito mi niewielką siekierę. A usta! Gdzie przez lata zniknęły moje usta? Wolałam obraz siebie samej, który przechowywałam w pamięci, ten na którym włosy nadal mogłam związać w gruby węzeł, a w sąsiedztwie mieszkali trzydziestopięciolatekowie.

Przeszłam na drugą stronę ulicy i minęłam trzy

domy, kierując się do Kemptonów. Zapukałam do drzwi Gildy.

– Czy kiedykolwiek zauważyłaś, że mam nierówne powieki? – zapytałam. Stałam na tarasie. Powiał zimny wiatr, który porwał ostatni czerwony liść z klonu rosnącego w jej ogrodzie. Przeszył mnie dreszcz. „Ujrysz mnie w te porę roku, gdy zielone // Liście żółkną i rzedną, aż żadnego nie ma (...)”^[1].

– Wejź do środka – odpowiedziała. Położyła mi dłoń na ramieniu i podprowadziła do światła, jak gdyby nie mogła mnie dostrzec.

„(...) Na drżącym z zimna drzewie, którego koronę // Wypełniał śpiew, lecz dzisiaj pusta jest i niema”^[2].

– Muszę pójść po okulary – dodała.

Gilda i Steve Kemptonowie mieli pięcioro dzieci, samych chłopców, a w ich domu zawsze panowała atmosfera letniego pikniku, mimo że czterech synów było już formalnie dorosłych, a trzech się wyprowadziło. W korytarzu zawsze stały kaski i kije hokejowe, a na schodach piętrzyły się stosy trampek. Latem pod stopami chrzęścił piasek, choć mieszkaliśmy w Ohio i wcale nie przy plaży. Benny, najmłodszy, chodził do liceum, a Miller, drugi w kolejności, następnego dnia po ukończeniu studiów wrócił do domu, do swojej sypialni, jak boomerang, i zajmował ją już od roku. Według mnie to Miller dał Nickowi zły przykład.

Gilda wróciła z okularami do czytania i spoglądając zza szkieł, uważnie przyjrzała się moim powiekom.

Później przyłożyła kciuk między moje brwi i kolistymi ruchami rozmasowała wgłębienie.

– Próbowałam coś z tym zrobić – powiedziałam. – Nie znika.

– Botoks. – Dotknęła własnego czoła wyglądającego niczym niezmacona tafla jeziora.

– Już raz robiłam, ale nie lubię igieł. Poza tym zmarszczki i tak wracają.

Wzruszyła ramionami i spojrzała po raz kolejny.

– Tak naprawdę nic nie widać – stwierdziła, ale zrobiła to tak, że nie poczułam się lepiej. Przyjaźniłam się z Gildą od dwunastu lat, odkąd się tu wprowadziliśmy. Liczyłam na jej szczerłość. Gdybym potrzebowała kłamstwa na pocieszenie, sama mogłabym je sobie zafundować. Gilda ruszyła do kuchni, wymijając rakietę tenisową, a ja podążałam za nią. Nastawiła wodę.

– Skoro nie lubisz igieł, po co zastanawiasz się nad twarzą? Masz tylko dwie opcje, coś z tym zrobić albo z tym żyć. Nie ma sensu się zamartwiać.

– Chodzi o to – zaczęłam nieśmiało, nie wiedząc, jak to powiedzieć – że dziś rano... – urwałam.

Gilda, nieustająco w ruchu, zatrzymała się.

– Dziś rano... – podchwyciła. Mogłam się założyć, że sądziła, że przyniosłam złe wieści.

– Byłam niewidzialna.

Gilda odwróciła się i wyjęła dwa kubki z szafki obok zlewu, westchnęła przygnębiona, po czym wrzuciła do nich po torebce herbaty.

– Nienawidzę tego.

Wzdłuż kręgosłupa poczułam ciarki i wyteżyłam uwagę – zrozumienie. To wszystko, na co liczyłam.

– Przytrafiło ci się to?

Gilda opuściła głowę i spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Żartujesz? Poza kilkoma przerwami jestem niewidzialna od początku tego tysiąclecia. Chłopcy oglądają na Facebooku nagie kobiety, a gdy wchodzę do pokoju, ledwie drgną. Pytam Steve’a, o której chce obiad, a on pisze esemesy, jakby mnie tam wcale nie było. W sklepie jakaś kobieta wjeżdża wózkiem tuż przede mną albo wciska się w kolejkę. Samochód zajeżdża mi drogę. Macham do kelnera, a on gapi się w ścianę nad moją głową. Taki już los kobiet w pewnym wieku. Nikt cię nie zauważa. Czasem przyłapuję się na tym, że myślę o kobiecie, którą kiedyś byłam, że w zatłoczonej restauracji zawsze dostawałam stolik. A kiedy podczas ulewy podniosłam rękę na rogu jakiejś ulicy w Nowym Jorku, od razu zatrzymywała się taksówka. – Pokręciła głową na to niewiarygodne wspomnienie. – Teraz już tak nie jest. Jesteśmy tylko cieniem dawnych nas.

– To prawda – przyznałam. Zapomniałam, jak to jest zjawić się w zatłoczonej restauracji o ósmej wieczorem w piątek i dostać stolik bez rezerwacji. – Ale nie o tym mówię.

– No to o czym?

– O niewidzialności. Dosłownie. – Nie zabrzmiało to

zbyt zdecydowanie. Mówiliśmy sobie z Gildą prawie o wszystkim, ale to jakoś nie bardzo chciało mi przejść przez gardło.

– Chcesz powiedzieć, że wchodzisz na kogoś, a on w ogóle cię nie dostrzega?

– Nie, gdy patrzę w lustro, nie widzę samej siebie.

Nie było w tym nic metaforycznego.

– Czy ma to związek z Arthurem?

– Nawet go przy mnie nie było. Wszedł już do pracy.

– Nie, miałam na myśli to, że ostatnio jest bardzo zajęty. Wspomniałaś o tym. Rzadko go widzisz.

– Ale to nie to samo co nie widzieć siebie. Myślisz, że to histeryczna niewidzialność? Czyżby dolegała mi jakaś dziwna nowa choroba godna uwagi lekarza? W sensie medycznym Arthur zwróciłby na mnie uwagę chyba tylko wtedy, gdybym cierpiała na okropny przypadek ciemieniuchy.

– Nic na to nie poradzisz, że jest tak zajęty. – Gilda starała się go bronić. – Jest zajęty, ponieważ jest dobrym człowiekiem. Jest zajęty, bo wszyscy go kochają.

Wszyscy łącznie z Gildą. Niedługo po tym, jak się tu wprowadziliśmy, podczas przyjęcia z okazji czwartego lipca, Arthur wyjął Benny'emu winogrono z tchawicy i uratował mu tym samym życie. Mój mąż zauważył, że Benny, który miał wówczas dopiero trzy lata, stoi nieruchomo pośród tłumu dorosłych i nawet nie mruga. Arthur powiedział później, że wiedział, że coś było nie

tak, bo nigdy wcześniej nie widział, żeby Benny stał bez ruchu. Złapał chłopca za kostki u nóg, odwrócił do góry nogami i potrząsnął nim w powietrzu, jakby trzepał powłoczkę na poduszkę. Z buzi Benny'ego wypadło winogrono, a za nim wydostało się potężne zawodzenie, któremu owoc zablokował ujście. Benny uspokoił się już po krótkiej chwili. Gilda nigdy.

– To nie ma nic wspólnego z Arthurem – powiedziałam.

– OK – Gilda lekko odchyliła głowę w bok. – A teraz siebie widzisz?

– Oczywiście, że teraz się widzę. – Wyciągnęłam rękę, żeby pokazać ją nam obu. – Nie zwariowałam, a przynajmniej tak mi się wydaje. Dziś rano wyszłam spod prysznicza i nie widziałam się przez kilka minut.

– Mnie by to chyba nie przeszkadzało – odparła Gilda.

Podniosłam rękę w górę.

– Przysięgam ci, że nie zmierzam do żadnej zabawnej puenty. Nie umiem wyjaśnić, co się stało, ale się stało, a później minęło. Zastanawiałam się...

– Nad czym?

– Czy tobie się to kiedykolwiek przydarzyło.

Czajnik zapiszczał na wysokich tonach, Gilda uratowała go z płomieni i zalała herbatę.

– Nie – odpowiedziała ostrożnie. – Nie, jeśli mówimy o braku ciała fizycznie. Byłaś u okulisty?

Zaprzeczyłam.

– Zastanawiam się, czy Francuzki też czasem czują się niewidzialne – dodała, zgrabnie przekierowując rozmowę z tematów osobistych na kulturowe. – Ludzie ciągle mówią, jakie są szykowne i pewne siebie, ale gdyby dwudziestoletnia Brigitte Bardot minęła na ulicy siedemdziesięciosześcioletnią Brigitte Bardot, nie ma wątpliwości, kogo by zauważono.

To wtedy doszłam do wniosku, że o poczuciu bycia niewidzialną można by rozmawiać godzinami, ale prawdziwa niewidzialność to niezbadany teren. Upiłam łyk herbaty i spojrzałam na zegarek.

– Powinnam chyba iść do pracy. Muszę oddać tekst. Czy mogę zabrać ze sobą kubek?

– Oczywiście, że możesz zabrać kubek, ale nie pomogłam ci. – Zabrzmiało to, jakby naprawdę było jej przykro.

Machnęłam ręką.

– Nic mi nie jest – powiedziałam. – Po prostu chciałam pogadać. – Prawdę mówiąc, Gilda pomogła mi bardziej, niż sądziła. Może dopadło mnie chwilowe szaleństwo, a ona nie potwierdzając tego, pozwoliła mi zachować resztki godności. Nie miałam tak naprawdę pojęcia, co się stało. Towarzyszyło mi niepokojące uczucie jak wtedy, gdy wyjdzie się z domu i nie można pozbyć się myśli, że nie wyłączyło się żelazka albo zostawiło otwarte okna podczas deszczu. Oczywiście później okazało się, że to uczucie jest nieodłączną częścią bycia niewidzialną. Niektóre kobiety z grupy nazywają to

kacem z powodu niewidzialności, jakby każda komórka naszego ciała dostawała batem, gdy znowu stajemy się widoczne.

Kiedy wróciłam do domu, Nick siedział przy stole w kuchni i jadł płatki śniadaniowe, a Red, który nawet nie odwrócił się w moją stronę, wpatrywał się w Nicka. Nick zawsze pozwalał mu wychłęptać resztkę mleka, gdy kończył jeść.

– Nieprzyzwoicie wcześnie wstałeś – powiedziałam bez namysłu.

– Wielkie dzięki – odparł. – A tak w ogóle to co ci się stało rano?

– Rano? – zapytałam, nie chcąc przerabiać tego od nowa.

– Widzisz mnie? – Nick naśladował mnie w niewybredny sposób. Głowił się nad krzyżówką w „Timesie”. Jego ojciec musiał się dziś rano bardzo spieszyć. Odkąd Nick wrócił do domu, Arthur zazwyczaj pamiętał, żeby chować dział poświęcony kulturze i nie zostawiać synowi godnych pożalowania łamigłówek z lokalnych gazet.

– Szkła kontaktowe mi się odkleiły – wymyśliłam na poczekaniu w miarę wiarygodne kłamstewko. – Chyba muszę przestać je nosić. Mój okulista mówi, że wysuszają mi rogówkę.

– Nie nosisz soczewek, a nawet gdybyś nosiła, jak to się miało do tego, czy cię widzę, czy nie? – Wpisał słowo żelowym długopisem. Czwartkowa krzyżówka. Niełatwa.

– Powiedziałam, że to ja nie widzę. Wybacz. Przez chwilę spanikowałam.

– Nie powiedziałaś, że nie widzę. Powiedziałaś, czy mnie widzisz? To różnica. Część stawonoga na sześć liter po łacinie.

– Jakaś podpowiedź?

– Zaczyna się na T.

Potrzebowałam T, bo na myśl natychmiast mi przyszło imię bohatera bajki Dr. Seussa Lorax.

– *Thorax*, czyli tułów – powiedziałam. – A co do reszty, zwal to na wczesne stadium demencji. Będę wdzięczna.

Nick wpisał słowo, a widząc, że pasuje, uśmiechnął się. Mój pierworodny syn miał tak cudowny uśmiech, że można by go rozdawać w prezencie.

– O ile nie spytasz mnie dzisiaj, czy znalazłem pracę, ja nie będę drażył tematu twojego porannego zachowania.

– Stoi – odpowiedziałam szybko.

Później Nick postawił na podłodze miseczkę, w której na powierzchni resztki mleka unosiło się kilka ostatnich płatków. Red doznał szaleńczej, chłopczonej ekstazy. I byli wszyscy szczęśliwi.

Pamiętam tak wiele szczegółów z tamtego ostatniego dnia – czas, który straciłam na odpisywanie na maile, dwie tury prania, które poskładałam i schowałam. Nick wyszedł do kawiarni, gdzie codziennie przeglądał Internet w poszukiwaniu ofert pracy, a ja zmieniałam mu pościel i pozbierałam z podłogi ręczniki, bo czułam się jego

dłużniczką. Eve zadzwoniła, żeby powiedzieć, że potrzebuje sześćdziesięciu dolarów na nowe spodenki do stroju cheerleaderki Ohio State, bo stare zgubiła. A ja nie miałam odwagi, żeby zapytać, w jaki sposób je zgubiła ani też jakim cudem coś tak maleńkiego może tyle kosztować. Wysłałam czek pocztą. Napisałam swój cotygodniowy tekst o ogrodnictwie: „Twoje chryzantemy, akt drugi”. „Tylko dlatego, że jasnożółte kwiaty przestały oszałamiająco kwitnąć, nie oznacza to, że nadają się na kompost”. Wszystko odbywało się po staremu, poza tym że kilka razy zdejmowałam skarpetkę, żeby sprawdzić, czy nadal mam kostkę. Pod koniec dnia wszystko wróciło do normy, a ja uznałam, że zostałam poddana jakiejś zwariowanej sztuczce z lustrem.

Mimo to martwiłam się, że Arthur, kiedy wróci do domu, przedstawi mi wiarygodne wyjaśnienie tego, co się stało albo co to mogło być, tak jakby chodziło o ośmiolatkę. Znaliśmy się z Arthurem od studiów i choć uważałam, że powinniśmy spędzać ze sobą trochę więcej czasu, to był on jedyną osobą, która знаła mnie najlepiej. Osobą, z którą byłam najbliżej.

Skończyłam przygotowywać obiad i zostawiłam go w piekarniku, żeby nie wystygł. Nakarmiłam Reda i zabrałam go na spacer. Nalałam sobie kieliszek wina. Zaczęłam czytać książkę o kompostowaniu, bo kolejny artykuł miałam napisać właśnie o tym. Nick wrócił na chwilę, po czym znowu wyszedł. Próbowałam dodzwonić się na komórkę Arthura. Przeczytałam kolejny rozdział o

kompostowaniu.

Nawet jak na Arthura piętnaście po ósmej to była późna pora, a bez telefonicznego uprzedzenia nawet bardzo późna. Kurczak na pewno już stwardniał i wysechł, a świeżo pieczone szparagi nabrały konsystencji tych z puszki. Stałam się marną kucharką, próbując przez lata odgadywać, o której wróci mój mąż. Gdy usłyszeliśmy, że otwierają się tylne drzwi, poderwaliśmy się z Redem i ruszyliśmy w tamtą stronę, ale Red wyprzedził mnie o trzy długości teriera.

Arthur podniósł dłoń.

– Stój! – rozkazał. Ja zatrzymałam się natychmiast, ale pies nie. Arthur schylił się i podrapał go za uchem. – Muszę wziąć prysznic. Z samego rana zwymiotowała na mnie jedna z córek Abbotów. Zmieniłem fartuch, lecz nadal czuję się trochę toksycznie, choć pielęgniarki przysięgały, że pachnę dobrze.

– Och – sapnęłam. – Jasne.

Arthur spojrzał na Reda.

– Gdybym się tu przewrócił, zasnąłbym na miejscu – zaśmiał się, trzymając psa za pysk. – Dokładnie na tobie.

– Chcesz obiad?

Arthur wstał powoli i kiwnął głową.

– Jasne – powiedział. – Tylko pozwól mi się umyć. Nie uwierzyłyabyś, co się dziś działo. Jakaś kobieta przyszła z trojaczkami. Wszystkie miały krup. Później odwiedził mnie dyrektor i chciał rozmawiać o nowym ordynatorze. Siedział przez godzinę i opowiadał mi o

wnuczce, która obgryza paznokcie i że córka martwi się, że dziecko może cierpieć z powodu jakichś problemów psychicznych, i tak dalej, i tak dalej, aż zrobiła się druga, a ja jeszcze nie skończyłem z porannymi pacjentami. – Zakrył oczy dłońmi i westchnął. – Nie wiem, jak długo tak pociągnę.

– Sama się nad tym zastanawiam – przyznałam.

Arthur minął mnie, zachowując bezpieczną odległość.

– Jakież wieści na froncie pracowym Nicka?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Nagle się zdenerwowałam, myśląc o tym, co powiedziała Gilda. Czy to naprawdę Arthur? A kiedy ja będę miała możliwość opowiedzieć o swoim dniu?

Arthur zaczął wchodzić po schodach, po czym zatrzymał się w połowie drogi i zawołał przez ramię:

– Mary mówiła, że dzwoniłaś.

– Dzwoniłam – odpowiedziałam. Patrzyłam na swoje dłonie, najpierw od wewnątrz, potem od zewnątrz. Nadal tam były.

– Jakiś problem?

Odwróciłam się w stronę schodów. Miałam zamiar odpowiedzieć, że nie, żadnych problemów, ale jego już nie było.

Studiowałam dziennikarstwo i literaturę, a Arthur

medycynę. Gdy zaczynałam, dostałam tę samą beznadziejną pracę, która się trafia wszystkim początkującym dzieciakom – zebrania w radzie miasta i kronika kryminalna między północą a szóstą rano. Jednak w głębi serca byłam reporterką i zawsze udawało mi się znaleźć coś, z czego mogłam przygotować sprawozdanie. Wielki skandal łapówkowy w stanowej izbie reprezentantów. Oto moja bajka. Naciskałam na laburzystów. Wyrobiłam sobie nazwisko. Gdy urodziły się dzieci, przeniosłam się do sekcji kultury, bo ta działka wydawała mi się bezpieczniejsza, a później zostałam redaktorem sekcji recenzji książkowych, wówczas coś takiego istniało nawet w Ohio. Przez długi czas byłam bardzo zajęta czytaniem, pisaniem, dochodzeniem prawdy, redagowaniem i wychowywaniem Nicka i Evie. Arthur rozwijał swoją praktykę lekarską, ale zdarzały się takie wieczory, że wracał do domu przede mną i to on robił obiad, a później zostawiał go w piekarniku, choć gdy piszę to zdanie, ledwo mogę w to uwierzyć. Właśnie w tamtym okresie wszystko zaczęło przyspieszać, a cała moja kariera stanęła na głowie. Rozpanoszył się Internet niczym ekspansywne zielsko. Gazeta traciła reklamodawców, zmniejszyła objętość, sekcję poświęconą recenzjom skrócono do dwóch stron, aż w końcu recenzje, które piszę do tej pory, zaczęły ukazywać się okazjonalnie. Wówczas już nikt nie sądził, że mogłabym znowu stać się reporterką, nawet ja sama. Newsy można było zamieszczać w dziale poświęconym

kulturze, ale kultura nie powróciła już do newsów. Czuję się szczęściarą, że zachowałam kolumnę poświęconą ogrodnictwu ukazującą się dwa razy w tygodniu, a co więcej, sama mogłam wymyślać do niej tematy. Każdą godzinę, którą mi odbierano, dokładano Arthurowi. Choć może i tak mieliśmy szczęście. Przy dwojce dzieci potrzebowaliśmy pieniędzy. Wspaniale się składało, że miał coraz więcej pacjentów. A ja odzyskałam wolny czas, więc woziłam dzieci na treningi piłki nożnej, prowadziłam punkt z odzieżą dla bezdomnych i robiłam lepsze obiady, które jednak z każdym rokiem stawały się gorsze. I jakoś się to kręciło. Jednak nie tak, jak się spodziewałam.

Długo czekałam, aż Arthur zejdzie na dół po tym, jak skończył brać prysznic. Gdy w końcu sama wdrapałam się na górę, okazało się, że zasnął na łóżku w moim szlafroku. Jego pewnie był w praniu. Wyjęłam z szafy koc i przykryłam go. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby go obudzić i powiedzieć mu, co się wydarzyło. Był wyczerpany, potrzebował snu. Później tego pożałowałam. Następnego ranka już mnie nie było.

^[1] Szekspir, sonet 73, tłum. S. Barańczak.

^[2] j.w.

Rozdział drugi

Zdaje mi się, że wiedziałam, gdy tylko się obudziłam, może tuż przed tym, zanim otworzyłam oczy. Chyba nawet śniłam, że jestem niewidzialna, a ludzie wpadają na mnie na przyjęciu i depczą mi po palcach. Kiedy wystawiłam głowę spod koca i nie zauważyłam siebie, w ogóle się nie zdziwiłam. Jakby co, byłam usprawiedliwiona. To nie tylko moje urojenie! Spojrzałam w dół i dostrzegłam pod kocem zarys swojego ciała. Był krótszą wersją zarysu Arthura śpiącego obok, z tą różnicą, że na jego poduszce spoczywała głowa. W nogach między nami Red zwinął się w schludną kulkę. Na szczęście nie zostałam zredukowana do nicości, bo na łóżku nie leżał tylko mężczyzna z psem. Zostałam zredukowana do czegoś zdumiewająco przezroczystego – substancji bez formy. Chciałam obudzić Arthura, ale mając w pamięci porażkę z Nickiem z dnia poprzedniego, postanowiłam poczekać, aż się znowu pojawię. Gdy będę widoczna, dowiem się, o co chodzi.

*

I tak sobie czekałam z niewidzialnymi rękoma pod niewidzialną głową. Oczywiście nie miałam pojęcia, w którym dokładnie momencie zniknęłam. Pod prysznicem? Czy to możliwe, żebym umyła włosy i nie zauważyła, że ich nie ma? A później przyszło mi na myśl coś innego,

mroczniejszego i bardziej niepokojącego: a co, jeśli wczoraj nie zdarzyło się to po raz pierwszy? A co, jeśli przeskakiwałam z widzialności w niewidzialność już od jakiegoś czasu – we śnie, w samochodzie albo w kuchni, gdy kroiłam warzywa? Już od lat nie zwracałam na siebie uwagi. Czy mogłam mieć pewność, jak długo to trwa?

Poczułam przytłaczającą potrzebę, żeby spojrzeć w lustro. Tak cicho, jak to możliwe, wyslizgnęłam się z łóżka i wsunęłam stopy w kaptcie. Koszula nocna opadła poniżej kolan, a rękawy poniżej łokci, i choć koszula nie była seksowna, przy szyi miała ładne wykończenie. Do tego po latach prania stała się mięciutka. Kiedyś była różowa, ale teraz po tym kolorze zostało już tylko mgliste wspomnienie. Stałam przed lustrem zamontowanym po wewnętrznej stronie drzwi od szafy i spojrzałam na koszulę unoszącą się w powietrzu, a także na kaptcie pozbawione stóp. Próbowałam zachować spokój. Wróć. Trzeba to tylko przeczekać.

– Wcześniej wstałaś – powiedział Arthur zaspanym głosem.

Podskoczyłam. A raczej podskoczyła koszula nocna. Odwróciłam się. Na dobre i na złe, pomyślałam. W zdrowiu i w chorobie.

– Arthur?

– Zasnąłem wczoraj – stwierdził. – Przepraszam. Wyszedłem spod prysznicą i chciałem położyć się na minutkę. Robiłem tak, gdy byłem na stażu. Pamiętasz minutowe drzemki? – Westchnął, przeciągając się. – Już

nie jestem tym facetem co dawniej, Clover. – Poklepał łóżko, a Red przetoczył się na plecy i wystawił brzuch. – Jestem psem – powiedział Arthur, drapiąc Reda energicznie. – Obaj jesteśmy psami, tak Red?

– Hej – wtrąciłam, nie było potrzeby mówić o tym, co oczywiste.

– To mi przypomina... – Zamknął oczy i przycisnął dłoń do czoła. – Mam dziś spotkanie, a przedstawiciele farmaceutyczni zapewniają obiad, więc na mnie nie licz.

– Co ci przypomina?

– Co?

– Powiedziałeś: „To mi przypomina”.

– Nie – zaprzeczył. – Nic mi się nie przypomniało. Takie luźne skojarzenia. Miło mieć choć minutę na rozmowę. Mówiłem ci, że Missy Tate przyszła wczoraj z dzieckiem? Jedna z moich pierwszych pacjentek. Miała dwa lata, gdy rodzice ją do mnie przyprowadzili. Wcześniej kilka razy była u Jacka Aldo. Pamiętasz Jacka Aldo? Przejąłem wielu jego pacjentów, gdy odszedł na emeryturę. Niemniej, śliczna mała dziewczynka. Poznałem ją, jak tylko weszła ze swoim maluchem, który wyglądał dokładnie tak jak ona. Boże, mówię ci, poczułem się, jakbym miał ze sto dziesięć lat.

– Poznałeś ją, jak tylko ją zobaczyłeś? – zdziwiłam się. – Dość zdumiewające. – Poza tym ciekawostka: nie było mi ani ciepło, ani zimno. Niewidzialność ma chyba idealną temperaturę. Wygładziłam przód koszuli nocnej. Odchrząknęłam.

– Mogę mieć do ciebie ogromną prośbę? – zapytał Arthur. Usiadł na łóżku. Nadal miał na sobie mój szlafrok. Zdawało się, że patrzy wprost na mnie, ale czy można mieć pewność? Nie miał okularów, a w pokoju nie było specjalnie jasno.

– Mów. – A co, jeśli nie zniknęłam albo zniknęłam tylko dla samej siebie? To by oznaczało chorobę psychiczną. Na liście chorób, na które chciałam cierpieć, szaleństwo znajdowało się dwa szczeble niżej od niewidzialności.

– Zrobisz mi duże śniadanie? Jajka na bekonie? Umieram z głodu.

– Nie zjadłeś obiadu.

– Tak. – Wskazał mnie palcem. – Nie zjadłem obiadu, a dziś prawdopodobnie nie zjem lunchu, nie wiadomo też, co farmaceuci dadzą na obiad, więc to jedyna szansa na porządny posiłek. – Wstał z łóżka, podszedł wprost do mnie, klepnął mnie w krzyż i zniknął w łazience. – Jesteś najlepsza. Zamknął za sobą drzwi.

Okazało się, że tak właściwie nie byłam niewidzialna. A zatem pozostawała częściowa ślepotą i choroba psychiczna. Posłałam łóżko i ubrałam się – dzinsy, sweter, skarpetki i buty. Wyjęłam kapelusz, szalik i rękawiczki, żeby wyjść z Redem na spacer. Może i ich nie potrzebowałam, ale je włożyłam. Teraz wyglądałam zdecydowanie jak ja, nieobecna wersja mnie, ale lepsze to niż nic – od czegoś trzeba zacząć. Red dreptał za mną, gdy szłam po gazetę i z powrotem. Nie widziałam nikogo

i nikt nie widział mnie. Gdy znalazłam się w kuchni, zdjęłam kapelusz i rękawiczki, bo jeśli to choroba psychiczna, lepiej było robić śniadanie bez nich, żeby nie wyglądać jeszcze dziwniej. Znalazłam w lodówce resztkę koziego sera, jednego przyzwoitego pomidora i trochę bazylii. Wyjęłam bekon i chleb. Przez cały czas myślałam, że może i postradałam rozum, ale przynajmniej nadal potrafię przygotować niezłe śniadanie. Nalałam soku i kawy. Obok filiżanki postawiłam dzbanuszek z mlekiem, niepotrzebny przesadny ozdobnik. Bekon skwierczał na patelni, jajka dobrze się ścięły. A do kuchni wszedł mąż, przystojny, w garniturze, w obu dłoniach trzymał po krawacie.

– Który? – zapytał.

– W niebieskie wieloryby. – Gust Arthura w kwestii krawatów był osobliwy. Nóż poruszał się w górę i w dół, jakby samoistnie, ciął cienką skórę pomidora i bazylię w długie paski.

Arthur usiadł i otworzył gazetę na krzyżówce. Obok widelca położyłam długopis. Pomyślałam o wszystkim.

– Ale ze mnie szczęściarz – powiedział, gdy postawiłam przed nim talerz, lecz nie spojrzał ani na niego, ani na nieobecna dłoń, która umieściła go na podkładce. Patrzył na gazetę. Red urzeczony zapachem bekonu wpatrywał się w Arthura.

– Co zrobimy z Nickiem? – Arthur odezwał się nieobecnym głosem. W jednej ręce ścisnął złożoną gazetę, a w drugiej widelec.

„Co zrobimy z Nickiem?” Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że to nie pytanie, ale wypełniacz, taki sam, jak rozmowa o pogodzie. W ten sposób podtrzymywaliśmy konwersację, gdy nie było o czym mówić.

– Jeszcze tosta? – odpowiedziałam w ramach eksperymentu.

Arthur spojrział na zegarek i upił następnie długi pospieszny łyk kawy.

– Nie, nie. O wpół do ósmej mam pierwszych pacjentów. Muszę iść. Wspaniałe śniadanie. – Zatrzymał się i zerknął na gazetę raz jeszcze. – Jak się nazywała ta powieść Melville’a? Ta krótka?

– Omoo – odpowiedziałam. Miałam wrażenie, że umieszczali to hasło w krzyżówce przynajmniej raz na tydzień. Nigdy nie pamiętał.

Ugryzł kawałek bekonu, resztę dał Redowi, po czym wpisał odpowiedź.

– Jesteś genialna – rzucił. – A tak przy okazji, na podłodze w łazience leży garnitur, na który zwymiotowało dziecko. Jak będziesz dziś wychodziła...

– Prosto do pralni chemicznej.

Mój mąż posłał mi w powietrzu całusa i tyle go widziano.

Tost zniknął, a z nim bekon, kawa i sok, ale perfekcyjny mały omlet z koziego sera spoczywał na talerzu nietknięty. Chwyciłam widelec Arthura i oderwałam kawałek omletu, był tak dobry, że przez

chwile chciałam pobiec do garażu i powiedzieć mojemu mężowi, żeby wrócił. Miał się jednak zmarnować, bo nie byłam głodna. Ugryzłam kilka kęsów i odsunęłam talerz.

Gdy już posprzątałam kuchnię, włożyłam kapelusz i rękawiczki i poszłam z Redem do Gildy. Miała szklane frontowe drzwi, czego nie mogłam pojąć. Zauważyła mnie z daleka i pomachała mi, gdy przechodziła korytarzem, a ja odwzajemniłam gest. Red zaczął podskakiwać i ujadać jak zwariowany. Szalał za Gildą.

Zanim otworzyła drzwi, zdążyłam już zdjąć rękawiczki i kapelusz. Red wystrzelił jak pocisk i zaczął skakać wokół niej. Nagle zachciało mi się płakać.

– Miałaś rację – powiedziałam. – Straciłam rozum.

Gilda schyliła się, żeby pogłaskać psa, a gdy spojrzała w górę, żeby zapytać, o czym mówię, jej twarz straciła kolor. Zakryła dłonią usta.

– Co? – zapytałam, nie od razu zrozumiałam, co się dzieje. Miałam przecież zupełnie zwariowany poranek.

– Jeszcze się pytasz? Nie widzę cię.

Wyciągnęłam ręce przed siebie, ale ich tam nie było. Nagle wszystko do mnie dotarło, zniknęłam, a mój mąż nawet tego nie zauważył.

– Myślałam, że zwariowałam! – Usiadłam w korytarzu i włożyłam głowę między kolana. Czułam, że zaraz zemdleję. Zastanawiałam się, czy można mieć niskie ciśnienie krwi, gdy nie ma się krwi.

– Nie zauważyłaś? – Gilda zapytała piskliwie. Nie krzyczała, ale ton jej głosu przeszywał moje niewidzialne

uszy.

– Byłam pewna, że Arthur mnie widzi. Próbowałam z nim o tym rozmawiać, ale zachowywał się, jakby nic się nie stało. Wczoraj rano obudziłam Nicka i zapytałam go, czy jestem niewidzialna, a on dał mi do zrozumienia, że jestem kompletną wariatką. Oczywiście wtedy nie byłam już niewidzialna, a może on też nie zauważył? – Zaczęłam płakać. Po mojej twarzy spływają wielkie łzy. Widziałam, jak kapią mi na spodnie i zostawiają ciemne plamy. – Nie chciałam przechodzić przez to samo z Arthurem. Słuchaj... powiedziałaabyś coś, gdybyś się zorientowała, że twojej żony nie ma, ale nadal do ciebie mówi, prawda?

– Clovie, to poważna sprawa. – Nachyliła się w moją stronę i zahaczyła palcem o mój sweter. – Zupełnie zniknęłaś.

– A on nie zauważył! – Przepęłniała mnie gorycz. To było gorsze niż sama niewidzialność.

– Chcesz chusteczkę? Sama nie wiem...

Wstrząsnął mną kolejny spazm, przytaknęłam.

– Podać ci chusteczkę? – zapytała ponownie.

Kiwnięcie nic nie dało. Musiałam złapać oddech.

– Tak, proszę – odpowiedziałam.

Gilda wstała, a Red wskoczył mi na kolana. Przesunęłam niewidzialną dłońią po jego głowie i grzbiecie, i dostrzegłam, że jego sierść się kładzie i podnosi. Mechanizm głaskania był naprawdę hipnotyzujący.

– Czy byłaś niewidzialna, gdy Arthur wrócił wczoraj wieczorem do domu? – Gilda położyła pudełko z chusteczkami na podłodze przede mną i usiadła, ale niezbyt blisko.

Wyciągnęłam chusteczkę, wytarłam oczy i wydmuchałam nos. Bez wątpienia nadal produkowałam płyny.

– Muszę pomyśleć. Mam mętlik w głowie. – Arthur wrócił późno. Wszedł do domu. – Nie, wczoraj wieczorem nadal istniałam. Arthur był kompletnie wyczerpany. Zasnął, zanim zjadł obiad.

– Jesteś pewna, że byłaś widzialna?

Kiwnęłam głową, po czym się poprawiłam:

– Myślę, że jestem pewna, choć nie wiem, czy to robi jakąś różnicę.

– To robi różnicę. Będziesz musiała komuś powiedzieć, pójść do lekarza. Ewidentnie dzieje się z tobą coś bardzo niedobrego.

– Zrobię to, jak tylko wrócę – odparłam, choć prawdę mówiąc, nie przypominałam sobie, kiedy ostatni raz byłam u jakiegoś lekarza. Co jakiś czas dzwoniłam do Jeannine, najsympatyczniejszej pielęgniarki Arthura, żeby wypisała mi receptę. Uważałam, że to przywilej bycia żoną lekarza.

– Gdy wrócisz skąd? Nie mów mi, że gdzieś się wybierasz w tym stanie.

– Chciałam powiedzieć, jak wrócę do siebie, no wiesz, jak będę znów widzialna.

– A co, jeśli nie wrócisz? – Gilda wyciągnęła ręce, jakby chciała ująć moje, ale zrezygnowała. – Dlaczego sądzisz, że to coś, co może przejść?

– Wczoraj przeszło – powiedziałam na swoją obronę. Zaczęłam szybciej głaskać Reda. Gilda zauważyła, jak jego sierść opada i się unosi, więc przestałam.

– To niezbadany teren. Nie masz pojęcia, jak długo będziesz w takim stanie. Na jak długo zniknęłaś wczoraj?

– Może piętnaście minut.

– A dzisiaj?

Nachyliłam się, żeby spojrzeć na zegarek Gildy.

– Właściwie to nie wiem. Taka się obudziłam.

– No więc powiedzmy, że stałaś się niewidzialna zaraz po tym, jak się położyłaś. W takim razie możesz znajdować się w tym stanie już osiem do dziesięciu godzin.

– Przestań! – Wstałam z podłogi. – Wcale mi nie pomagasz.

– Nie? Próbuję ci wytłumaczyć, że powinnaś iść do lekarza. Powinnaś pojechać na pogotowie. Mogę cię zawieźć.

Głowa Benny'ego wychyliła się zza rogu. Miał dwa metry wzrostu i wyglądał jak kościotrup, jak wszyscy chłopcy, którzy nagle pewnego dnia rano obudzili się wysocy.

– Mamo, odwieziesz mnie do szkoły?

– A dzień dobry? – rzuciła Gilda.

– Dzień dobry, pani Hobart, cześć, Red. Już jesteśmy

spóźnieni.

Red zeskokczył z moich kolan i podbiegł przywitać się z Bennym. Obie spojrzałyśmy na niego, jakby przyłapano nas na jakiejś zakazanej czynności. Chłopak był taki kościsty, wszędzie wystawały mu łokcie i kolana. Nawet włosy sterczały jak nakrochmalone.

– Zaraz przyjdę – odparła Gilda. – Kluczyki są w mojej torebce. Idź, włącz silnik.

– Do widzenia, pani Hobart. – Benny pomachał mi w przelocie. Zniknął za ścianą, ale natychmiast wrócił. – Dlaczego siedzicie na podłodze?

– Coś się Redowi wbiło w łapę – odpowiedziała gładko Gilda, na poczekaniu znajdując wymówkę zarezerwowaną tylko dla matek. – Daj mi minutę.

Odczekałyśmy, aż zamkną się za nim tylne drzwi, i spojrzałyśmy jedna na drugą. To znaczy ja popatrzyłam na Gildę, a ona wbiła wzrok w przestrzeń nad moim swetrem.

– Nadal mnie nie ma, prawda? – zapytałam.

– Może mężczyźni cię widzą, a kobiety nie.

– Siedzę tu w swetrze, spodniach, bez głowy i rąk.

Czy on tego nie zauważył?

– Nie – zaprzeczyła. – Nie zauważył.

– OK. – Wstałam z podłogi. – Zadzwoń do lekarza.

– Mogę cię zawieźć, jak tylko wrócę.

– Przecież umiem prowadzić. Włożę okulary i kapelusz. Jedyne, czego możemy być pewne to, że nikt nie zauważy.

Okazało się, że nie byłam u lekarza dłużej, niż sądziłam, bo gdy zadzwoniłam do gabinetu doktora Perkinsa, powiedziano mi, że dwa lata temu wyjechał do Minneapolis. Pielęgniarka poinformowała mnie, że jego pacjenci dostali się pod opiekę innych lekarzy, a to miał być mój szczęśliwy dzień, bo doktor Anderson kończył przyjmować o jedenastej. Jaki mam rodzaj ubezpieczenia?

Zawahałam się. Nie ma takiego internisty, który przyjmuje tego samego dnia, kiedy się dzwoni. Wiedziałam, że powinnam to najpierw skonsultować z Arthurem. On na pewno powiedziałby mi, czy w ogóle słyszał o doktorze Andersonie. Ale Arthur nie miał czasu na takie rzeczy, poza tym Mary i tak nie przekazałaby mi wiadomości aż do końca dnia, a gdyby nawet jakimś cudem oddzwonił, przepytowałby mnie, czy zachorowałam, i bez wątplenia rzuciłby coś w stylu: „Jak byś nie wiedziała...”, a to nie najlepszy pomysł na rozpoczęcie rozmowy.

– Słucham panią? – odezwała się pielęgniarka. – Czy chce się pani umówić na wizytę?

Chciałam.

Pamiętałam stary czarno-biały film o niewidzialnym mężczyźnie, który oglądałam w telewizji jako dziecko. Chyba miał być straszny, ale nie przypominam sobie niczego szczególnie strasznego. Pamiętam tylko, że gdy niewidzialny mężczyzna chciał, żeby go widziano, owijał się w niekończącą się gazę, wkładał garnitur, kapelusz i

ciemne okulary. Gdy chciał zniknąć, redukowałam się do nicości, zrzucając stos ubrań i gazy. Ja nie miałam tego problemu. Chciałam, żeby ktoś się mną zajął, chociaż i tak nikt nie przejąłby się moją chorobą bardziej niż ja. Ubrałam się odpowiednio do pogody, żeby maksymalnie się zamaskować, a później dodałam okulary i kapelusz.

Doktor Caleb Anderson przyjmował w przychodni razem z dziewięcioma innymi internistami, ale był alfabetycznym frontmanem. Przeszłam przez rejestrację zupełnie bezboleśnie: wpisałam się, podałam kartę ubezpieczeniową, wypełniłam stertę papierów dotyczących mojej medycznej przeszłości, wypłacalności i tego, jak się dzisiaj czuję, po czym usiadłam w kącie z czasopismem i czekałam.

– Clover Hobart! – wywołała mnie masywna młoda kobieta w kwiecistej maseczce na twarzy. Pielęgniarka cały czas przeglądała moje dokumenty, gdy za nią szłam.
– Jak się pani dzisiaj czuje? – zapytała przez ramię.

– Niewidzialna – odpowiedziałam.

– Okropne, prawda? – Ustawiła wagę. – Proszę tu wskoczyć.

Weszłam na wagę. Po raz pierwszy w życiu byłam szczerze zaciekawiona. O ile było mi wiadomo, nie powinnam ważyć więcej niż moje ubrania. Kobieta poprzesuwała ciężarki.

– Pięćdziesiąt sześć kilo – powiedziała.

– Naprawdę? – Wychyliłam się naprzód, żeby zobaczyć to na własne oczy, ale ona szybko przesunęła

ciężarki na koniec podziałki, jakby chciała zniszczyć dowód.

– Nie mam zamiaru słuchać narzekań na temat pięćdziesięciu sześciu kilo. Zabiłabym, żeby tyle ważyć. – Usiadłyśmy przy biurku, gdzie zmierzyła mi ciśnienie, ale nie podwinęła mi rękawa. Podała mi też termometr, żeby sprawdzić moją temperaturę i zapytała, czy przyjmuję leki i piję alkohol, a odpowiedzi starannie zanotowała w formularzu. Gdy skończyła, wpuściła mnie do gabinetu i kazała czekać.

– Lekarz zaraz przyjdzie – oznajmiła.

A może niewidzialność to nie problem? Chociaż w sumie to dołujące odkrycie, że ludzie poświęcają ci tak mało uwagi, ale zaczynałam znajdować w tym korzyści. Jedno było pewne – już nigdy w życiu nie będę się martwić tą bruzdą między brwiami.

– Clover? – Drzwi były otwarte, podniosłam wzrok i zobaczyłam młodego mężczyznę w białym fartuchu, który trzymał w ręce moje papiery.

– Tak?

– Jestem doktor Anderson. – Odłożył dokumenty obok umywalki i zaczął myć ręce, a robił to tak, że Howard Hughes by się zawstydził. – Była pani pacjentką doktora Perkinsa.

– Byłam.

– No cóż... Wszystkim nam brakuje Billa, ale świetnie sobie radzi w Minnesocie. – Pracował teraz nad lewą ręką, trąc ją szczoteczką z takim wigorem, że aż

zaczęłam się zastanawiać, co robił w tym gabinecie przede mną.

– Nie wiedziałam.

– Twierdził, że wyjeżdża tam ze względu na dobre warunki do wędkowania, ale moim zdaniem zrobił to ze względu na tamtejsze dziewczyny. – Przełożył szczoteczkę do lewej ręki i zabrał się do szorowania prawej. Spojrzał na kartkę leżącą tuż obok. – Ostatni raz była tu pani ponad trzy lata temu. Bolał panią lewy bark, więc doktor Perkins wysłał panią do reumatologa, doktora Sewa. Polubiła go pani?

Usiłowałam sobie przypomnieć. Było to dawno temu i nie sędzę, żebym spędziła u niego więcej niż trzy minuty.

– Tak – odpowiedziałam, głównie z uprzejmości. – Okazało się, że to było zapalenie ścięgna.

Doktor Anderson mył teraz nadgarstki; przedramieniem naciskał pompkę, żeby mydło wypłynęło, a potem okrężnymi ruchami pocierał jednym o drugi, żeby nie używać czystych już rąk. Zawsze wydawało mi się, że mycie rąk jest jak zmiatanie schodów – zaczynasz w najwyższym punkcie i schodzisz niżej. Nie odezwałam się jednak.

– To dobrze! – powiedział radośnie. – W pani wieku nie potrzebuje pani żadnego reumatyzmu. – Skończył z mydłem, a później przez długi, długi czas trzymał ręce pod wodą. Z miejsca, w którym siedziałam, sprawiały wrażenie obdartych ze skóry. – A więc mam tu napisane,

że przyjmuje pani tabletki hormonalne i Ostafoss na uzupełnienie wapnia.

– Tak. – Nie wspomniałam o antydepresancie o nazwie Singsall przyjmowanym w małych dawkach. Arthur namówił mnie, żebym spróbowała, gdy dwa lata po tym, jak w naszej gazecie zlikwidowali dział recenzji książkowych, nadal rozpaczałam w niedziele na widok recenzji w „New York Timesie”. Byłam pewna, że teraz już bym sobie poradziła bez tych tabletek, ale bardzo je lubiłam. Rozświeślały mi nieco codzienność, a dzień przebiegał gładko. Nie powiedziałam o tym doktorowi Perkinsowi, a już na pewno nie zamierzałam mówić o tym Andersonowi. Tak naprawdę uświadomiłam sobie, że nie chcę mówić doktorowi Andersonowi o niczym. Byliśmy w gabinecie od pięciu minut. Jeśli nie zauważył, że w ubraniach nikogo nie ma, to chyba nie nadawał się do tej roboty.

– Coś pani powiem. Myślę, że powinna pani zrezygnować z Premacore’u. Podwyższa ryzyko zachorowania na raka piersi.

– Zastanawiałam się nad tym. – Sam powinien przejść przez menopauzę, a dopiero potem zajmować się mną.

Wytarł ręce w siedemnaście papierowych ręczników. Siedemnaście co do jednego. Liczyłam, gdy wyciągał je z dystrybutora wiszącego na ścianie.

– Zanim zlecę pani badania krwi, powinniśmy usiąść i porozmawiać, ustalić, co jest dla pani najlepsze. – Wyjął

długopis z kieszonki fartucha. Zdziwiłam się, że nawet go nie opłukał. W moich dokumentach postawił kilka ptaszków. – Zapina pani pasy?

Spojrzałam na niego, a raczej na jego plecy.

– Pyta pan poważnie?

– Ludzie o tym zapominają.

– A nie chce pan wiedzieć, po co dziś przyszedłam? Może warto najpierw o to zapytać?

– Ramię nadal pani dolega? – Rozmasował własne, jakby samo to pytanie wywołało ból.

– Jestem niewidzialna – rzuciłam. Siedziałam i czekałam. Nie chciałam zaczynać z nim tej rozmowy, ale jednocześnie nie dało się o tym nie wspomnieć.

Kiwnął głową.

– Nie uwierzyłaby pani, jak często to słyszę. Jak tylko dostaniemy wyniki krwi, dowiemy się, czego pani brakuje. Proszę się teraz tym nie martwić. Naprawimy panią. Jeśli tylko zaczeka tu pani minutkę, Polly zabierze panią do laboratorium.

Chciałam podać mu rękę, ale biorąc pod uwagę, jak czyste były jego – zbadał mi tylko puls – uznałam, że uprzejmiej będzie tego nie robić. A gdy zamknęły się za nim drzwi, odczekałam minutę, chwyciłam torebkę i wyszłam. Nikt nie próbował mnie zatrzymać. Możliwe, że mnie nie widzieli.

Rozdział trzeci

Muszę przyznać, że po tym zdarzeniu złapałam doła. Nie wróciłam już do dawnej siebie, przynajmniej nie za bardzo. Pewnego popołudnia przez ponad trzy godziny byłam tą samą starą sobą od kolan w dół. Szybko pomalowałam paznokcie u stóp i ogoliłam łydki, ale gdy znowu zniknęły, zaczęłam się zastanawiać, po co w ogóle zawracałam sobie głowę. Czasem dostrzegałam cień własnej ręki sięgającej przez stół, pojedynczy łokieć, ale te kontakty z własnym ciałem były przelotne. Co do Arthura i Nicka popełniłam straszny błąd. Zamiast powiedzieć im, co się stało, rzuciłam im wyzwanie – niech sami zauważą.

Nie zauważyli.

Nadal podawałam posiłki i sprzątałam dom, a oni nie mieli pojęcia, że czegoś zabrakło. Czyniłam jeszcze niewielkie starania, żeby uczestniczyć w rozmowach, ale coraz bardziej się wycofywałam. Z czasem przestałam siedzieć z nimi przy obiedzie, a gdy Arthur zapytał, czy dobrze się czuję, odparłam, że przeczytałam w jakimś piśmie, że lepiej nie jeść po piątej. Ta kiepska wymówka była dla nich całkowicie rozsądna.

Zyskałam tyle godzin! Czyżbym naprawdę spędzała tak wiele czasu na zajmowaniu się sobą? Na rozmowach z listonoszem, gdy przynosił pocztę? Teraz ubierałam się tak, żeby zakryć się jak najszczelniej i nie zastanawiałam

się, jak wyglądam. Nikogo to i tak nie obchodziło. Nikt nie zauważał. Czułam się, jakbym odbywała kwarantannę, tylko że wolno mi było pójść, gdziekolwiek chciałam. Odbierałam garnitury Arthura z pralni i chodziłam do sklepu spożywczego. Czasem ktoś zauważał, że czegoś brakuje. Zazwyczaj była to młoda dziewczyna, która nie wierząc w to, co widzi, szybko odwracała wzrok, zakłopotana, jakbym miała jedno oko na środku czoła. Jej matka widocznie poświęciła mnóstwo czasu, żeby nauczyć ją dobrych manier. Nieładnie się przyglądać. Ja jednak za każdym razem miałam ochotę powiedzieć takiej dziewczynie, żeby się nie ograniczała i patrzyła, ile tylko chce, bo i tak nic nie zobaczy.

– Może powinnaś pójść do terapeuty – powiedziała Gilda.

Westchnęłam.

– A jeśli terapeuta też nie zauważy, że mnie nie ma, to jeszcze bardziej się zdołuję.

– Musisz się sobą zająć – powiedziała. – To już ponad tydzień. To już trochę trwa. – Gilda, matka pięciorga dzieci, wierzyła w siłę miłości.

– To co według ciebie powinnam zrobić? Red przecież mi nie pomoże – W trakcie rozmowy jeździłam mopem po kuchni Gildy. Sprzątanie było moją próbą uporządkowania świata.

– Cóż, mogłabyś przynajmniej porozmawiać z mężem, zanim ja to zrobię.

Mop zatrzymał się gwałtownie.

– Ani mi się waź.

– To przykre, że jesteś niewidzialna, ale przyglądanie się tym niepotrzebnym gierkom z Arthurem zaczyna być nie do zniesienia.

– Uważasz, że Steve by zauważył, gdybyś zniknęła, prawda? Dlaczego po prostu tego nie powiesz?

W tym momencie do pokoju weszli Benny i jego starszy brat Miller. Obaj wzięli z miski na owoce po bananie.

– Dzień dobry, pani Hobart – odezwali się jednocześnie.

– Cześć, chłopaki – odpowiedziałam.

– Mamo – odezwał się Benny. – Miller powiedział, że podwiezie mnie do księgarni.

– Czy Nick jest w domu? – zapytał mnie Miller, nachylając się, żeby pogłaskać Reda.

– Nie wiem, gdzie jest – odparłam. – Może zadzwoń na komórkę? Na pewno też będzie chciał jechać.

– Świetnie – odpowiedział Miller, po czym spojrzał na mnie. – Pani Hobbart?

– Tak?

– Dlaczego sprząta pani u nas w domu?

– Bo skończyłam u siebie – powiedziałam beznamiętnie i skierowałam się z mopem do jadalni.

Gdy chłopcy wyszli, Gilda podeszła i położyła lekko dłoń na moim ramieniu. – Nie możesz brać tego do siebie. My dla nich po prostu nie jesteśmy interesujące – powiedziała.

– Nie obchodzi mnie, że twoja rodzina interesuje się mną, ale dlaczego jestem obojętna dla swojej?

– Nie jesteś. Kochają cię najbardziej na świecie. Po prostu traktują cię jak coś oczywistego i tyle. Gdyby cokolwiek ci się stało, byliby zdruzgotani.

– Coś mi się właśnie stało. – Przerwałam i rękawem przetarłam oczy.

– Powinnaś przynajmniej pójść do jakiegoś innego lekarza. Musi istnieć jakiś specjalista.

– Specjalista od niewidzialności? – Pociągnęłam nosem. – Nie sądzę.

– A może zadzwonisz do brata?

– Skoro Arthur jest zbyt zajęty, żeby zrozumieć, co się ze mną dzieje, to George tym bardziej. – Mój młodszy brat ożenił się w wieku pięćdziesięciu lat, zainwestował w niejaką Clomid i natychmiast dostał od niej zestaw cudownych bliźniaczek. Urodziła mu je jego czterdziestopięcioletnia żona, dermatolog. Przepadł.

– No ale czy on przypadkiem nie jest endokrynologiem? Nie sądzisz, że niewidzialność może być powiązana z gospodarką hormonalną?

– Jeśli do tego wszystkiego dostanę cukrzycy, bez wątplenia do niego zadzwonię. Posłuchaj, wiem, że próbujesz mi pomóc, ale naprawdę uważam, że jestem bez szans. Muszę się z tym pogodzić, bo nie sądzę, żeby komukolwiek udało się coś z tym zrobić. – Wyszłam przed dom i wytrzepałam mopa, po czym stałam przez minutę i patrzyłam na niezliczone drobiny kurzu

spadające jak srebrny śnieg w jesiennym słońcu. Nawet kurz był bardziej namacalny niż ja.

Gdy wróciłam do domu, sprawdziłam komórkę i znalazłam esemesa od córki.

W d-presji?

Gdybym miała depresję, czy nie milej by mi było, gdyby zadzwoniła? I o co chodzi z kreską? Czy naciśnięcie „e” nie zabiera tyle samo czasu co wbicie myślnika? Pisanie esemesów łamie serce wszystkim magistrom anglistyki.

Kto ci powiedział, że mam depresję?

Trzymałam telefon i czekałam. Sądziłam, że Evie nawet prysznic bierze z telefonem w dłoni. Wyobrażałam sobie też, że wykonuje skomplikowane ewolucje cheerleaderki i jednocześnie pisze esemesy. Może nawet na własnym ślubie będzie pisała. Mogę do niej dzwonić, a przez tydzień nie oddzwoni, ale jeśli wyślę wiadomość, mam gwarancję, że odpisze w mniej niż pięć sekund. Nauczyciele muszą chyba być wyrozumiali.

Tata.

Kiwnęłam głową. Przynajmniej zauważył, że coś jest inaczej.

Wszystko w porządku. Nie martw się.

Podejrzewam, że tak właśnie zrobiła, bo więcej się nie odezwała.

*

Bardzo wcześnie rano miałam wszystko z głowy.

Napisałam beznamienny artykuł o roślinach cebulowych kwitnących na wiosnę zatytułowany „Wyznanie wiary w twoim ogrodzie”.

Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość. Wydaje nam się, że mamy przed sobą długie życie, aż tu nagle łup – facet wjeżdżający na skrzyżowanie nie zauważył czerwonego światła. Poza tym nic tak nie potwierdza „naszej wiary w jutro”, jak chęć spędzenia przyprawiającego o ból pleców popołudnia na drażnieniu dziur w zamarzniętej ziemi i wrzucaniu do niej garści cebulek ślicznych duńskich tulipanów. Czy nornice ich nie zjedzą, zanim zdążą się ukorzenieć? A może cebulki mają ze dwadzieścia lat i wciśnięto ci je w ramach żartu? Czy doczekasz się mnóstwa jasnoczerwonych tulipanów wielkości gęsiego jaja, które zawstydziłyby Marthę Stewart? Żeby się dowiedzieć, musisz poczekać do wiosny.

Gdy wysłałam tekst, dostałam maila zwrotnego z jednym słowem: depresja?

On przynajmniej wysilił się, żeby napisać „e”.

Postanowiłam pójść do spożywczego, a potem z Redem do parku. Red, jedyny ssak w moim życiu, który nadal zdawał się mnie zauważać, był w tych dniach moim głównym towarzyszem. Bez przekonania popychałam wózek między półkami w tę i z powrotem. Nic mi nie odpowiadało i nie miałam ochoty się zastanawiać, co Nick i Arthur chcieliby zjeść. Wzięłam ryż, fasolkę w puszkach i mrożony makaron z serem – prowiant na czas

apokalipsy. Humor mi się nie poprawił nawet wtedy, gdy zauważyłam, że kasjerka i chłopak od pakowania zakupów ostro ze sobą flirtują. Nie odrywali od siebie oczu przez cały czas, kiedy wykładałam zakupy na taśmę. Wrzuciłam je do samochodu i wyjechaliśmy z Redem z parkingu. To wówczas zauważyłam mężczyznę, wielkiego faceta, który nachylał się nad zdecydowanie mniejszą kobietą i przyciskał ją do boku samochodu. Twarz miał tuż przy jej twarzy, wrzeszczał na nią. Choć miałam zamknięte okna i nie słyszałam słów, wiedziałam, co się święci – on był wściekły, ona przestraszona. W każdym innym momencie życia odjechałabym. Pomyślałabym sukinsyn albo biedna dziewczyna, ale tego dnia zatrzymałam się. Tego dnia pomyślałam: Proszę pana, mam pana dość. Zostawiłam kluczyki w stacyjce, zamknęłam drzwi, żeby Red za mną nie pobiegł, i ruszyłam naprzeciw kłopotom.

– Potrzebuje pani pomocy? – zapytałam kobietę.

Facet kazał mi się zająć swoimi sprawami, ale nie zrobił tego uprzejmie. Czułam jego pot i nieświeży oddech. Spod rękawów zimowej kurtki wystawały mu tatuaże. Dlaczego się nie bałam? Strach się nie pojawił. Po raz pierwszy zmiana, która się we mnie dokonała, nie była taka zła. Miałam jasny umysł i determinację.

– Potrzebuje pani pomocy? – powtórzyłam. Stałam obok kobiety. Była ode mnie niższa. Położyłam jej dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku – powiedziała, ale nie była

zbyt przekonująca.

– Powiedz jej, żeby się stąd zabierała! – nakazał facet przypartej do samochodu kobiecie. Nie był stary, prawdopodobnie nie miał nawet trzydziestki. Nosił brodę i wąsy, które wyglądały jak narysowane kredką do brwi. Stałam tak blisko, że mogłam dostrzec, jak dużo czasu zajmuje mu golenie. Zauważyłam, że w złotym kółeczku w jego uchu tkwił najmniejszy diamencik, jaki kiedykolwiek widziałam, a i tak promienie słońca odbiły się od niego i sprawiły, że przez sekundę zamigotał.

Zdjęłam rękawiczkę i położyłam mu dłoń na klatce piersiowej. Odepchnęłam go. Nie twierdzę, że mam nadludzką siłę, raczej zupełnie przeciętną, ale kiedy robi się to komuś, kto się tego nie spodziewa, można osiągnąć całkiem niespodziewany rezultat. Stałam między nim a kobietą, po czym wolną ręką zdjęłam kapelusz.

– Spójrz na mnie! – syknęłam, bo nawet gdy przysunęłam twarz do jego twarzy, on nadal mnie nie dostrzegał. W istocie patrzył przez moją głowę na młodą kobietę stojącą za mną, a ja nadal popychałam go do tyłu, aż zdał sobie sprawę, że tu jestem, to powinno wystarczyć. Chwyciłam jego twarz w dłonie i nachyliłam się do niego tak, żeby poczuł w uchu mój oddech.

– Będę za tobą chodzić w każdej minucie twojego życia – zagroziłam. – Będę przy tobie cały czas. Rozumiesz? Jeszcze raz przyczepisz się do tej kobiety, do którejkolwiek z nas, a dorwę cię tak szybko, że nawet się nie spostrzeżesz.

Cofnął się o kilka kroków, kobieta wśliznęła się do samochodu i zamknęła drzwi. Wówczas zauważyłam, że w środku znajduje się fotelik dziecięcy, a w nim brzdąc, który właśnie zaczynał płakać.

Poklepałam go po ramieniu.

– OK – powiedziałam. – Zabieraj się stąd.

Zamachał rękoma, jakby coś go obłąziło, ja zaś odsunęłam się na bok. Kobieta szybko wycofała i zahaczyła o mój zderzak. Mężczyzna z idealnie wyprofilowaną linią brody patrzył, jak odjeżdża, a ja wsiadłam do samochodu.

Trzęśłam się! Cała drżałam! Nie dlatego, że się przestraszyłam. Zdałam sobie sprawę, że przez cały tydzień byłam przerażona, ale teraz po raz pierwszy strach minął. Zastąpiło go poczucie przepływającego przeze mnie życia. Sprawiałam, że mnie zauważył! Sprawiałam, że mnie słuchał! Nagle poczułam nieprzepartą chęć walki z przestępczością. Czy tak to się odbywa? Czy ludzie jeżdżą po mieście, szukając porywaczy i uzbrojonych zbirów, żeby ich powstrzymać?

Wysiadłam. Z Redem na smyczy obiegliśmy park dookoła, świętując zwycięstwo.

– Czasy się zmieniają – zaśpiewałam na głos, a później powiedziałam do Reda: – Władza w ręce niewidzialnych!

Arthur został wezwany do szpitala, prawdopodobnie do zapalenia opon mózgowych, w tym momencie, gdy wychodził z gabinetu. A Nick zostawił karteczkę z informacją, że poszedł do Millera oglądać mecz, tak więc mnie i Redowi nie pozostało nic innego jak zadowolić się na obiad miską popcornu i telewizją na życzenie. Wybraliśmy komedię akcji o niewidzialnej kobiecie, ale okazała się totalną klapą. Bohaterka miała jakieś dwadzieścia trzy lata, długie blond włosy, nieskończenie długie nogi i konkretny biust wylewający się ze spandeksowego body. Stawała się niewidzialna dzięki sile woli – zamykała oczy, opuszczała głowę i zaciskała ładne usta, jakby chciała rozwiązać szczególnie trudne zadanie na egzaminie z algebry. A gdy na powrót chciała być widzialna – taka uroda to bez wątpienia silniejsza broń niż jakakolwiek inna – robiła to samo, tylko odwrotnie. Cyk i już.

Połowę filmu przewinęłam, nie dbając o to, czy planeta zostanie uratowana przed złem. Fabuła była zbyt idiotyczna – taka dziewczyna nigdy nie stałaby się niewidzialna.

Zostawiłam Arthurowi karteczkę z wiadomością, że obiad ma na talerzu w lodówce, a sama poszłam spać. Nie wiem, ile minęło czasu i nie wiem, czy spałam czy nie, gdy wsunął się do łóżka.

– Hej – szepnęłam, nie chcąc obudzić psa.

– Hej – szepnął. Ułożył się za mną i zamknął mnie w objęciach. – Mam zimne ręce.

– Są w porządku. – Wzięłam jego dłonie w swoje. Noc była ciemna, za oknem nie widać było księżyca, a my leżeliśmy tak przez chwilę, tuląc się, jakby nic się nie stało. – Ciężki dzień? – zapytałam.

– Jak zwykle, może tylko trochę dłuższy. A co u ciebie?

– Lepiej niż zwykle – odparłam i opowiedziałam mu, co się wydarzyło na parkingu. Zmodyfikowałam trochę wersję; byłam w niej trochę mniej odważna i oczywiście nie byłam niewidzialna, ale podstawowe fakty zostały niezmienione.

Arthur podniósł się na łokciach i położył mi dłoń na sercu.

– Nie wierzę! Mogło ci się coś stać! Mogli cię zabić! Przecież nie wiedziałaś, czy ten facet nie miał broni.

– Gdyby ją miał, to tym bardziej musiałam go powstrzymać. Postąpiłam właściwie. Też byś tak zrobił.

– Nie wiem – zawahał się. – Chciałbym tak myśleć, ale nie wiem. Co ta kobieta do ciebie powiedziała, gdy facet zniknął?

– Nic. Gdy tylko go odepchnęłam, czym prędzej wsiadła do samochodu. – Dodałam też, że mam lekko uszkodzony zderzak i że w samochodzie kobiety widziałam dziecko.

– Clover, Clover, Clover – westchnął i objął mnie mocniej. – Ja próbuję zdiagnozować paskudny przypadek zapalenia opon mózgowych, a ty ratujesz świat.

– Potrzebowała mnie – odparłam. Arthur pocałował

mnie, a ja jego.

Prawdę mówiąc, zazwyczaj kochałam się z nim z zamkniętymi oczami. On ze mną też. Wiem, bo od czasu do czasu otwierałam oczy i patrzyłam na słodkie skupienie na jego twarzy. Kochaliśmy się od tak dawna... Od czasu studiów, gdy wyczekiwaliśmy, aż nasi współlokatorzy wyjdą po pizzę, żebyśmy mogli zamknąć drzwi i rzucić się na siebie z pasją dwudziestolatków. Wracaliśmy do siebie rok po roku, miesiąc po miesiącu i tydzień po tygodniu... Zналиśmy swoje ciała na pamięć. Tamtej nocy zapomniałam, że jestem niewidzialna, a Arthur się nie domyślił.

Następnego ranka, gdy się nachylił i pocałował mnie w ramię i szyję, zaczęłam wszystko postrzegać inaczej. Może Arthur nic nie zauważył, bo znał mnie tak dobrze, że jego umysł automatycznie tworzył mój obraz z fragmentów kształtu i zapachu? Może gdy jest się z kimś tak długo, nie tyle się go widzi, ile raczej projektuje? Arthur kochał się ze mną dwudziestoletnią i czterdziestoletnią. Kochał się ze wszystkimi kobietami, którymi kiedykolwiek byłam. Może widział je wszystkie razem? Tak czy inaczej tego ranka wolałam zostać przy niedomówieniach. Zrobiłam mu śniadanie, życzyłam dobrego dnia. Usiadłam przy stole kuchennym, zjadłam tost, na którego on nie miał czasu, i wzięłam do ręki lokalną gazetę. Mój artykuł o kompostowaniu nosił tytuł „Tegoroczne skorupki jajek to przyszłoroczne pomidory”. Zaczęłam go czytać, ale był zbyt nudny. Spojrzałam na

pierwszą stronę, na której omawiano potencjalne korzyści z wybudowania lodowiska. Zerknęłam na przepisy („Żyj pełnią życia dzięki komosie ryżowej”) i na mój horoskop („Dziś spotkasz się z grupą znajomych, którzy uznają, że świetnie do nich pasujesz”). Przyjrzałam się zdjęciu ze szczeniakami, które chciano oddać w dobre ręce. Zapytałam Reda, czy chce mieć przyjaciela. Zamachał ogonem, ale interesowała go raczej resztką mojego tosta, więc mu go dałam. Przeleciałam wzrokiem ogłoszenia drobne: mieszkania do wynajęcia, pianina na sprzedaż, mężczyźni poznają panie, zlot niewidzialnych kobiet.

Zatrzymałam się. Wróciłam. Pomiedzy informacją o grupie dla rozwiedzionych katolików i ogłoszeniem dla przedstawicieli Tupperware, znajdowało się następujące ogłoszenie:

Zlot niewidzialnych kobiet.

Hotel Sheraton, środa o 10.00.

Wstęp z chusteczką.

Czy to możliwe, że odpowiedź znajdowała się w naszej żalosznej gazecie, dla której nadal pracowałam? Podeszłam do komputera i wpisałam w wyszukiwarke „Niewidzialne kobiety”, lecz pojawiły się tylko zdjęcia blondynki w stroju superbohaterki i seria artykułów o kobietach, które kochały za bardzo, robiły za duzo i dawały zbyt wiele. Spróbowałam wpisać: „Niewidzialne kobiety Ohio” i „Zlot niewidzialnych kobiet”, ale pojawiały się mniej więcej te same wyniki łącznie z nadmuchiwana niewidzialną lalą.

Spojrzałam na datę. Wtorek. Odkąd stałam się niewidzialna, daty i godziny znaczyły dla mnie coraz mniej. Tę jednak postanowiłam zapamiętać: środa rano.

Rozdział czwarty

Zastanawiałam się, w co powinnam się ubrać. Jak wytworne jest spotkanie niewidzialnych kobiet? Czy nosi się peruki? Zastanawiałam się nad jej kupnem, ale im więcej czasu mijało, tym mniej nagłaça stawała się potrzeba. Włożyłam czarne rajstopy i botki oraz zwykłą ciemną sukienkę z kołnierzykiem, który można było postawić. Prawdę mówiąc, uznałam, że wyglądam dobrze. Odkąd stałam się niewidzialna, trochę schudłam. Jedzenie stało się mniej interesujące, gdy nikt nie widział, jak jem. Zdjęłam wszystko i włożyłam spódnicę i sweter, lecz brakowało im wyrafinowania. Ten strój jakby mówił: jestem zadbaną panią domu, której wydaje się, że niewidzialność to dobra zabawa. Nie taką informację chciałam przekazać. Przymierzyłam dzinsy i sweterek, ale może pomyślą, że mi nie zależy? Wróciłam do sukienki i dodałam szaliczek, który rok temu dostałam od Arthura na rocznicę ślubu. W myślach wmawiałam sobie, że i tak nic z tego nie wyjdzie. To nie będzie grupa niewidzialnych kobiet, tylko grupa chirurgów plastycznych zachwalająca radość płynącą z wypełniania zmarszczek. Albo spotkanie klubu Pogromców Nadwagi. Ta „niewidzialność” z ogłoszenia była niczym innym jak metaforą, bo jeśli chodzi o prawdziwą niewidzialność, cierpiałam na nią chyba tylko ja. Z drugiej jednak strony, jak mogłabym nie pójść? Przecież nie co dzień wezwanie

kierowane do niewidzialnych kobiet będzie pojawiało się w gazecie.

Gdy zesłam na dół, Nick jadł w kuchni śniadanie. Podniósł wzrok i obdarzył mnie ułamkiem sekundy porannej uwagi.

– Dokąd idziesz?

– A skąd pomysł, że gdzieś idę?

– Bo nie masz na sobie dresów.

Nalałam sobie filiżankę kawy i dolałam też jemu.

– Muszę pojechać do redakcji gazety. Co jakiś czas trzeba się zaokrętować na statek.

– Gówniana gazeta – powiedział Nick, przesuważ ją w moją stronę. Nadal nie była otwarta. Nick czytał „Timesa”.

– To prawda – westchnęłam i kiwnęłam głową. – Ale kiedyś pozwalała płacić rachunki.

– Musiało to być miłe uczucie – rzekł Nick. – Wymyśl coś, co cię interesuje, coś, w czym mogłabyś być dobra, a potem tam idź i zatrudnij się. Będą cię ćwiczyli, aż z czasem nauczysz się podejmować decyzje, staniesz się odpowiedzialna i będziesz coraz lepsza. Chciałbym żyć w świecie, gdzie na widok gazety mógłbym pomyśleć, że mam szansę do niej pisać.

– Szukanie pracy nie idzie najlepiej?

Zauważyłam, jak ramiona Nicka w prawie niedostrzegalnym geście przesuważ się w przód.

– Doceniam, że tak rzadko o to pytasz. Wykazujesz się naprawdę dużą dyscypliną. Z kolei tata uważa, że na

boku zajmuję się neurochirurgią i tylko zapomniałem o tym wspomnieć. Ciagle mu mówię, że jak tylko dostanę pracę, wy pierwsi się o tym dowiecie. Rozwiązuję krzyżówki na złość jemu. Odkryłem, że chowa je w szufladzie na noże.

– Mogę zająć się kolejną – powiedziałam.

– Gdybym tylko wiedział, co robić. Do każdej głupiej roboty mam za duże kwalifikacje, a do sensownej za małe.

– Wiem, jak się czujesz.

W takiej chwili jakiś inny syn spojrzałby może matce w oczy, ale mój spuścił głowę i jeszcze intensywniej wpatrywał się w krzyżówkę.

– Skąd możesz wiedzieć, jak się czuję?

Ponieważ, najdroższy, czujesz się tak, jakbyś był niewidzialny. Uważasz, że jesteś niezdefiniowany.

– Cóż, miałam kiedyś wymagającą pracę na pełen etat – powiedziałam, bo to też było prawdą. – Robiłam karierę, a obecnie właściwie jestem bezrobotna.

– Ale ty jesteś mamą – zauważył, jakby był jeszcze dzieckiem. – Masz dom, psa, jesteś żoną lekarza. Wszystko gra.

– Nie chodzi tylko o pieniądze. Masz rację. Nie leżę na ulicy, ale ty też nie. – Ścisnęłam go za nadgarstek. – Założę się, że razem coś znajdziemy.

– Masz spotkanie. – Odsunął się ode mnie. – Bezrobotni nie powinni się spóźniać na spotkania.

– OK – odparłam. – Masz rację. Rzucisz Redowi

piłeczkę tenisową parę razy, zanim wyjdiesz?

– Jasne – zgodził się. – W tym jestem dobry. Gdyby była praca dla miotacza piłki tenisowej, miałbym ją jak w banku. – Wpisał kolejne słowo. – O, a tak przy okazji, dzwoniła babcia. Chyba byłaś pod prysznicem. Chciała wiedzieć, czemu nie przyszedłeś na zajęcia jogi. Wspomniała, że tata jej powiedział, że masz depresję.

– Tata chyba rozdaje na ten temat ulotki.

– Powiedziałem jej, że chyba zwariowała, że nigdy w życiu nie widziałem cię tak szczęśliwej. I że pewnie nie poszedłeś na jogę, bo zbierasz pieniądze dla chorych na raka, spotykasz się ze znajomymi, piszesz świetne artykuły i uczysz Reda utrzymywać się na piłce plażowej.

– Naprawdę jej tak powiedziałeś?

Nick zamilkł na chwilę.

– Tak.

Matka Arthura uczyła jogi w YMCA we wtorkowe i czwartkowe poranki, w sobotnie popołudnia prowadziła też cotygodniowe warsztaty z medytacji w kościele unitarian, a od czasu do czasu dawała lekcje wegetariańskiego gotowania, choć sama obecnie była już weganką. Miała siedemdziesiąt sześć lat. Ona na pewno podeszłaby do mojej niewidzialności ze współczuciem. Ona na pewno wiedziałaby też, jak to odwrócić, co bez wątplenia oznaczałoby dla mnie picie dużej ilości soku z trawy pszenicznej. Nie czułam się jednak na siłach, żeby go pić. Powiedziałam synowi, że go kocham i poszłam na spotkanie z przeznaczeniem.

Przez lata nauki moich dzieci uczestniczyłam w wielu bankietach sportowych, które odbywały się w Sheratonie (jeśli uznamy cheerleading za sport). Byłam też na kilku targach ślubnych i kilku podróźniczych, na które wysłano mnie z gazety. Nie miałam zatem trudności, żeby wejść do Sheratona, ale mimo wszystko potrzebowałam kilku minut, żeby zebrać się na odwagę. Siedziałam w samochodzie do za dziesięć dziesiąta, po czym wyjęłam czystą chusteczkę, włożyłam ją do bocznej kieszonki torebki i ruszyłam do środka.

Przez kilka minut rozglądałam się dyskretnie w poszukiwaniu tablicy z wywieszką „Witamy niewidzialne kobiety!” czy czymś w tym stylu. Gdy nie znalazłam niczego podobnego, podeszłam do recepcji, gdzie ciemnowłosa dziewczyna w ciemnym garniturze pisała coś na komputerze.

– Przepraszam – zaczęłam.

– Minutkę – odparła, przeciągając „u”. Nie podniosła wzroku, więc pozostało mi tak stać i podziwiać blask jej włosów oraz zastanawiać się, jak to jest, że dziewczyny pracujące w hotelach zawsze mają tak lśniące włosy, aż nagle poczułam na ramieniu dłoń, która, jak sądziłam, należała do ochroniarza.

– Hej! – krzyknęłam.

Dziewczyna o lśniących włosach bez wątpienia pomyślała, że przywołuję ją do porządku, więc podniosła wzrok w samą porę, żeby zauważyć, jak jakaś niewidzialna siła ciągnie mnie przez całe lobby.

– Chwileczkę – odezwał się ktoś cicho.

Zostałam odprowadzona za róg do rzędu wygodnych krzeseł, a później posadzona na jednym z nich. Uścisk na moim ramieniu zelżał, a w moją stronę przesunęło się krzesło.

– Przepraszam za to – odezwał się głos. – Zawsze powtarzam grupie, że powinnyśmy umieszczać więcej informacji.

– Właśnie chciałam zapytać, gdzie odbywa się spotkanie – przemówiłam do powietrza.

– Ludzie w Sheratonie nie wiedzą, że korzystamy z ich pomieszczeń. Stałe bywalczyńie przychodzą wcześniej, żeby wyłapać nowe, ale ja akurat byłam w toalecie. Moja wina.

– Słucham? – Obok mnie nie było absolutnie nikogo, ale po chwili ją zauważyłam. W rogu krzesła leżała zmięta chusteczka. Czy to się dzieje naprawdę? Sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam swoją.

– Wiem, że jesteś niewidzialna – przemówił głos. – Domyśliłam się.

– Nie widzę cię. Nie chcę wyjść na tępaka, ale nie widzę nawet twoich ubrań. – Nachyliłam się, ale nie wiedziałam, czy nie za daleko. – Czy wszystko, czego dotykasz, staje się niewidzialne? – szepnęłam.

– Nie, po prostu nie mam na sobie ubrań.

– Mówisz poważnie?

– Alice Trumbull. Naga. – Jakaś dłoń chwyciła moją i uścisnęła ją.

– Chcesz mi powiedzieć, że tak po prostu chodzisz sobie cały czas nago?

– Nie, samochodu bym nago nie prowadziła. Ludzie muszą widzieć kierowcę, bo inaczej im odbija. Dlatego spotykamy się w Sheratonie. Mają przy siłowni fajną dużą szatnię. Możemy tam wejść, rozebrać się i schować wszystko do szafki. Niektóre z dziewczyn później nawet ćwiczą. Jest też basen. Sugerujemy jednak, żeby nurkować. Jeśli uderzysz w taflę wody i będzie dużo rozprysków, goście hotelowi mogą się zaniepokoić. – Alice Trumbull miała bardzo przyjemny głos, akcent prosto ze Środkowego Zachodu pozbawiony sarkazmu.

– Czy będzie nas dużo?

– Zazwyczaj dwanaście do piętnastu, ale podejrzewam, że są i inne, które się nie odzywają.

– A więc od jak dawna jesteś niewidzialna?

– Od pół roku – odparła Alice.

Wypuściłam powietrze ze świstem. Nigdy nie przypuszczałam, że może to trwać aż tak długo.

– I wcale nie mam najdłuższego stażu, nie jednym ciągiem. Posłuchaj – powiedziała, a ja poczułam pokrzepiającą dłoń na ramieniu. – Wiem, jak się czujesz, znam te wszystkie pytania, obawy, wiem, że to, iż są inne kobiety takie jak ty, poprawia ci nastrój, ale jednocześnie go pogarsza. To jest przerażające, gdy znikasz, a nikt tego nie zauważa. Jak się domyślam, nikt nie zauważył.

– No, nie za bardzo – odpowiedziałam.

– Mówiłaś mężowi? Widzę, że nadalnosisz

obrączkę.

Moja obrączka unosiła się w powietrzu.

– Nic nie wie – zaprzeczyłam.

– Mój mąż potrzebował kilku miesięcy, żeby zauważyć. – Alice wstała. Dostrzegłam, jak siedzenie się wygładza, i poczułam leciutki ruch powietrza. – Chodź, znajdziemy ci szafkę. Spotkanie powinno się już zacząć.

– A po co mi szafka? – zapytałam. Wstałam, ale nie wiedziałam, dokąd iść, dopóki Alice nie wzięła mnie za rękaw i poprowadziła – niewidzialna niewidzialną.

– Żebyś mogła schować ubrania.

Zatrzymałam się.

– Ale chyba nie chcę się rozbierać.

– Wiem – pociągnęła mnie – jednak w końcu będziesz musiała. Taki jest zwyczaj. Poza tym gdyby zobaczyli nas siedzące w sali konferencyjnej w ubraniach, kazaliby nam wyjść. Już tak kiedyś było.

Poczułam, jak w gardle rośnie mi niewidzialna gula. Nie odnajdywałam się nago. Przed WF-em przebierałam się w toalecie. Nawet teraz, gdy po prysznicu idę z łazienki do szafy, wkładam szlafrok. Chodzić nago po domu? Nawet gdyby nikogo nie było, w ciemności i przy spuszczonej żaluzji? Nie, nigdy. Tak więc pomysł spacerowania nago po Sheratonie...

– Nie będzie nam zimno?

Alice aż przystanęła.

– Nigdy nie chodzisz nago? Żadnej z nas nie bywa już gorąco ani zimno. To jedna z korzyści bycia

niewidzialną, wewnętrzny termostat.

– Tak, chyba to zauważyłam – przyznałam z żalem, że straciłam najlepszą wymówkę.

– Musisz się pośpieszyć. Nie zdążymy na sprawozdanie z ostatniego spotkania i prezentację nowych członkiń, czyli ciebie.

– Och – odezwałam się. – Jasne. – Zdjęłam kurtkę i jedwabny szalik. Usiadłam na ławce, rozpięłam buty i ściągnęłam podkolanówki. – Jesteś tu jeszcze?

– Nadal cię widzę – odparła Alice trochę poirytowana. Szafka się otworzyła, a moje starannie poskładane ubrania pofrunęły i wylądowały w środku. Wzięłam głęboki wdech, po czym zdjęłam majtki i stanik. Drzwi szafki się zamknęły. – A teraz zaciśnij chusteczkę w pięści, w ten sposób. Lepiej, żeby ludzie nie oglądali lewitujących chusteczek.

Ależ to dziwne, że ktoś jest w stanie zauważyć chusteczkę, lecz nie widzi, że kobieta stojąca obok nie ma głowy. Wsiadłyśmy do windy i pojechałyśmy na trzecie piętro. Skrzyżowałam ręce na piersiach. Ostatnio bez stanika chodziłam, gdy miałam dwanaście lat.

– Nie czuję się zbyt komfortowo – powiedziałam, żeby zacząć rozmowę.

– Przywykniesz do tego – odparła. – Odkąd jestem niewidzialna, postrzegam ubrania jako Wielkiego Opresora. Nie uwierzysz, ile można zaoszczędzić. Ubrania są naprawdę drogie.

Poszłyśmy holem do Pokoju Magnoliowego, gdzie

wokół stolika z ekspresem do kawy i tacą ciasteczek stało kilkanaście krzeseł. Alice uniosła chusteczkę i zamachała nią nad głową.

– Dziewczyny, mamy dziś kogoś nowego.

Nagle niewidzialne ręce zaczęły wymachiwać chusteczkami na powitanie. Można by pomyśleć, że jako osoba niewidzialna patrzyłam na tę zbiorową niewidzialność, pusty pokój pełen ludzi, jak na najbardziej pocieszającą rzecz na świecie. Braterstwo! Solidarność! Jednak w gruncie rzeczy uznałam całą sytuację za równie gównianą i niepokojącą, jak wcześniej, gdy miałam jeszcze ciało. Co musiała przeżywać Gilda za każdym razem, gdy wchodziłam do jej domu? I jaka jest dzielna, że kocha nadal mnie, choć mnie nie ma. Staralam się jak mogłam, żeby pamiętać o dobrych manierach. Rozwinęłam chusteczkę i przywitałam się.

– Chodź, weź sobie kawę i coś do jedzenia – powiedział kolejny głos, bardzo radosny. – Nie jemy podczas spotkań. Albo przed, albo po, bo inaczej jakaś sprzątaczką wchodzi w samym środku rozmowy i zbiera talerze. Chcesz kawy?

– Tak, proszę. – Próbuję mówić normalnie. – Czarna.

– To tak jak ja – odparł głos, a ktoś się zaśmiał, choć nie wiedziałam, czy osoba chciała przez to powiedzieć, że też lubi czarną kawę, czy że sama jest czarna. Zmrużyłam oczy, jakbym chciała ją zobaczyć.

Odwróciłam się po kubek i zrzuciłam komuś z talerza ciasto wiśniowe.

– Tak mi przykro – szepnęłam. Wyszłabym z siebie, gdybym miała z czego.

– Nie zauważyłaś mnie – odpowiedziała kobieta. Kolejny głos. – Nic się nie stało. Po to są chusteczki. Żebyśmy się jakoś widziały. „Uważaj na chusteczki, swoją i innych” to jedna z naszych zasad na spotkaniach.

– Jeśli chcesz zadać pytanie, podnieś chusteczkę i czekaj, aż udzieli ci głosu. – Zobaczyłam, że coś przede mną błysnęło i okazało się, że osoba, która do mnie mówi, nosi szkła kontaktowe.

– To chyba przesada – odezwała się Alice. Poznałam jej ciepły środkowozachodni akcent. – Nie sądzę, że powinniśmy narzucać zasady zachowania w grupie.

– Zazwyczaj polegamy na widocznych znakach. Ale teraz, skoro ich nie ma, musimy znaleźć odpowiedni substytut.

Wszystkie głosy nakładały się na siebie. Dlaczego nie możemy nosić ubrań? Mogłybyśmy się zrzucić, zapłacić za wynajęcie sali i zostać w ubraniach. Hotel przyjąłby nasze pieniądze, pieniądze nie są niewidzialne. Gdybyśmy miały na sobie ubrania, mogłabym przynajmniej dopasować głos do swetra. Czułam się jak pierwszego dnia w szkole dla niewidzących. Przyzwyczajałam się do tego, że nikt mnie nie widzi – sama nie widziałam nikogo.

– Kiedyś przynosiłyśmy białe róże – odezwał się ktoś. – Niestety, okazało się to sentymentalną wpadką.

– Dlaczego? – zapytałam. Przecież to ładniejsze niż

papierowe chusteczki.

– Cóż, po pierwsze ciężko je było dostać, po drugie po co straszyć biedne kwiaciarki. No i te kolce.

– A do tego jakaś przypadkowa dziewczynka mogłaby wyrwać ci różę z ręki, nawet na ulicy. Dziewczynki są bezczelnymi złodziejkami kwiatów.

– Pewnego razu na nasze spotkanie weszła jakaś dziewczynka i pozbierała wszystkie róże, co do jednej. Chyba jej się wydawało, że kwiaty na nią czekają. Zrobiła sobie bukiet, odwróciła się i wyszła.

– Chusteczek nigdy nie kradną.

Zewsząd dochodziły do mnie głosy, a mnie nie udawało się ich rozróżnić. Czułam się, jakbym stała pośrodku zamieci i próbowała rozróżnić płatki śniegu.

– Drogie panie – odezwał się jakiś głos, wznoszący się ponad inne. – Myślę, że czas zaprowadzić porządek. – Stop! Poznają. To ten sam, który mówił o widocznych znakach.

W grupie zapanowało poruszenie. Niedojedzone kawałki ciasta wrzucono do kosza albo zjedzono. Talerze ułożono jeden na drugim, brudne kubki po kawie ustawiono tak jak przedtem. Nie zostały na nich ślady szminki ani niedopite resztki na dnie. Niewidzialne kobiety zostawiły po sobie porządek. Wszystko wyglądało tak, jakby wcale nas tam nie było.

Usiadłam na krześle, ale skończyło się tak, że znalazłam się na czyichś nagich kolanach. Serce mi prawie stanęło, gdy doznałam tego szczególnego uczucia

ciała ocierającego się o ciało. Podskoczyłam.

– O Boże – powiedziałam. – Przepraszam.

– Zdarza się – odparła kobieta wyrozumiałym tonem.

– Trochę zabiera, żeby się przyzwyczaić. Wypatruj chusteczek.

– Proszę niewidzialne kobiety o ciszę – odezwał się inny głos.

– To Jo Ellen. Bardzo poważnie podchodzi do swojej funkcji przewodniczącej – Alice szepnęła mi do ucha. Skąd wiedziała, że tu właśnie siedzę? Skąd wiedziała, że to moje ucho?

– Jestem Jo Ellen i jestem niewidzialna.

– Cześć, Jo Ellen! – odpowiedziała grupa.

– Mamy dziś przynajmniej jedną nową członkinię – powiedziała Jo Ellen. – Jest z Alice. Alice, czy możesz przedstawić swoją przyjaciółkę?

– Na pewno zostaniemy przyjaciółkami, ale prawda jest taka, że spotkałam ją w lobby dopiero dziś rano. Próbowала dowiedzieć się od recepcjonistki, gdzie odbywa się nasze spotkanie.

Grupa nieźle się z tego uśmieła. Siedziałam naga w Sheratonie wśród obcych kobiet, a one się ze mnie śmiały. Coś w stylu koszmarów z czasów szkolnych.

– Nawet nie zapytałam, jak masz na imię – szepnęła Alice. – Tracę umiejętności społeczne. Musisz przedstawić się sama.

– Mam wstać?

– Dla nas to bez różnicy – powiedziała kobieta

siedząca obok mnie, ta z soczewkami kontaktowymi. – Jak ci wygodnie.

Postanowiłam siedzieć i zamachałam chusteczką.

– Nazywam się Clover Hobart i jestem niewidzialna.

Usłyszałam, jak kobiety głośno i gwałtownie nabierają powietrza.

– Co? – zapytałam.

– Na spotkaniach nie używamy nazwisk.

– Dlaczego nie? Alice podała mi swoje.

Zapanowała długa cisza. Cisza w grupie niewidzialnych kobiet nie jest niczym komfortowym. Wyszły? Zaraz wyjdą? Może ja powinnam wyjść?

– Dlaczego nie podajemy nazwisk? – zapytała Alice.

– Jakby się zastanović, to trochę dziwne – odezwał się ktoś po drugiej stronie kręgu. – To nie jest spotkanie AA. Nie przeszkadza mi, że ktoś zna moje nazwisko.

– Nazywam się Lila Robinson – wyrwał się jakiś głos. – Clover, uczyłam Nicka i Evie w drugiej klasie w szkole podstawowej Brookside.

– Pani Robinson! – ucieszyłam się. Najchętniej bym podeszła i ją uściskała, gdybym tylko wiedziała, gdzie jest. Och, dzieci uwielbiały panią Robinson! Każdego ranka w drodze do szkoły śpiewaliśmy piosenkę na jej cześć. *To dla pani, pani Robinson, Jezus panią kocha bardziej, niż pani sądzi.* Ile lat może mieć teraz pani Robinson?

Wszystkie po kolei zaczęły podawać swoje imiona i nazwiska, machały przy tym chusteczkami, a reszta

odpowiadała chórem: Cześć, Alice Turnbull! Cześć, Patty Sanchez! Była tam również Laura Worthington. Lata temu była pogodynką kanału czwartego. Smukła blondynka o pięknych dłoniach, którymi na mapie pogodowej wskazywała tekturowe uśmiechnięte słoneczka i wściekłe chmury.

– Teraz, gdy już wiemy, kto jest kim i nikt już nie jest anonimowy, czy możemy wreszcie zacząć spotkanie?
– zapytała Jo Ellen.

Po przeciwnej stronie okręgu wystrzeliła w górę chusteczka.

– Tu Patty Sanchez. Proszę protokołować: większej anonimowości i tak bym już nie zniosła. I bardzo się cieszę, że Laura Worthington jest z nami.

– Już od ponad roku – powiedziała Laura.

Wszystkie wydałyśmy westchnienie pełne zdumienia.

– Kto by chciał dzisiaj opowiedzieć swoją historię? – zapytała Jo Ellen.

Wszystkie chusteczki leżały przez chwilę bez ruchu, aż w końcu jedna poruszyła się nieznacznie tuż przy siedzeniu krzesła.

– Śmiało – zachęciła Jo Ellen.

– To znowu Lila Robinson – powiedziała pani Robinson.

– Cześć, Lila.

– Muszę przyznać, że to, iż jest tu dziś Clover, wzbudziło we mnie pewne emocje. Proszę mnie źle nie zrozumieć – dodała szybko. – Cieszę się, że tu jesteś.

Przykro mi, że i ciebie to spotkało, ale dobrze, że jest tu ktoś, kogo znam sprzed okresu niewidzialności. Uczyłam obydwójce dzieci Clover. To świetne dzieciaki, miały mnóstwo energii. Twoja Evie całymi dniami robiłaby gwiazdy, gdybym tylko jej na to pozwoliła. Czy nadal dużo ćwiczy?

– Jest cheerleaderką w stanie Ohio. – Zaczęłam się pomалу rozluźniać.

– Przypominają mi się wszyscy moi wspaniali uczniowie – powiedziała pani Robinson, wzruszona. – Pracowałam w szkole przez prawie trzydzieści lat, ale gdy stałam się niewidzialna, łup i koniec. Odstawili mnie. Myślę, że mogliby zatrudniać niewidzialne nauczycielki, szczególnie w starszych klasach. Nawet jeśli nie wykorzystywaliby nas do prowadzenia normalnych lekcji, mogłybyśmy pilnować porządku na korytarzach i nadzorować egzaminy. Według mnie dzieci przestałyby się nad sobą znęcać, gdyby wśród nauczycieli były osoby niewidzialne. Ale nie, przecież nie jestem normalna. Uznali, że tylko przestraszę dzieci. A kiedy wspomniałam, że będę przychodzić nago i dzieci nawet nie będą świadome mojej obecności, stwierdzili, że pogwałcę ich prawa obywatelskie.

– Nagością czy tym, że nie wiedziałyby, że tam jesteś? – zapytał ktoś podniesionym tonem. Może Patty Sanchez. Nie byłam pewna.

– A co z twoimi prawami obywatelskimi? – zapytała Laura Worthington. Jej głos znałam. *Szukając słońca w*

środku tygodnia.

– Nie obejmuje nas nawet ustawa o niepełnosprawnych. – Przez pokój przetoczyła się fala pomruków.

– Nikt się nami nie interesuje – powiedziała pani Robinson. – Gdy spoglądam na swoje życie, to i tak przez wiele lat byłam niewidzialna, zanim stało się to naprawdę. Nigdy nie umiałam występować we własnym imieniu. Jeśli tego nie robisz, zanim staniesz się niewidzialna, jakie są szanse, że ktoś zwróci na ciebie uwagę, gdy znikniesz?

– Amen – skwitował jakiś głos.

Teraz każda z nas miała coś do powiedzenia, wszystkie chusteczki powędrowały w górę, a uczestniczki zaczęły mówić jedna przez drugą. Jo Ellen podniosła głos, próbując zaprowadzić porządek, gdy nagle drzwi do Pokoju Magnoliowego otworzyły się i do środka weszła młoda Filipinka popychająca wózek. W jednej chwili zapanowała cisza, a wszystkie chusteczki upadły na ziemię. To koniec? Zrobiłam to co reszta i też upuściłam chusteczkę. Kobieta przez dłuższy czas stała w drzwiach i przyglądała się pokojowi dużymi ciemnymi oczami. W końcu popchnęła wózek w stronę stolika. Tak jak my nie wydawała absolutnie żadnych dźwięków. Była drobna. Beżowy poliestrowy uniform, który miała na sobie, był bez wątpienia w najmniejszym rozmiarze, jaki produkowano, a i tak był na nią ze dwa rozmiary za duży. Filipinka spojrzała na kubki i talerze, uznała, że są brudne

i załadowała je na wózek razem z dystrybutorem kawy. Ugryzła niewielki kęs ciasta wiśniowego i zabrała tacę. W tej samej chwili zauważyła dwudziestodolarowy banknot, który zostawiła dla niej jedna z kobiet. Spojrzała przez ramię w stronę drzwi, żeby się upewnić, czy to nie jakiś sprawdzian, podniosła pieniądze i schowała do kieszeni uniformu. Przeszła po pokoju, pozbierała z dywanu wszystkie chusteczki jedna po drugiej i wyszła, pchając przed sobą wózek. Po kilku minutach oczekiwania ktoś w końcu wstał i zamknął za nią drzwi.

– Przynajmniej nie poustawiała krzeseł jedno na drugim – odezwała się jakaś kobieta.

– Ani nie odkurzyła.

Gdy zostałyśmy same, miałam wrażenie, że uszła z nas część energii. Wszystkie myślałyśmy to samo – żadna z nas nie była równie niewidzialna jak ta dziewczyna.

– Lila? – zaczęła Jo Ellen.

Pani Robinson westchnęła.

– Nie mam już nic do powiedzenia.

– Chwileczkę – odezwałam się, bo wydawało mi się, że doszliśmy do sedna. – Mówi Clover. Czy są jacyś ludzie, którzy wiedzą, że jesteśmy niewidzialne? To znaczy, że to nie jest tajemnica?

– Absolutnie nie. Tajemnica jest tylko wtedy, gdy same milczymy ze wstydu lub obawy przed odrzuceniem – powiedział głos, który brzmiał, jakby odczytywał fragment manifestu kobiet. – Mnóstwo ludzi wie, że istniejemy, ale ignorują nas. Mówią, że jesteśmy dla nich

niewygodne. Twierdzą, że nie wiedzą, jak z nami postępować. Nie pasujemy do systemu. O nas się nie mówi.

Siedziałyśmy w milczeniu, zastanawiając się nad tym. Znikamy, a nikomu nas nie brakuje. Żadna z nas nie wiedziała, co powiedzieć.

– Następny punkt programu. – Jo Ellen najwyraźniej próbowała zmienić temat, bo ten wywołał w kręgu pochlipywanie. – Rosemary, czy masz opis lekarski?

Rosemary odchrząknęła, żeby zebrać się w sobie.

– Dzwonię do Dextera-White' a codziennie. W czwartek fuksem udało mi się dodzwonić do starszego farmaceuty. Zgodził się ze mną spotkać w przyszłym tygodniu w południe w dziale szamponów Cheltenham Target.

Grupa wydała zbiorowe westchnienie, coś pomiędzy nadzieją a radością, w połowie „ooohhh”, w połowie „aaahhh”. Tylko na Rosemary wiadomość nie zrobiła wrażenia.

– Zobaczymy, czy się zjawi.

– Dexter-White, ten koncern farmaceutyczny? – zapytałam. – W Filadelfii?

– Ten sam – odparła Rosemary.

– A co oni mają z tym wspólnego?

– Wszystko – odezwała się Alice. – Jeśli bierzesz Premacore – hormonalną kurację zastępczą, suplement wapniowy Ostafoss i antydepresant Singsall, to są to środki Dextera-White'a.

– Wszystkie stosujemy tę samą kombinację – dodała Rosemary.

– Poza tym wszystkie przynajmniej raz wstrzyknęłyśmy sobie botoks, ale nie mamy pewności, czy botoks ma w tym wszystkim jakieś znaczenie.

– To znaczy, że sama to sobie zrobiłam? A może ktoś mi to zrobił? Ktoś wiedział, że to się dzieje i nadal robił to innym kobietom?

– Wszystkie przestałyśmy brać te leki – powiedziała Jo Ellen. – Jesteśmy niewidzialne, ale nie głupie.

– To całkiem rozsądne pytanie – pani Robinson odezwała się w mojej obronie.

– Nie przejmuj się.

– Przyjrzałam się mapie Filadelfii – kontynuowała Rosemary. – Chyba wiem, jak z lotniska dostać się komunikacją miejską do Target.

– Nie możesz wziąć taksówki? – zapytałam. – Włóżysz płaszcz i kapelusz.

– Owszem – przytaknęła Laura Worthington – ale będzie problem z wejściem do samolotu.

– Tak czy inaczej, chciałabym, żeby ktoś ze mną poleciał, najlepiej ktoś z medycznymi koneksjami, kto wie, o co pytać.

W pokoju zapanowała cisza. Nikt nie miał ochoty lecieć do Filadelfii. Ja mam męża i brata, którzy są lekarzami, w dodatku byłam też kiedyś reporterką, choć było to wieki temu.

– Ja polecę – powiedziałam w końcu.

– Tam i z powrotem w jeden dzień – odpowiedziała Rosemary, a w jej głosie zabrzmiała jednocześnie radość i ulga. – I tak nikt nie zauważy, że cię nie ma.

Rozdział piąty

Gdy następnego ranka Gilda otworzyła drzwi, spojrzała w dół na Reda.

– Kiedy nauczyłeś się dzwonić do drzwi? – zapytała.

– Podniosłam go, żeby mógł nacisnąć dzwonek łapą – odparłam.

Gilda położyła dłoń na sercu i na chwilę zamknęła oczy.

– Śmiertelnie mnie przestraszyłaś. – Spojrzała w lewo, później w prawo. – Gdzie jesteś?

– Dokładnie przed tobą – odpowiedziałam. W powietrzu unosiła się śnieżna koronka – maleńkie płatki śniegu fruwały to w jedną, to w drugą stronę, i nie miały zamiaru opaść.

– A więc dlaczego cię nie widzę?

– Rany, Gilda, nic się nie zmieniło. Wiesz, czemu mnie nie widzisz. – Weszłam do środka, a Red za mną, ale Gilda z rozłożonymi rękoma stała jak wryta w hollu.

– Nie rozumiem, co się dzieje – przyznała. – Jesteś w domu? Znalazłaś jakieś niewidzialne ubrania?

– Nie mam na sobie ciuchów.

Gilda spojrzała w dół na Reda, jakby mógł się wygadać.

– To niemożliwe.

– A jednak. Jestem naga. Myślałam, że mi się nie spodoba, ale czuję się świetnie. – Dotknęłam jej ręki,

żeby wiedziała, gdzie jestem, a ona krzyknęła.

– Na zewnątrz jest mróz!

– Wiem, lecz mnie to nie przeszkadza. Okazało się, że mam niewidzialny termostat. Wszystkie go mamy. Nie jest nam zimno ani gorąco. Tak w ramach wynagrodzenia za całą resztę.

– Co to znaczy wszystkie?

– To właśnie przyszedłam ci powiedzieć. Byłam wczoraj na spotkaniu niewidzialnych kobiet, które odbyło się w Sheratonie. – Minęłam Gildę i ruszyłam do kuchni napełnić czajnik. – Był tam z tuzin kobiet. Alice uważa, że może być ich jeszcze więcej, tylko się nie odzywają. Mówią na nie cykory.

– Kim jest Alice?

– To jedna z kobiet, którą poznałam. Była super. Po spotkaniu poszłyśmy na kawę. Jest inżynierem elektronikiem. Projektuje jakieś panele do chipów komputerowych. Nie do końca zrozumiałam, o czym mówiła, ale brzmiało to naprawdę ciekawie. Pracuje w domu, więc gdy stała się niewidzialna, nie było to dla niej aż tak trudne jak dla innych. Okazuje się, że gdy dokonana się zmiana, wiele kobiet traci pracę.

Gilda zatrzymała się i złapała się za głowę.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedziała.

– Dla mnie to też było zbyt dużo. – Wyjęłam herbatę w torebkach.

Gilda patrzyła, jak unoszą się w powietrzu.

– Poczekaj chwilę – poprosiła i poszła na górę.

Wróciła minutę później i wręczyła mi ładny flanelowy szlafrok w kolorze ciemnego koralowego różu z błękitną satynową lamówką. Poznałam go – to ten, który dałam jej na ostatnie urodziny. – Włóż.

Wzięłam od niej szlafrok i przytrzymałam go w dłoni.

– Dlaczego? Nie musisz przecież oglądać mnie naga.

– To prawda, ale szczerze mówiąc, na samą myśl czuję się niekomfortowo. – Szepnęła po chwili: – A co, jeśli Miller zejdzie na dół?

– Bez różnicy. Nie widzi mnie.

– No to wkładaj, żebym wiedziała, gdzie patrzeć, gdy do ciebie mówię.

Włożyłam szlafrok i zawiązałam pasek. To było małostkowe z jej strony, ale skoro i tak przez cały dzień czułam się wolna, mogłam jej odpuścić.

– Lepiej?

– Dziękuję – powiedziała. – No więc jak się w ogóle dowiedziałaś o tym spotkaniu?

– Zauważyłam ogłoszenie w „Heraldzie”. Niezłe miałam szczęście. Przez lata przeglądałam ogłoszenia drobne, ono tam sobie było, a ja go nigdy wcześniej nie zauważyłam. Jak się nad tym zastanowić, to niesamowite, że nawet ich ogłoszenia są niewidzialne.

– Jak często odbywają się te spotkania?

– Spotkania nowych członkiń są w środy. Te ogłaszają. Ale tak naprawdę spotykają się częściej. Jeśli potrzebujesz spotkania, a żadne się akurat nie odbywa,

możesz wejść do Internetu i zapytać. Mam wrażenie, że niewidzialne kobiety lubią wychodzić z cienia.

– Kiedy je znalazłaś?

– Co?

– Ogłoszenie. – Gilda wyglądała na zniecierpliwioną. Przerwałam, żeby sobie przypomnieć. Miałam wrażenie, jakby to było kilka tygodni temu.

– Przedwczoraj.

– I nie uznałaś, że warto mi o tym powiedzieć? – Gilda ustawiała kubki, ale wyczułam, że jest urażona.

– Chyba nie chciałam o tym mówić. Nie wiedziałam, co z tego wyjdzie, i nie chciałam robić sobie nadziei.

– A na co miałaś nadzieję?

Myślałam już o tym i nie umiałam tego nazwać.

– Może że nie będę jedyna. Że nie jestem z tym sama.

– Sama! – obruszyła się Gilda. – Jak to sama? Przecież jestem z tobą codziennie.

– Jesteś. Byłaś wspaniała, ale chciałam porozmawiać z innymi osobami, którym się to przytrafiło. One uważają, że to reakcja na leki. W przyszłym tygodniu lecę z Rosemary do Filadelfii, żeby spotkać się z głównym farmaceutą Dextera-White'a.

– Rosemary... To pewnie kolejna twoja niewidzialna przyjaciółeczka.

Zignorowałam zaczepkę.

– Niektóre z nich dużo latają. W zeszłym tygodniu Alice poleciała do Nowego Jorku tylko po to, żeby

zobaczyć wystawę Gaugina, po czym wróciła do domu. Na lotnisku czekała w kolejce do taksówki, aż nagle usłyszała, jak ktoś mówi, że jedzie do Upper East Side, więc wsiadła. Gdy zatrzymali się na światłach przed muzeum, zwyczajnie wysiadła. Nawet jeśli komuś może wydawać się to dziwne, że drzwi same się otwierają i zamykają, jej to nie obchodzi. Najlepsze jest to, że weszła tylnym wejściem z ochroniarzami. Obejrzała całą wystawę, zanim ją jeszcze otworzyli. Jest taka pomysłowa. Ja nigdy bym nie wpadła na taki plan.

– A jak się dostała na pokład samolotu? Jak się wylegitymowała, skoro nikt jej nie widzi?

– Nie ma takiej potrzeby. Po prostu przemykasz się nago. Obchodzisz kontrole i wsiadasz na pokład, tylko musisz to zrobić jako ostatnia, żeby nikt na tobie nie usiadł.

Gilda położyła łokcie na stole kuchennym, po czym oparła głowę na rękach.

– Niedobrze mi.

– Dlaczego? – zaczynałam się niecierpliwić. – Bo próbuję coś z tym zrobić, żeby lepiej funkcjonować?

– Nie! Ponieważ mówisz o omijaniu systemów bezpieczeństwa na lotnisku, żeby polecieć nago samolotem, za który nawet nie zapłacisz. Czy to nie wydaje ci się ani trochę dziwne, Clover?

– Dziwne wydaje mi się to – warknęłam – że moja najlepsza przyjaciółka, która cieszy się wspaniałym zdrowiem, nie potrafi zrozumieć, że jej chora przyjaciółka

próbuję prowadzić normalne życie.

– Witam, pani Hobart – powiedział Miller, wchodząc do kuchni. – Źle się pani czuje?

– W porządku, Miller. Mam po prostu zły humor.

– Nie chcę się wtrącać – kontynuował. Jego wzrok błądził po blatach w poszukiwaniu jedzenia. – Słyszałem tylko, że jest pani chora i w dodatku siedzi pani w szlafroku mojej mamy.

– OK – zgodziłam się. – Nie czuję się super, ale nie martw się. To nie jest zaraźliwe.

– Myślałam, że miałeś zawieźć brata do szkoły – odezwała się Gilda.

Miller chwycił kluczyki i zadzwonił nimi.

– Wróciłem właśnie po nie. Mam nadzieję, że poczuje się pani lepiej.

– Dzięki, Miller.

Gdy chłopcy wyszli, spojrzałam na Gildę, a ona na swój szlafrok.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie – odparłam. – To moja wina. Naprawdę byłaś wspaniała.

– Muszę się przystosować i tyle. Zawsze wszystko robiłyśmy razem.

– Wiem – odpowiedziałam. – Ale zaufaj mi, tego byś nie chciała ze mną przeżywać.

Gdy zawarłyśmy z Gildą chwiejne porozumienie, przeszłam na drugą stronę ulicy. Z pewnej odległości dostrzegłam moją teściową, która siedziała u mnie na

tarasie. Byłam w rozterce, bo oddałam szlafrok. Drzwi frontowe zostawiłam otwarte, ale tylne zamknęłam, więc nie mogłam wśliznąć się do środka i ubrać. Poza tym nie miałam pewności, czy gdybym się ubrała, zmyliłabym Irene. Co gorsza Red czekał, podskakiwał i wyrywał się w jej stronę. Red, który kocha wszystkich, moją teściową ubóstwia najbardziej na świecie.

– Cześć, Redster – powiedziała, schylając się ze zwinnością joginki, żeby podrapać go za uszami. – Jak tam się miewa mój mały? – Naprężona smycz przestraszyła ją w pierwszej chwili, ale zaraz ją odpięła. Smycz była automatyczna i zwinęła się z prędkością światła. Walnęła mnie mocno w golenie, po czym schowała się w kasecie. Wrzasnęłam mimowolnie.

– Clover?

– Cześć, Irene.

Wstała i przysłoniła oczy dłonią, żeby nie raziło jej słońce.

– Jesteś niewidzialna?

Cała Irene – mówi, co widzi.

– Powinnam była ci powiedzieć.

Zeszła po stopniach w swoich ciemnopurpurowych spodniach do ćwiczeń i puszystym szarym swetrze. Włosy miała obcięte na krótko, lśniły w świetle poranka. W wieku siedemdziesięciu sześciu lat mogłaby zawstydzić wszystkie moje znajome. Podeszła do mnie i wzięła mnie w ramiona.

– Och, kochanie, tak mi przykro.

Przez sekundę zastanawiałam się, jak mnie z taką łatwością zlokalizowała, ale przypomniałam sobie, że nadal mam w ręce smycz. Irene nie będzie przeszkadzało, że jestem naga. Uznałaby nawet, że to świetny pomysł.

– Nie wyglądasz na zaskoczoną – powiedziałam.

– No cóż... jestem zaskoczona. Choć domyślałam się, że coś się dzieje, nie wiedziałam co. Nie przyszłaś na zajęcia, nie oddzwoniłaś, więc zaczęłam się martwić. A później Arthur powiedział, że jesteś w depresji...

– Niech on wreszcie przestanie.

Pokręciła głową.

– Chce, żebyś dobrze się poczuła, ale woli, żeby zajął się tym ktoś inny. Ja, Evie albo Gilda, któraś z bliskich ci kobiet. Wysyła sygnały w nadziei, że jedna z nas załatwi to za niego. I popatrz, oto jestem! Nie proszę cię, żebyś się wczuwała w sytuację Arthura, ale to musi być dla niego trudne, że jego żona tak po prostu zniknęła. Dla lekarzy to zawsze trudniejsze. Sądzą, że powinni wyleczyć wszystko. Ojciec Arthura bardzo się irytował za każdym razem, gdy chorowałam, a mój stan nie poprawiał się natychmiast.

Weszliśmy do domu. Red nadal podskakiwał wokół Irene, więc dałam mu patyk, żeby na chwilę odciągnąć jego uwagę.

– Arthur nie wie, że jestem niewidzialna – wyjaśniłam.

– O czym ty mówisz?

– Nick też nie. Wiedzą, że coś jest inaczej, ale nie do

końca umieją to zdefiniować.

Irene powoli usiadła przy kuchennym stole.

– Powiedz, że żartujesz.

– Powinnam była im powiedzieć, ale tego nie zrobiłam. Im więcej mija czasu, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że sami powinni do tego dojść.

– Ależ oczywiście, że masz rację! – podchwyciła Irene i obiema dłońmi uderzyła w blat stołu. – Muszą zrozumieć sami.

– Arthur jest ciągle taki zajęty. Mam wrażenie, jakby każdego roku liczba jego pacjentów się podwajała. Wszyscy bez przerwy go zameczają, czegoś od niego chcą. A biedny Nick nie może znaleźć pracy. On naprawdę próbuje. Jest teraz tak zaabsorbowany, że nie zauważyłby nawet, gdyby na głowie wyrósł mi szop pracz. – Zastanowiłam się nad tym przez minutę. – Nie, jestem całkiem pewna, że by nie zauważył.

– Przestań ich usprawiedliwiać. Jesteś niewidzialna. Czy to zbyt wiele prosić, by to dostrzegli. Mają oczy! Że papier toaletowy się skończył, jakoś widzą, tak jak i to, że kosz na śmieci jest pełen. Że nie ma soku pomarańczowego, a przecież zawsze piją sok pomarańczowy ze spożywczaka. Nauczyli się nie zauważać, bo im mniej przywiązują do tego wagę, my tym bardziej staramy się im to zapewnić. Mówią, że przecież mogliśmy poprosić o pomoc, gdy na obiad miało przyjść dwanaście osób! Trzeba było powiedzieć, żeby nie siedzieli przed komputerem i nie sprawdzali

wyników meczów, gdy ty tymczasem biegałaś i robiłaś wszystko sama. Skoro potrzebowałaś pomocy, dlaczego o nią nie poprosiłaś? Nie wiedzieli, że jej potrzebujesz. To jakieś szaleństwo. Chciałam lepiej wychować syna, ale byłam taka młoda, gdy się urodził i byłam w nim tak zakochana, że chyba robiłam dla niego zbyt wiele. Chciałam go wychować tak, żeby był pomocny, żeby myślał o innych, był uważny. Przez pewien czas taki był, ale gdzieś po drodze, nie wiem gdzie, wypadł z szyn.

– To moja wina – odparłam pewna, że to prawda. – Straciłam pracę i więcej czasu spędzałam w domu. To wiele ułatwiało. Płaciłam rachunki, przygotowywałam posiłki, wymieniałam żarówki, pisałam karteczki z podziękowaniami, planowałam wakacje i wychowywałam dzieci... – Urwałam. Zdałam sobie sprawę, że mogłabym tak wymieniać bez końca.

– To straszne – przyznała Irene. – Jest mi potwornie przykro, że jesteś niewidzialna, ale na myśl, że musiałaś przez to wszystko przejść sama...

– Gilda była wspaniała – dodałam. – I Red. – Red siedział mi na kolanach. Teraz, gdy przestałam nosić ubrania, wyglądał, jakby unosił się nad krzesłem. – Tylko on jeden mnie widzi.

– Nie widzi – odparła Irene. – Czuje twój zapach. Psy najpierw reagują na zapach.

– Och – jęknęłam, czując się lekko rozczarowana, a później sobie przypomniałam, do czego zmierzałam. – Dołączyłam do grupy wsparcia dla niewidzialnych kobiet.

Znalazłam ogłoszenie w gazecie.

– To ogłoszenie pojawia się od lat. Miałam kiedyś na kursie dziewczynę, która raz stała się niewidzialna, Jane Sidwell. Nadal jednak przychodziła na zajęcia, podkreśliła Irene.

– Co się z nią stało? – zapytałam. Nie miałam dość odwagi, żeby zapytać o to na spotkaniu grupy. Czy któraś z nas stała się na powrót widzialna? Co się z nami dzieje na dłuższą metę?

– Przeniosła się z rodziną do Nowego Jorku. Chciała też być bliżej Dexterze-Whicie. Wiesz o Dexterze-Whicie?

– Wiem – odparłam. – Ale chyba dowiedziałam się ostatnia.

– Powinam była ci powiedzieć. Nie miałam pojęcia, że bierzesz... – Irene pokręciła głową, jakby chciała odgonić tę myśl. – Nieważne. Jane jeździła do Filadelfii kilka razy w tygodniu, chodziła po ich biurach, czytała e-maile, kopiowała pliki. Ewidentnie zajrzała wszędzie.

– Nie mają potężnego systemu zabezpieczeń?

Irene wzruszyła ramionami.

– A co mogą zrobić niewidzialnej kobiecie? Nie musiała się włamywać do budynku po godzinach. Siadała sobie przy biurku dyrektora generalnego i słuchała, jak dyktuje listy. Czasem nawet trochę się z nim drażniła. Niczym poltergeist dmuchała mu w ucho, przesuwała meble i takie tam.

– Ale nadal jest niewidzialna?

Irene przytaknęła.

– Kilka miesięcy temu, gdy miałam od niej wieści, wciąż była niewidzialna. Może teraz jej sytuacja się poprawiła. Dam ci jej adres mailowy. Powinnaś jednak wziąć przykład z Jane. Ciesz się dniem. Wyjdź i zrób coś, na co zawsze miałaś ochotę. Nie siedź z nadzieją, że ktoś zauważy, że zniknęłaś. Niewidzialność może być przeszkodą albo siłą, zależy, co postanowisz z nią zrobić.

– Kilka dni temu na parkingu przed supermarketem powstrzymałam mężczyznę, który darł się na żonę. Nie wiem, co dokładnie się wydarzyło, ale stanęłam między nimi.

– No proszę! – ucieszyła się Irene i wzięła mnie za rękę. – Już prawie jesteś superbohaterką.

Tamtej nocy, gdy w ciemności leżałam z Arthurem w łóżku, zadałam mu pytanie.

– Gdybyś mógł mieć jakąś nadprzyrodzoną moc, co być wybrać?

– Chciałbym latać – odpowiedział bez chwili zastanowienia. – Chyba wszyscy chcieliby latać.

– Nie wiem. – Próbowałam zbliżyć się do nurtującego mnie tematu. – Może ktoś chciałby na przykład mieć w oczach promienie Roentgena albo nadludzką siłę.

– Miło by było mieć tarczę przed zarazkami – rzucił. – To prawdopodobnie poprawiłoby jakość mojego życia bardziej niż cokolwiek innego. Mogliby wydać nową serię komiksów pod tytułem *Pogromca Zarazków*. To

ktoś, kto nie musi myć rąk ani nosić rękawiczek. Dzieciaki mogą zakichać go całego, a on i tak nigdy niczego nie złapie. *Zarazki odskakują jak kule* tak mogłoby brzmieć hasło przewodnie. Co o tym sądzisz?

– Nie tylko odbijałyby zarazki – powiedziałam w mrok, gdzie jedynie blade światło księżyca sączyło się przez okno. – Sprawiałby, że wylatywałyby w powietrze. Emitowałyby dźwięki o tak wysokiej częstotliwości, że tylko zarazki mogłyby je usłyszeć, bo Pogromca odkryłby, że zarazki są w stanie słyszeć. Dzięki temu każdy, z kim by się kontaktował, a kto miałby jakąkolwiek infekcję, natychmiast by zdrowiał.

Arthur przysunął się do mnie w łóżku i zamknął w swoich ramionach.

– Jesteś genialna, wiesz? Myślałem tylko o sobie, jak siebie uchronić, ale ty przeniosłaś Pogromcę Zarazków na wyższy poziom. Zrobiłaś z niego postać humanitarną. Właśnie tacy powinni być superbohaterowie. Nie możesz nim zostać, dbając tylko o siebie.

– Pogromca Zarazków mógłby przechodzić przez epidemie cholery na Haiti, a ludzie zdrowieliby w jego obecności. Mógłby udać się do szpitala dla chorych na AIDS w Afryce, a wszyscy wyskakiwaliby z łóżek i szli za nim.

– Gdyby akurat nie ratował chorych, angażowałby się w walkę na śmierć i życie z szalonymi naukowcami, którzy chcieliby zawładnąć światem za pomocą kolonii zarazków. – Arthur przejechał językiem po krawędzi

mojego ucha. – Uważam, że to bardzo seksowne – szepnął.

– Mógłbyś być Pogromcą Zarazków – odparłam. – A ja mogłabym być twoją wierną asystentką, którą zły naukowiec zaraził tak złośliwym zarazkiem, że jedynym sposobem na pokonanie go byłby seks z tobą.

Prawdę mówiąc, moja niewidzialność rozpałała trochę nasze życie seksualne. Pożądanie nadal utrzymywało mnie przy Arthurze. Pozwalało mi wybaczać mu wszystko, czego nie zauważała. Tylko wtedy gdy się z nim kochałam, czułam, że jestem naprawdę, jak gdyby w moim ciele nic się nie zmieniło.

– Moja biedna, oblepiona zarazkami, Clover Hobart – szepnął mi do ucha, przesuwał dłoń w górę po moim udzie.

Było cudownie, nie zrozumcie mnie źle. Podobało mi się, ale miałam nadzieję, że w którymś momencie powie:

– A ty, Clover, jaką moc chciałabyś mieć? – To też mogłoby stanowić element zabawy.

Rozdział szósty

Następnego dnia zadzwoniłam do Lili Robinson. Staralam się w myślach nie zwracać do niej per pani. Nie była ode mnie wiele starsza. Znalazłam jej numer na naszej stronie internetowej dla niewidzialnych kobiet: www.invisibleme.com. Okazało się, że strona istnieje od dawna i ma jakieś dwieście tysięcy wyników w Google. Gdy Lila Robinson odebrała pod koniec pierwszego sygnału, zaczęłam podejrzewać, że chyba zbyt wiele czasu spędza w domu.

– Sporo myślałam o tym, co powiedziałaś na spotkaniu – odezwałam się.

– Mamy ostatnio za dużo czasu na myślenie – odparła zmęczonym głosem.

– Uważam – powiedziałam – że jeśli nadal chcesz pracować w szkole, to nic nie stoi na przeszkodzie. Może i nie dostaniesz wynagrodzenia, ale czy chciałabyś tam pracować, gdyby ci nie płacono? – Próbowałam stosować się do rady Irene i pozostawać czynną.

– Nie chcą mnie – odparła. – Wyrazili się bardzo jasno.

– OK, na chwilę zapomnijmy, czego chcą oni. Dlaczego nie możemy czynić dobra tam, gdzie widzimy, że jest potrzebne? Dlaczego mamy siedzieć w domu i czekać, aż pozwolą nam robić coś dobrego? Mamy supermoc. Jesteśmy stworzeniami najrzadszymi na

świecie. Może nie z własnej woli, ale jednak. Czy nie powinniśmy zrobić z tego użytku?

– Clover, o czym ty mówisz?

Może nie znamy się zbyt dobrze, lecz na pewno lepiej, niż kiedykolwiek poznają się mniej lub bardziej obcy sobie ludzie.

– Zastanawiam się, czego byś żałowała, gdyby jutro okazało się, że stałaś się nieodwołalnie widzialna.

Na drugim końcu linii panowała cisza. Lila myślała.

– Chciałabym jeździć szkolnym autobusem i pozbyć się przemocy w szkole – powiedziała w końcu. – Albo powstrzymać złe dzieciaki od robienia złych rzeczy, których wcale nie chcą. Albo znaleźć sposób, aby jakiś przegrany małolat w końcu odzyskał wigor. Chciałabym zaprowadzić w klasach ciszę, żeby nauczyciele mogli uczyć. A później pójść do Tiffany’ego i przymierzyć ogromny pierścionek z brylantem.

Tego ostatniego się nie spodziewałam.

– Poważnie?

– Pytałaś, to odpowiadam.

– Jutro w autobusie?

– Chyba zwariowałaś – odparła, ale w jej głosie dosłyszałam zgodę. Wiedziałam, że nie będę musiała jej długo namawiać.

– Posłuchaj, niedługo lecę do Filadelfii, żeby włamać się do biura koncernu farmaceutycznego i dowiedzieć się, czy wiedzą, że nas otruli. Muszę natychmiast opuścić moją strefę komfortu. Myślę, że liceum i kilka brylantów

załatwi sprawę.

– Rano będę w autobusie – powiedziała Lila. – Nie zapomnij o chusteczce.

Następnego dnia padało. Poprzedniego wieczoru dzwoniła Rosemary, żeby mi oznajmić, że człowiek z Dexter-White' a przełożył spotkanie. Uznałam, że szkoła to mały pikuś. Benny Kempton czekał na rogu na autobus, choć prawie nigdy nie jeździł autobusem. Do szkoły wozili go Steve, Gilda albo Miller. Może dziś rano wszyscy byli zajęci? Podeszłam i stanęłam za nim, mając nadzieję, że ma parasol, ale chyba żaden licealista go nie nosi. Na głowę naciągnął kaptur nieprzemakalnej kurtki, a mnie woda spływała z niewidzialnej głowy na niewidzialne nagie ciało. Równie dobrze mogłabym stać pod prysznicem.

Benny wyteńczył węch.

– Pani Hobart? – odwrócił się gwałtownie, żeby spojrzeć za siebie.

To prawda, ostatnio trochę mocniej się perfumowałam. Myślałam, że to pomoże ludziom mnie zlokalizować, choć nie zależało mi, żeby akurat Benny mnie lokalizował. Nie odezwałam się. W oddali zauważyłam autobus szkolny. Im był bliżej, tym intensywniej Benny przestępował z nogi na nogę, jakby rozważał, czy nie puścić się sprintem w przeciwnym kierunku. Dlaczego dziś rano Benny jechał autobusem, skoro prawie nigdy nim nie jeździ?

Dowiedziałam się, jak tylko drzwi się otworzyły.

Gdy wszedł po stopniach, autobus zalały zaczepki i docinki.

– Chudzielec! – wołali chłopcy. – Kościotrup! – Dziewczyny odwróciły się i chichotały jak hieny. Łatwo było się znęcać – Benny był tak chudy i urósł tak nagle, że wyglądał jak model z książki do anatomii. Zauważyłam, jak kulił się w sobie, gdy przemoczony szedł naprzód. Ociekająca siatka z drugim śniadaniem rozdarła się pod ciężarem kanapki z tuńczykiem, a kupione jabłko potoczyło się pod siedzenia i przepadło. – Mamusia robi mu śniadanie! – naigrywały się chłopaki. Tak, jakby ich mamusie nie robiły. Postawiłam jedną stopę na schodku, gdy nagle drzwi autobusu zatrzasnęły się, nieomal mnie przepoławiając.

– No, dalej – warknął kierowca, ciągnąc kilkakrotnie za rączkę przy drzwiach, jak gdyby chciał ręcznie odciąć moją stopę od nogi.

– Da pan spokój? – zapytałam. Chwyciłam się poręczy i upuściłam chusteczkę. Wyfrunęła przez drzwi, prosto do kałuży na chodniku.

Kierowca po raz kolejny spojrzął się krzywo i otworzył drzwi.

– Ktoś jeszcze? – zapytał.

Kilkoro młodszych dzieci siedzących z przodu i odmawiających w duchu modlitwy nachyliło się, żeby sprawdzić, ale nie zobaczyły nikogo. Kierowca wrzucił bieg. Schyliłam się, podniosłam kanapkę Benny'ego i wcisnęłam ją do zapinanej na suwak kieszeni jego torby.

Może się to wydawać sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, ale niewidzialni ludzie nie lubią być niezauważani. Wokół czuło się narastającą wrogość. Musiałam coś z tym zrobić. Benny nie miał gdzie usiąść, bo dzieciaki rozwały się na siedzeniach, a mokre kurtki i plecaki rzuciły na wolne miejsca. Kierowca zahamował gwałtownie i wszyscy poleciliśmy do przodu. Wpadłam na pulchnego chłopca i wytrąciłam mu z ręki tosty.

– Hej! – odezwał się i odwrócił z zamiarem przywalenia mi.

– Przepraszam – odpowiedziałam głosem dorosłego, głosem matki, a dzieciak odwrócił się z niepewną miną.

– Wszyscy siadać – zakomenderował kierowca suchym tonem. – Mam wam to powtarzać każdego ranka? Nie ruszymy, dopóki wszyscy nie usiądą. W autobusie panują zasady.

Wybrałam sobie ładną dziewczynę o kasztanowych włosach w malinowym swetrze, która miała na sobie sporo makijażu. Podniosłam jej książki, torbę i nieprawdopodobnie puszysty płaszcz. Zwinęłam wszystko w kulkę i położyłam jej na kolanach. Miejsce obok zwolniło się, a Benny w prostocie serca uznał, że dali mu spokój, że to zaproszenie. Usiadł obok dziewczyny i ostrożnie odsunął mokrą kurtkę od jej uda, choć prawdę mówiąc, wszystko i tak już było przemoczone.

– Dzięki – mruknął.

Dziewczyna wcisnęła słuchawki od iPod'a głębiej do

uszu i przylgnęła do szyby, a przez jej ładną twarz przemknął cień paniki i odrazy.

– Jessice trafił się kościotrup! – krzyknął jakiś chłopak siedzący po drugiej stronie autobusu.

– Kościotrup! Kościotrup! Kościotrup! – zawtórował chórek.

Chwyciłam mocno płatek ucha pierwszego chłopaka i uszczypnęłam go. Miałam zamiar dobrać się do wszystkich.

– Znam twoją matkę – szepnęłam, choć to było kłamstwo. Polizałam usta i dotknęłam nimi jego ucha. – Zaczynj zachowywać się tak, jakby miała się o tym wszystkim dowiedzieć, bo tak właśnie się stanie.

Chłopak zerwał się na równe nogi. Ciągnąc go za ucho, usadziłam go z powrotem na miejscu.

– Przyzwoitość – powiedziałam łagodnie. – To twoje słowo dnia. Jestem tu i obserwuję cię.

Żałowałam, że nie mam na sobie ubrania. Być naga w Sheratonie wśród rówieśniczek to jedno, a być naga wśród szalejących dzieciaków to co innego. Wiedziałam, że balansuję na cienkiej linii, ale w takich chwilach kształtuje się charakter. Nachyliłam się nad Bennym i wyjęłam słuchawkę z ucha Jessiki.

– Jesteś miłą dziewczyną – powiedziałam. – I tak też się zachowuj.

Zerknęła na Benny'ego, ale on odwrócił się od niej całym ciałem i gapił się na własne kolana. Spojrzała w górę prosto w moje oczy, aż mnie to przestraszyło.

– Jestem twoim sumieniem – powiedziałam. Oklepane kłamstewko. – Dobrze ci radzę, zachowuj się właściwie. – Benny po raz kolejny wyteńczył węch.

– Czujesz coś? – odezwał się bardzo cicho do dziewczyny. – Jakiś ładny zapach?

Dziewczyna wciągnęła powietrze nosem. Praktycznie wachała moją szyję.

– Perfumy – powiedziała. Powąchała raz jeszcze. – To Rive Gauche. Moja mama tego używa. – Zadrzała. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. – To tak, jakby moja mama była w tym autobusie – szepnęła do Benny'ego.

– Jessica całuje się z Benem! – krzyknęły dziewczyny siedzące trzy rzędy za nimi i zaczęły ekstatycznie udawać, że się ze sobą całują, co chłopcy bez wątpienia mieli wspominać, leżąc wieczorem w łózkach.

Jessica odwróciła się i warknęła.

– Zamknijcie się, do cholery!

Dziewczyny, przestraszone, zrobiły to, co im kazała Jessica. A ona usiadła i wbiła wzrok przed siebie.

– Mama kazała mi być miłszą – powiedziała do siedzenia przed sobą.

– Sądzę, że postąpiłaś słusznie – odparł Benny.

Autobus zatrzymywał się co kilka minut, a w środku pojawiały się jedno lub dwoje dzieci. Wyglądały, jakby wsiadały do helikoptera, który ma ich zabrać na pustynię w Afganistanie. Dzieciaki natychmiast wyczuły nowe ofiary, wyśmiewały i je nękały, tym samym zapominając

o Bennym i Jessice. Nowym nie dawano usiąść, więc to ja znajdowałam im miejsca. Waliłam po głowach wstrętne dziewczyny i szczypałam w obojczyki okropnych chłopaków, nie na tyle mocno, żeby zrobić im krzywdę, ale tak, żeby zwrócić ich uwagę i móc szepnąć im do ucha moralne napomnienie. Przypominało to selekcję rannych. Tamowałam falę okrucieństwa wypływającą z jednych ust, a już narastała w kolejnych. Kiedy wreszcie autobus zajechał przed szkołę, byłam całkowicie wyczerpana. Opadłam na połączone tylne siedzenia, które okazały się lepkie, mokre i nieprzyjemnie ciepłe. Wówczas usłyszałam głos Lili. Zupełnie o niej zapomniałam.

– Jesteś tu? – zapytała.

– Na końcu – odparłam, a jednak tu była przez cały czas.

Podeszła i usiadła obok.

– Zgubiłam chusteczkę – powiedziała.

– Chusteczki nie dają rady. – Schowałam twarz w dłoniach. – To najbardziej męcząca rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu robiłam.

– Powinni podnieść kierowcy pensję przynajmniej o dwieście tysięcy dolarów rocznie.

– Nigdy więcej nie chcę wsiadać do szkolnego autobusu, a jednocześnie nie mogę myśleć o tych biednych dzieciach, które będą nim podróżowały bez kogoś niewidzialnego.

– Jest dopiero ósma rano – odparła Lila. – Jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

Gdybym kiedykolwiek spędziła w autobusie choć jeden dzień jako kobieta niewidzialna, gdy moje dzieci chodziły jeszcze do publicznego liceum niedaleko naszego domu, bez wątpienia należałabym na nauczanie w domu. Podzieliłyśmy się z Lilą zadaniami: patrolowanie klatek schodowych, delikatne usadzanie nieposłusznych uczniów na krzesłach w trakcie lekcji, wyciąganie niezliczonych słuchawek od iPodów z niezliczonych uszu, żebyśmy mogły w nie szeptać, jak ważny jest szacunek. Po tym jak powstrzymałam przynajmniej tuzin uczniów od ściągania na klasówce z algebry, podczas gdy nauczycielka siedziała przy biurku i czytała ostatni numer magazynu „People”, pogoniłam trzech starszych chłopaków, którzy próbowali wymusić na dużo mniejszym koledze, żeby oddał im sporą część swojego kieszonkowego. Grozili mu, że w przeciwnym razie przekłują mu ucho. Umówiłam się z Lilą o wpół do pierwszej w kawiarence przy stoliku po lewej stronie. Miałam niewiele czasu, żeby wyrwać biedne dziecko oprawcom i zdążyć na lunch.

– Nigdy tak ciężko nie pracowałam – sapnęłam, padając na krzesło. – Ani razu. Nigdy. – Przyniosłam ze sobą trochę papieru toaletowego. Mogłam przysiąc, że w całej szkole nie było ani jednej papierowej chusteczki. Lila z kolei jako znak rozpoznawczy przyniosła papierową serwetkę.

– Ale to daje tyle radości. Czujesz tę lekkość? – W głosie Lili brzmiała radość, była zachwycona. Jej głos to

głos nauczycielki z drugiej klasy, gdy chodziły do niej moje dzieci.

– Poważnie? Czuję się, jakby przejechała mnie ciężarówka.

– Miałaś stuprocentową rację, że powinniśmy wyjść z domu i przyjść właśnie tutaj. Tak właśnie musimy robić! Dzieciaki nie chcą być złe, po prostu nie umieją się powstrzymać. Są tak przywiązane do swojego wizerunku, że nie potrafią dokonywać właściwych wyborów. To dlatego pomaganie im wychodzi nam na dobre. My nie mamy wizerunku. Nie zagrażamy im.

– Mam jednak nadzieję, że czują lekką presję – powiedziałam. Nigdy w życiu nie przestraszyłam tak wielu ludzi jak tego ranka. Zauważyłam nieporadną dziewczynę stojącą nieruchomo z tacą pośrodku kawiarenki, oniemiała jak łoś w światłach samochodu. – Chwileczkę – szepnęłam do Lili. Podeszłam do zagubionej nastolatki a brzydką cerą i słabymi włosami, co próbowała zrekompensować ciężkimi wojskowymi butami. Dotknęłam palcem jej ramienia i delikatnie skierowałam ją w stronę stołu dziewczyn, które, jak zaobserwowałam, przez cały dzień zachowywały się przyzwoicie. Odsunęłam krzesło i popchnęłam ją na nie. – Cześć! – rzuciłam radośnie. Wszystkie dziewczyny rozejrzały się, próbując stwierdzić, skąd dochodził głos, ale gdy nikogo nie dostrzegły, musiały zaakceptować sytuację.

– Dobra robota – powiedziała Lila, gdy wróciłam. –

Powinnaś zostać nauczycielką.

– Albo bufetową. Tak czy inaczej nie jestem do tego stworzona.

– Ależ oczywiście, że jesteś! Przez cały dzień ratowałam życia. Przyzwyczaisz się do chaosu. Jeszcze chwila i to polubisz.

– Nie przyzwyczaję się – odparłam. – Dla mnie to sprawa jednorazowa.

Lila nachyliła się i jakimś cudem udało jej się znaleźć moją dłoń.

– Posłuchaj, musisz wrócić. Oni cię potrzebują. Ja cię potrzebuję.

– Nie potrzebujesz mnie. Jesteś w swoim żywiole. Potrzebowałam kogoś, kto by cię tu sprowadził z powrotem. Za kilka tygodni dzięki tobie zapanuje tu taki porządek, że będziesz miała argumenty, żeby znowu przyjęli cię do pracy. Co do mnie, muszę przyznać, że ta wyprawa dobrze mi zrobiła. Zaczynam sądzić, że niewidzialne kobiety potrzebne są wszędzie, i to nie tylko do ochrony, ale i do tego, żeby pokazać ludziom ich własne lepsze ja. Mówiąc krótko, liceum to nie moja bajka. Chyba lepiej się sprawdzę na Wall Street, gdzie będę sprowadzać na lepszą drogę bankierów i menedżerów funduszy inwestycyjnych.

W tym momencie zadzwonił dzwonek i obie smutno spojrzałyśmy na zegar.

– Spotkajmy się w autobusie o trzeciej – zakomunikowała Lila. Zobaczyłam, jak jej krzesło

odsuwa się od stołu, gdy wstawiała, by uczynić szkołę miejscem bezpieczniejszym do zdobywania wykształcenia.

Zostałam jeszcze dość długo, ale muszę przyznać, że do końca nie wytrzymałam. Gubiłam się w korytarzach, które wystawiłby na próbę cierpliwość nawet samego Gandhiego. Dawałam dzieciakom prztyczki w tył głowy, gdy porzucali *Wielkiego Gatsby'ego* i pisali esemesy albo strzelali do siebie z długopisów nabitych papierowymi kulkami. Dręczyłam ich, straszyłam i przemawiałam im do rozsądku niczym ukochana babcia spoglądająca z nieba, ale nic nie skutkowało na dłużej niż trzy minuty. Musieli wciskać jakiś wewnętrzny przycisk „reset” i wszystko ruszało od nowa. Ci, których skierowałam w stronę ich lepszego ja, wracali do starego zachowania, a ja musiałam zaczynać wszystko od początku. Wyczerpana i pokonana, w końcu zostawiłam ich samych sobie i usiadłam na trybunach otaczających boisko do baseballu. Sama! Czy istnieje piękniejsze słowo?

W tamtej chwili usłyszałam śmiech Benny'ego.

Śmiechu Benny'ego Kemptona słuchałam, odkąd skończył trzy lata, a ten szczególny chichot, gdy się cieszył, był szczególnie drogi mojemu sercu. Zlokalizowałam go, spoglądając przez sztachety trybun. Siedział na dole w rogu i śmiał się z Jessicą. Jessicą z autobusu! Dobra robota, Benny! Jednak po chwili wiatr zmienił kierunek i owionął mnie podmuch ich radości. Otóż podczas ostatniej przerwy Benny palił z Jessicą

skręta.

Muszę przyznać, że stałam się wówczas najnieszczęśliwszą niewidzialną kobietą na świecie. Nie chciałam wiedzieć, co robi Benny. Nie chciałam tego ani widzieć, ani czuć. Po co była mi ta wiedza, że na to popołudnie poderwał dziewczynę. Nie chciałam psuć im radości ani żeby do tego dobrego chłopca dobrał się ktoś inny, kto potraktowałby go ostrzej. Nie chciałam też, żeby mu się upiekło, bo Benny mógł się łatwo uzależnić, co nie byłoby wskazane. Musiałam wkroczyć dla jego dobra i dobra tej dziewczyny. Byłam to winna Gildzie. Byłam to winna Arthurowi, który zadał sobie trud i wytrząsnął winogrono z krtani trzyletniego dzieciaka. Spokojnie poczłapałam na dół. Biedne owieczki nie widziały, że nadchodzę.

Podeszłam i usiadłam przy nich na trawie. Jessica się śmiała – dźwięczny śmiech pięknej dziewczyny. Na twarzy Benny'ego malował się zachwyt, czysta wdzięczność za tę idealną chwilę, którą właśnie miałam zniszczyć. Podał skręt Jessice. Dziewczyna zaśmiała się znowu i się zaciągnęła.

– Słuchajcie, dzieciaki – zaczęłam.

Jessica gwałtownie podniosła głowę. Rzuciła skręta w trawę i usiadła na nim. Benny podniósł się na kolana, rozglądając na wszystkie strony.

– Za późno – rzuciłam. – I tak widziałam.

– To znowu Rive Gauche – odezwała się Jessica, węsząc jak pies rasy Beagle. – To moja matka, czuję jej

zapach. – Rozejrzała się dookoła, ale gdy niczego nie dostrzegła, zamknęła oczy. – W co ty grasz?

Powąchałam swój nadgarstek. Trudno mi było uwierzyć, że jakakolwiek smuga zapachu nadal utrzymywała się na mnie po tym zwariowanym dniu, ale dziewczyna się nie myliła, perfumy nadal pachniały.

– To nie jest twoja matka. – Benny wachał powietrze.
– To ta kobieta z autobusu.

– Ty też słyszałeś w autobusie kobietę?

– Ma głos identyczny jak nasza sąsiadka – odparł Benny.

– Nie jestem ani twoją matką, ani twoją sąsiadką. – Poszłam na żywioł. – To mózg przetwarza głosy i sprawia, że brzmią jak głosy osób, które znacie. To dlatego Jessica słyszy kogoś innego niż ty, Benny.

– Skąd znasz nasze imiona? – zakwiliła dziewczyna.

Uznałam, że trochę się zapomina.

– Bo jestem tobą, a ty znasz swoje imię. Nic skomplikowanego. Coś takiego przytrafia się osobom, które jarają zioło. Może niektórzy mogą to robić, ale nie wy dwoje. Chemicznie nie jesteście do tego stworzeni. To was zniszczy. Będziecie słyszeć moje nagabywania za każdym razem, gdy spróbujecie zapalić. Złapią was, zawieszą w prawach ucznia, rodzice się dowiedzą, nie dostaniecie się na studia i skończycie w Dunkin Donuts.

Może szylałam zbyt grubymi nićmi, ale litości, to i tak brzmiało lepiej niż kazanie dyrektora, gdyby zaprowadzono ich do jego gabinetu. Jessica płakała, a

Benny ocierał oczy rękawem swetra. Dałam im minutę, żeby posiedzieli sobie z tym gorzkim obrazem swojej przyszłości.

– Albo – kontynuowałam, jakbym chciała zaprezentować im inny równie przekonujący scenariusz – możecie z tym skończyć raz na zawsze i wybrać szczęśliwe, udane życie.

– A skąd wiesz, że zioło z nami nie współgra? – zapytał Benny z nutą sceptycyzmu w głosie.

– Słyszysz głosy. Oboje je słyszycie. Uwierzcie, że skoro już doszliście do tego momentu, nie ma odwrotu.

– Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło – dodał Benny.

– Nie omieszkam poinformować twojej matki – odparłam.

Jessica zaczęła się kręcić, zbierając książki. Najwyraźniej zamierzała się ulotnić. Złapałam ją za nadgarstek.

– Popatrz, teraz macie coś wspólnego. Po co wam zioło? Istnieje mnóstwo innych sposobów, żeby się zabawić. Za zaoszczędzone pieniądze idźcie do kina. Benny, zaproś Jessicę do kina.

Benny patrzył na nią dobrą minutę, łamiąc sobie głowę, czy ona słyszy to samo.

– Chcesz iść w sobotę do kina?

Jessica odczekała chwilę, żeby się przekonać, czy za nią odpowiem, ale gdy tego nie zrobiłam, kiwnęła nieznacznie głową.

– OK.

Nie uprzedziłam, że odchodzę. Uznałam, że będzie lepiej, jeśli będą myśleli, że nadal jestem obok. Zioło prowadzi do paranoi. Odeszłam zachwycona mocą, jaką daje niewidzialność. Gdybym powiedziała im to samo, będąc widzialną, pewnie chuchnęliby mi dymem prosto w twarz. Jednak jako osoba niewidzialna cieszyłam się prawdziwym autorytetem. Z poczuciem triumfu przeszłam przez boisko i skierowałam się do autobusu. Usiadłam za kierowcą, gdzie spotkałam Lilę. Z jej papierowej serwetki został ledwie strzęp.

Jak dojedziemy do przystanku Jefferson, wysiadziemy i pójdziemy do centrum handlowego – szepnęłam, żeby mój głos nie przebił się przez kakofonię krzyków nastolatków wypuszczonych ze szkoły. Rankiem przepełniało ich dzikie okrucieństwo, a popołudniu śpiewali z iPodami w uszach, bujając się na siedzeniach. Wychylali się przez okna i rysowali sobie nawzajem po nogach magicznymi markerami. Wypuszczono ich z więzienia i teraz planowali się zabawić.

– OK – odpowiedziała Lila. – To nic ważnego, wiem, że jesteś zmęczona.

– Chyba nigdy wcześniej nie byłam u Tiffany’ego, żeby przymierzyć pierścionek z brylantem – wyznałam – ale po raz pierwszy w życiu mam na to ochotę. Poza tym, jak byłam w liceum, w centrach handlowych nie było Tiffany’ego.

Wyskoczyliśmy z autobusu jak niegrzeczne

licealistki, otwierając sobie samodzielnie drzwi, a biedny, nękanym przez uczniów kierowca zaczął się wściekać z powodu tego, czego nie widział ani nie rozumiał. Miałam ochotę drzeć się z radości, że uwolniłam się od tych dzieciaków.

– Jak ty to robisz? – zapytałam Lile. – Nie masz ochoty ich zabić?

– Weź mnie za rękę – odparła Lila. – Nie chcę cię zgubić. – Oto my, niewidzialne nagie kobiety trzymające się za ręce. – Gdy zaczęłam uczyć, pracowałam z małymi dziećmi i pokochałam je. Kochałam też twoje dzieci. Później jednak chciałam się zająć czymś bardziej odpowiedzialnym. Nie pragnęłam już czytać książek z kucykami i pociągami na okładkach. Wróciłam na studia i zrobiłam dyplom pozwalający uczyć w liceum. Na początku szło mi świetnie, bo uczniami byli moi dawni uczniowie z drugiej klasy, więc się nawzajem uwielbialiśmy. Te dzieciaki naprawdę się dla mnie starały. Byłam dla nich tak samo ważna, jak wtedy, gdy byli mali. Zdaje mi się, że to taki odruch Pawłowa. Na dźwięk mojego głosu siadali wyprostowani i milkli. Przez kilka lat było naprawdę cudownie, ale później nowi uczniowie nie byli już tymi, z którymi miałam do czynienia wcześniej, i musiałam od nowa uczyć się, jak ich kontrolować. Tak naprawdę praca w liceum nie różni się wiele od nauczania w drugiej klasie. Chodzi o to, żeby udawać kogoś starszego i ważniejszego. Nawet jeśli fizycznie cię przerosli.

– Masz własne dzieci? – zapytałam. Tak naprawdę nic nie wiedziałam o Lili Robinson, śpiewałam tylko o niej w samochodzie.

– Troje – odpowiedziała. – Wszystkie dorosłe. Jestem już babcią. Bardzo młodą, ale jednak. Gdybyś mogła mnie zobaczyć, uznałabyś, że to niemożliwe.

Obie się roześmiałyśmy. Weszłyśmy do Macy's i poinformowałam Lilę, że chcę podejść do stoiska z perfumami.

– Muszę odświeżyć zapach – stwierdziłam. – Znalazłam buteleczkę Rive Gauche, a ona złapała Chanel No. 5. Spryskałyśmy się porządnie.

– Teraz będę umiała cię znaleźć – zachichotała Lila.

Przeszłyśmy przez dział obuwniczy. Bardzo chętnie włożyłabym buty. Moje stopy nie były przyzwyczajone do braku wsparcia. Minęłam półkę z butami na wysokim obcasie i pomyślałam, że przypominają klapki z niemożliwie długimi gwoździami wbitymi w podeszwy. Były cudownie nonsensowne. Nikt na świecie, nikt, nie nosiłby szpilek, gdyby ktoś inny nie mógł ich podziwiać.

Nie było jeszcze nawet blisko Święta Dziękczynienia, a centrum już przystrojono na Gwiazdkę – zielone gałazki, białe lampki i świecidełka ciągnęły się wzdłuż nieskończenie długich korytarzy.

– Czy będąc niewidzialną, nadal muszę spełniać prezentowe oczekiwania? – zapytała Lila.

– Nie, gdy stajesz się niewidzialna, zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę nie chodzi o oczekiwania

innych. Chodzi o to, że zawsze starasz się je wyprzedzić. Jeśli nie brakuje im mnie, to bez wątpienia nie będzie im też brakowało choinki.

– Twój mąż dotąd jeszcze nie zauważył? – zapytała.
Pokręciłam głową, bez sensu.

– Nie.

– Zauważy. – Uścisnęła moją dłoń.

– A czy pan Robinson wie, że zniknęłaś?

– Pan Robinson jest ślepy – odparła. – Musiałam mu powiedzieć. Odrzekł, że dla niego to i tak nie ma znaczenia. Nigdy nie uważałam, że ślepotą jest czymś dobrym, dopóki nie zaczęłam chodzić na nasze spotkania i słuchać opowieści innych. Larry wiele mnie nauczył na temat tego, jak radzić sobie z niepełnosprawnością.

– Cóż – odezwałam się. – To całkiem zdrowa perspektywa.

– Właśnie o nią tu chodzi – odparła Lila, gdy wchodziłyśmy do sklepu, żeby obejrzeć brylanty.

W salonie Tiffany’ego pełno było młodych par trzymających się za ręce i nastolatek tęsknie wpatrujących się w bransoletki z zawieszkami, a także matron podziwiających porcelanę i mężczyzn nerwowo oglądających pierścionki. Wszystko w sklepie dyskretnie błyszczało i lśniło. Nie oślepiało, dopóki nie podeszło się bliżej.

– Nigdy tego nie robiłam. – Przeszłyśmy obok naszyjnika, przy którym się zatrzymałam. Bukiety diamentowych kwiatów nadawały się do tego, żeby

opleść nimi szyję Audrey Hepburn.

– Nigdy tu nie byłaś? Ja owszem, ale nigdy nie starczyło mi odwagi, żeby cokolwiek przymierzyć. Mężczyźni w garniturach są bardzo uprzejmi, zawsze pytają, co mogą mi pokazać. Myślę, że działają według zasady, że nigdy nie wiadomo, kto może okazać się bogaty. A ja czuję się jak oszustka.

Weszliśmy za ladę, z dala od ludzi i już samo to było podniecające. Ponadto dużo łatwiej było stąd oglądać.

– Nie chcę wielkiego brylantu – powiedziała Lila. – Przysięgam, że jestem ponad to.

– Ale to nie znaczy, że nie możesz jakiegos przymierzyć – podszepnęłam.

Staaliśmy obok jakiegoś mężczyzny z obsługi, który otworzył kasetkę, żeby pokazać skromny pierścionek chłopakowi niewiele starszemu od Nicka. Nawet o tym nie myśl. Wyciągnęłam rękę i wyjęłam pierścionek wielkości jajka drozda. Ważył sporo, a ja wyjęłam go powoli tak, żeby nikt nie dostrzegł, że się przesuwa. Światło było tak mocne, że nie dało się nie zauważyć pierścionka.

– Coś takiego? – zapytałam.

Bawiłyśmy się świetnie. Zapomniałyśmy nawet o szkole, skupiając się na sprawach zarezerwowanych tylko dla dorosłych.

– O, Boże – westchnęła Lila. – Masz dobre oko.

Oko do brylantów, kto by pomyślał! Położyła dłoń na ladzie i wsunęła pierścionek na palec tak, żeby nikt tego

nie zauważył. Wpatrywałyśmy się w niego. Błyszczał. Zamrugałyśmy.

– Och – szepnęła Lila.

– Hmm – mruknęłam.

– Przydałaby się dłoń – powiedziała.

– Tak, chyba właśnie dłoni tu brakuje.

– Jakoś o tym nie pomyślałam. – Przesunęła nieistniejącą dłoń w jedną i w drugą stronę.

– Może jakiś inny? – zasugerowałam. – Rubin?

– Nie – zaprzeczyła. – Problem nadal pozostanie ten sam.

– Chcesz przymierzyć któryś z tych wielkich naszyjników?

Zdjęła pierścionek i włożyła go z powrotem do aksamitnego gniazdka.

– Zdaje mi się, że musiałabym mieć szyję.

– W takim razie kolczyki pewnie też odpadają. – Obie pośmiałyśmy się przez chwilę, gdy dotarła do nas głupota naszych pragnień.

Mężczyzna z obsługi wyprostował się i wyteńczył wdech.

– Czy mogę paniom pomóc? – zapytał, rozglądając się w prawo i w lewo, uprzejmy nawet wobec niewidzialnych.

– Tylko oglądamy – odparła Lila i cofnęłyśmy się na stronę dla klientów, po czym wyszłyśmy ze sklepu. – To było naprawdę wyzwalające – cieszyła się, gdy znalazłyśmy się na zewnątrz. – Nawet bym nie

podejrzewała.

– Ja też nie – odparłam. Tego dnia miałyśmy podwójne szczęście. Nie tylko odkryłyśmy, że nie pragniemy brylantów, ale też zaraz po wyjściu z centrum handlowego złapałyśmy autobus, który zawiózł nas prawie pod sam dom.

Gdy wróciłam, byłam wyczerpana. Wzięłam gorącą kąpiel i roztarłam bolące stopy. Wanna trochę mnie niepokoiła – falowanie przezroczystej wody spowodowane przez przezroczystą osobę byłoby niezłym widokiem dla kogoś, kto pojawiłby się w łazience bez pukania. Wytarłam się i znowu spryskałam perfumami, włożyłam miękki szlafrok i duże pluszowe kapcie, po czym zeszłam na dół, żeby przygotować obiad. O wpół do siódmej zadzwonił Arthur, żeby powiedzieć, że skończył i właśnie wychodzi, ale ja wiedziałam swoje. Pojawił się godzinę później.

– Niewidzialna tarcza Pogromcy Zarazków zawiodła mnie. – Przewiesił płaszcz przez oparcie kanapy. – Przyjąłem dziś ze dwadzieścioro dzieci z grypą i każde z nich chciało mnie pocałować.

– Chodź, usiądź – poprosiłam. – Masz ochotę na lampkę wina?

– Dziś mam ochotę na rozgrzewający rum z odrobiną miodu i cytryny. – Rozciągnął węzeł krawata i rozpiął kołnierzyk. – Nie chcę narzekać – dodał.

– Ależ proszę, narzekaj – odparłam. – Narzekaj.

– Chciałbym, żebyś kiedyś spędziła ze mną dzień w

gabinecie, żebyś zobaczyła, jak to jest od rana do wieczora. Myślę, że nie uwierzyłybyś w to, co byś zobaczyła. Płaczące dzieci, płaczący rodzice, pięćdziesiąt telefonów z prośbą o oddzwonienie, dyktowanie recept. Towarzystwa ubezpieczeniowe, z którymi trzeba toczyć walkę, pielęgniarki, które chcą opowiadać o swoich osobistych problemach. Dziecko z podejrzaną wysypką, o które teraz się martwię. Zostało mi jeszcze trochę do emerytury, ale gdy pomyślę, że mam tak pracować przez kolejne dziesięć albo piętnaście lat, to nie sądzę, żebym dał radę.

Współczułam mu, naprawdę. Wiedziałam, jak ciężko pracuje. Chciałabym, żeby zapytał: a jak tobie minął dzień? Coś ciekawego się wydarzyło? Ale najbardziej ekscytującą rzeczą, która mnie jeszcze spotykała, były przyzwoite książki do zrecenzowania. Prawdopodobnie dlatego nie przychodziło mu do głowy, żeby zapytać.

Nigdy wcześniej nie miałam sekretnego życia, ale teraz to się zmieniło.

Rozdział siódmy

W kwestii strój versus nagość okazało się, że ani jedno, ani drugie nie nadaje się na wszelkie okazje. Koniec końców chodziłam pół na pół. Czasem ubrania były zwyczajnie stosowne – na przykład lekcje jogi Irene, gdy po prostu nie mogłam sobie wyobrazić, że naga przyjmuję pozycję psa w pomieszczeniu pełnym ludzi, niezależnie od tego, czy mnie widzą, czy nie. Poza tym lubiłam jej komentarze na temat mojej dobrej formy, które mogła kierować do mnie z łatwością, gdy miałam na sobie spodnie od dresu i T-shirt z długimi rękawami.

– Usiądźcie z rękoma wyciągniętymi do przodu – powiedziała melodyjnym, kojącym głosem. – Klatka piersiowa przy podłodze.

Znowu z przyjemnością wykonywałam jej polecenia. Potrzebowałam się rozciągnąć. Potrzebowałam, żeby ktoś mi przypominał, że muszę oddychać. Co z oczu to z serca, jak głosi stare przysłowie, a mnie kiepsko szło pilnowanie tego, czego nie widziałam. Pozostałe kobiety w sali gimnastycznej nie zwracały na mnie uwagi. Irene ciągle powtarzała, żeby się skupić na własnym wnętrzu.

– Joga to nie wyścigi – mawiała, przechadzając się pomiędzy naszymi matami. – Przestańcie się rozglądać.

Trwałam w pozycji *shavasana*, dopóki wszyscy nie opuścili sali. Leżałam na macie jak niewidzialny trup.

– Arthur ciągle powtarza, że chciałby, żebym

spędziła z nim cały dzień w pracy – powiedziałam Irene, nie otwierając oczu. – Mówi o tym w kółko, więc pomyślałam czemu nie? Kiedy, jak nie teraz?

– Może czuje się niezauważany – odparła Irene. – Możliwe, że to lekcja dla was. Nie chodzi o to, kto cię widzi, ale kogo można nauczyć się zauważać.

Irene w białych spodniach i białym topie siedziała na podłodze obok mnie w pozycji kwiatu lotosu.

– Moja teściowa, mój guru – powiedziałam.

Roześmiała się.

– Nie mówię ci, co masz robić, ale zdaje się, że masz przed sobą prawdziwą okazję. Wiem, że jest ciężko, ale muszę przyznać, że pewnych rzeczy ci zazdroszczę. Patrzysz na wszystko z nowej perspektywy. Uczysz się o sobie i o tym, jak się od siebie oderwać, przynajmniej w kwestii tych bardziej trywialnych aspektów.

Pomyślałam o brylantach i szpilkach.

– Masz rację.

– Idź i sprawdź, jak wygląda dzień Arthura – dodała.

– A później mi opowiedz. Będę ciekawa.

– Podrzucisz mnie do jego gabinetu? – zapytałam. Irene była tak miła i zabrała mnie dziś rano z domu. Dla nauczyciela to najlepszy sposób, żeby mieć pewność, że uczeń pojawi się na lekcji.

– A jak później wrócisz?

– Zabiorę się z Arthurem – odparłam. – Zejdę na dół i usiądę na tylnym siedzeniu kilka minut przed tym, jak będzie gotowy do wyjścia. Nie zorientuje się.

Nie potrafię zliczyć, ile razy w ciągu trzydziestu jeden lat, odkąd Arthur rozpoczął studia medyczne, mówił o tym, że byłabym przerażona, gdybym uczestniczyła w jego dniu pracy. Był to krzyk o współczucie, a ja cieszyłam się, że mogę mu je okazać. Wiedziałam, że pracuje ciężko, nadzwyczaj ciężko, ale mimo to nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że w jego prośbie kryje się niejasne oskarżenie, jak gdybym nie rozumiała, czym jest ciężka praca albo jak gdybym nie rozumiała, co dla nas robi. Stałam się na to bardzo wyczulona po tym, jak moje własne życie zawodowe skurczyło się do okazjonalnych zleceń.

– Gdybyś mogła zobaczyć cały jeden dzień – mawiał – pewnie wybiegłabyś z krzykiem po godzinie.

Ileż to razy odpowiadałam:

– Tak! OK! Bardzo chętnie pójde. Mamy dziś Narodowy Dzień Zabierania Żon do Pracy. Pokaż mi, jak to jest. – Ale oczywiście takie rzeczy tylko się mówi, a później się ich nie robi. Jeśli Arthur był tak zajęty, zabranie mnie do pracy nie uprościłoby spraw. Przeszkadzałabym mu. Musiałby mnie wszystkim przedstawiać. Mogę sobie wyobrazić, jak jego pielęgniarzka wpycha mnie do magazynku i zamyka drzwi na klucz.

Jednak gdy stałam się żoną niewidzialną, pojawiła się prawdziwa okazja i w pewnym sensie to nawet lepiej, że Arthur nie dowie się, że u niego byłam.

– Nie będziesz nic robić, w niczym brać udziału –

powiedziała Irene, wioząc mnie do gabinetu. – Będiesz tylko świadkiem jego życia. Myślę, że to czasem największy prezent, jaki możemy komuś dać.

– To prawda – przytaknęłam. – Właśnie tego mi ostatnio brakuje ze strony Arthura. – Ściągnęłam ubrania i zwinęłam je w kulkę, którą później wcisnęłam pod przednie siedzenie.

– Najpierw musisz chcieć dać to, czego sama oczekujesz – kontynuowała Irene. Zmieniała pas, nie patrząc w lusterko wsteczne. Usłyszałam za nami trąbienie i pisk opon. Była piękną duszą i potwornym kierowcą. Cóż za myśl – ulec wypadkowi samochodowemu, gdy jest się niewidzialną. Czy znaleziono by mnie? A może wyrzuciliby mnie na złomowisko razem z samochodem? Zadrżałam.

– No i jesteśmy! – odezwała się Irene. – Jeśli nie wypali, po prostu zadzwoń, przyjadę i cię zabiorę. Masz przy sobie komórkę?

– Muszę tam iść bez niczego – odpowiedziałam, rozkładając ręce. – Tylko w ten sposób może się udać.

– Och, Clover – Irene westchnęła ze łzami w bładoniebieskich oczach. Mrugała, żeby je powstrzymać. – To piękne. To całkowicie zen.

– Wracaj do domu bezpiecznie – powiedziałam i zamknęłam drzwi.

Oszukiwałam od samego początku. Była już prawie dziesiąta. Arthur wyszedł z domu tuż po siódmej. Do tej pory zdążył już obejść szpital, odebrać masę telefonów, a

także spotkać się z ładnymi przedstawicielkami farmaceutycznymi, które namawiały go, aby przepisywał ich niacynę, tabletki na alergię i Ritalin. Do tego przyjął pewnie sześciu czy ośmiu pacjentów. Był już pewnie wyczerpany, podczas gdy ja spędziłam poranek, ulepszając pozycje. Nacisnęłam przycisk windy. Uznałam, że jeśli poczuję, że ominęło mnie coś ważnego, zawsze mogę wrócić następnego dnia.

Zespół Arthura składał się z siedmiu pediatrów, pięciu mężczyzn i dwóch kobiet – z czego Arthur był drugi wedle starszeństwa. Bill, najstarszy, był już na wylocie. Nie przyjmował nowych pacjentów, pojawiał się tylko w piątki albo odbierał weekendowe telefony (według mnie niesamowity luksus). Rządy przekazał Arthurowi, choć nigdy nie sądziłam, że przy siedmiu osobach to wymagające zadanie. O czym oni w ogóle rozmawiają podczas comiesięcznych spotkań? Czy kupić nowe zabawki do kącika dla dzieci? Czy rozdawanie lizaków po szczepieniu i dawkach przypominających sprzyja próchnicy i otyłości? Spotykaliśmy się wszyscy przed Bożym Narodzeniem – pielęgniarki, recepcjonistki i sekretarki. Byli dla Arthura drugą rodziną, tak jak dla mnie ludzie z gazety. Takiej wspólnoty brakowało mi najbardziej, odkąd przestałam pracować.

Gdy otworzyłam drzwi do poczekalni, znalazłam się w samym środku z trudem kontrolowanego chaosu. Muszę przyznać, że w pierwszym odruchu chciałam rzucić się do gabinetu Arthura, ale zdecydowałam, że na

kilka minut powinnam stanąć pod ścianą i obserwować. Znowu poczułam się jak niejawna, jedyna w swoim rodzaju dziennikarka. Poczekalnia to przecież także część tego doświadczenia. Znajdowały się w niej duże krzesła, małe krzesła i malutkie krzeselczka, ale większość była wolna. Dzieciaki przewalały się po podłodze. Nie umiałam odróżnić chorych od zdrowych. Jeździły po podłodze wozami strażackimi, a same wydawały odgłosy syren. Wbiegały do plastikowego zamku przednim wejściem i wybiegały tylnym, turlały się i wywracały, przekładały kartki książek z obrazkami tak szybko, że te fruwały po pomieszczeniu. Wyobraziłam sobie, jak zderzają się zarazki, liszaje obijają się o ból gardła, który popycha zapalenie ucha, a ono wpada na dziecko, które przyszło na coroczną kontrolę. Łatwo było sobie ich wyobrazić w szkolnym autobusie w niedalekiej przyszłości. Bezradne matki próbowały łapać swoje dzieci, ale szybko dawały sobie spokój i zaczynały rozmawiać z innymi matkami.

Drzwi otworzyła moja ulubiona pielęgniarka, Jeannine. Miała na sobie niebieską koszulę z ubranym w kwadratowe spodenki SpongeBobem.

– Pan Goldberg – wyczytała radosnym tonem.

Pan Goldberg, który miał trzy lata, chwilę wcześniej bawił się na podłodze dinozaurem. Teraz usiadł i zaczął płakać. Jego matka w zaawansowanej ciąży nachyliła się, podniosła go jedną ręką i poprowadziła.

– Max! – odezwała się Jeannine. – Nie cieszysz się,

że mnie widzisz?

Max płakał.

– Nie czuje się dobrze – powiedziała jego matka.

Wślizgnęłam się za nimi do korytarza. Max rzeczywiście miał wypieki, a ja niewiele myśląc, wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego jasnego gorącego czoła. Chłopiec tak się zdziwił, gdy poczuł dotyk mojej chłodnej dłoni, że zapomniał o płaczu i został z otwartą ze zdumienia buzią.

– No proszę! – powiedziała radośnie Jeannine.

Właśnie skręcałyśmy za róg, gdy zauważyłam Arthura stojącego przy stanowisku pielęgniarek. Stał do nas plecami i chyba czytał rozpiszkę. Miał na sobie świeży biały fartuch i beztrosko trzymał na biodrze duże niemowlę, około roczną dziewczynkę. Skoncentrowana patrzyła na niego z miłością. Widać było, że nie czuje się dobrze i widać też było, że w ramionach mojego męża czuje się lepiej. Uspokojona jego bliskością i zapachem czystego wykrochmalonego fartucha siedziała cicho, pozwalając mu wykonywać jego pracę. Do oczu napłynęły mi łzy, więc zamrugałam, żeby je powstrzymać. Czy zakochiwali się w nim wszyscy, czy tylko ja? Arthur przestał biegać lata temu, a każdego dnia na lunch jadał kanapki z serem i zieleń angielskim. Wokół oczu miał obwódki od wiecznego zmęczenia, a i tak jaśniał jak słońce. Był jak centrum małego, szczególnego układu słonecznego, który kręcił się wokół niego każdego dnia i każdej nocy. Odwrócił się i szepnął

coś dziecku na ucho, po czym oddał dziewczynkę matce, ładnej rudej kobiecie, która wyglądała na najwyżej dwadzieścia lat.

– Doktorze – powiedziała Mary, prowadząc go. – Sala numer pięć.

Mary pracowała z Arthurem od dziesięciu lat i, jak powtarzał wielokrotnie, bez niej zdołałby przyjmować co najwyżej pięciu pacjentów dziennie. Była ode mnie młodsza i ładniejsza, ale nie można było o niej myśleć jak o osobie młodej i ładnej. Ona była zaprzęgiem, a Arthur mułem. Wzięła od niego dokumentację, podała mu jakieś inne papiery i wskazała drzwi z numerem pięć. Telefon dzwonił przez cały czas. Odebrała Pam, trzecia pielęgniarka, przełączyła kogoś w tryb oczekiwania, wróciła do rozmowy, znowu przełączyła, po czym skończyła z pierwszym pacjentem. Jeannine, po tym jak odprowadziła Goldbergów do pokoju numer cztery, odebrała kolejne połączenie i uprzejmie zapytała, w czym może pomóc. W pewnej chwili ruda kobieta z dzieckiem zniknęła, a ja pobiegłam korytarzem, żeby wśliznąć się do gabinetu numer pięć, zanim Mary zamknie mi drzwi przed nosem.

Na wysokiej kozetce przykrytej białym papierem siedział dwunastoletni chłopiec z grubymi ciemnymi kręconymi włosami zebranymi tak, żeby nie opadały mu na czoło. Wyglądał jak zawodnik futbolu, jak ktoś, kto umie łapać, rzucać i biegać. Chyba coś stało mu się w łokieć. Za nim ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma

stała jego matka. Gabinet był tak mały, że aby zmieścić się przy Arthurze, Mary i chłopcu z matką, musiałam wcisnąć się w róg w pobliżu zlewu.

– Jak się dziś miewasz, Owen? – zapytał Arthur.

– Nadal się moczy – odparła sucho matka chłopca. Owen wpatrywał się w dal, zaciśnięte pięści wcisnął między kolana.

– Wielu ludzi tak ma – powiedział Arthur. Położył dłoń na ramieniu chłopca i uścisnął je. – Zrobimy kilka badań, to wszystko. Dowiemy się, w czym tkwi problem.

– Problem polega na tym, że nie chce mu się wstawać w nocy do toalety – odezwała się matka chłopca.

– To może być częściowe wyjaśnienie – Arthur zwrócił się do niej ze zrozumieniem. – Czy mógłbym przez minutę porozmawiać z Owenem sam na sam?

Matka chłopca westchnęła i rozłożyła ręce.

– Dobrze. Może panu pójdzie z nim lepiej niż mnie.

Mary otworzyła drzwi, matka chłopca wyszła, a gdy pielęgniarka zamknęła drzwi z powrotem, Arthur spojrzał na nią i powiedział:

– Ty też. Zostaw nas na minutkę.

Mary zmarszczyła lekko brwi. Jeśli znajdzie się na zewnątrz, nie będzie mogła czuwać nad tym, aby praca bez przeszkód posuwała się naprzód. Arthur skinął nieznacznie głową, żeby dać jej znać, że rozumie i nie będzie przedłużał. Uprzejmie ją wyprosił. Gdy w końcu wyszła, poczekał, aż drzwi się zatrzasną i zwrócił się do Owena.

– Myślisz, że Cardinals – powiedział poważnie – mają szansę w fazie play-off?

Dzieci zawsze się wygrzebią. Z pomocą medyczną czy bez zwalczą to, co im dolega. To matkami należałoby się zająć. Całymi dniami wiszą nad Arthurem. A gdy kończy badać ich dziecko, podnoszą je do góry nogami, żeby pokazać mu jeszcze jakiegoś piega albo paznokiec, który jest nie dość uroczy. Matki pokazywały córki, żeby się upewnić, że mają idealnie proste kolana. Ciągnęły za głowę maleńkich synków, żeby stwierdzić, że ich maluchy nie mają szyi, jak gdyby ta przypadłość wymagała natychmiastowej operacji. Arthur znosił to wszystko cierpliwie. Zakładał okulary i z powagą pochylał się nad każdym szczegółem. Wysłuchiwał opowieści o wszystkich dzieciach, które wstają w nocy i wczołgują się do łóżek rodziców. Nachylał się i delikatnie stukał srebrnym młoteczkim w małe kolana, żeby pokazać matkom, jak kończyny ich maluchów prawidłowo odskakują. Uspokajał matki paplające jak szalone. Ten mężczyzna naprawdę był bogiem.

Co pięć minut Mary pukała do drzwi jak zwariowany reżyser teatralny.

– Doktorze, telefon do pana. Doktorze, doktor Jenkins chce z panem rozmawiać. Doktorze, mamy problem w poczekalni.

Za każdym razem Arthur wyplątywał się z jednego kryzysu, żeby zająć się innym, zaistniałym kilka metrów dalej, po czym wracał, nie tracąc wątku, gdy mówił, ani

też gdy słuchał. A wszystko działo się i działo, i działo. Jakiś inny lekarz złapał go w korytarzu, machając zdjęciem rentgenowskim.

– To nam zajmie tylko minutkę. Spójrz tylko...

Ale nigdy nie kończyło się na minutce. Dni były wypełnione do granic, a ludzie wciąż dzwonili, żeby przyjąć ich dodatkowo. Wszyscy chorowali. Wszyscy musieli przyjść natychmiast. Każdym trzeba było się zająć. Doktor Hobart był potrzebny w szpitalu. Doktor Hobart już był spóźniony na lunch z przedstawicielami farmaceutycznymi. Doktor Hobart nie zje lunchu. Dwuletni chłopiec o imieniu Lucas połknął dużą śrubę, firmy Phillips, choć nie wiadomo, po co komu ta informacja, ale doktor Hobart musiał pilnie zorganizować chirurga, jeśli takowy byłby potrzebny. Poszłam za Arthurem do ambulatorium, gdzie trzeba było uspokoić Lucasa i jego matkę, a także skonsultować się z lekarzami, którzy obejrzawszy zdjęcie rentgenowskie, żadnej śruby nie znaleźli.

– Może się gdzieś schowała? – zapytała matka, spoglądając na podświetlone zdjęcie. – Może pod kością? – Matka miała na sobie wielkie zrobione na drutach ponczo z długimi frędzlami, w które mały Lucas, zadowolony, wkładał palce.

– Zazwyczaj metal widać na zdjęciach całkiem nieźle – skwitował Arthur.

Po raz kolejny zadzwoniono do gosposi, a ona tym razem znalazła nieszczęsną śrubę. Przynajmniej tak jej się

zdawało, że to właśnie ta.

Dzieci płakały i smarkały, a matki poddawały chusteczki uważnym oględzinom. Stawałam w kątach gabinetów, od pierwszego do piątego, aż w końcu ledwo trzymałam się na nogach. Dzień płynął, a fala ciągle narastała – coraz więcej telefonów, coraz więcej chorych dzieci, coraz więcej matek w potrzebie, uważających, że popełniły jakiś błąd i wszystko to ich wina, aż w końcu miałam ochotę krzyknąć: „Zostawcie go w spokoju! Och, Arthur, dlaczego mi nie powiedziałaś, że to tak wygląda? Naprawdę tak jest codziennie? Możemy sprzedać dom. Mogę się zatrudnić w Macy’s. Nikt nie powinien tak pracować”.

Dziewczynka o imieniu Asa o czarnych prostych włosach i bladoniebieskich oczach przyczepiła się Arthurowi do obu nóg i uczyniła z niego pień drzewa. Ostatni pacjent był zapisany na czwartą popołudniu. Arthur skończył go przyjmować o wpół do szóstej. Matki warczały na pielęgniarki z pretensją, że o tej porze będą już korki, i dopytywały, kiedy ich zdaniem mają podać obiad. Czy według nich to w porządku, że ludzie z małymi chorymi dziećmi muszą czekać? Pielęgniarki przeproszały. Mary przeproszała.

– Mieliliśmy ciężki dzień – mówiła, nie dodając, że tak naprawdę wszystkie są takie, a niektóre nawet gorsze.

– Jeśli lekarz nie ma czasu przyjąć wszystkich pacjentów, nie powinien ich umawiać – zauważyła jedna z matek ostrym tonem reprimendy. Gdy usłyszałam ten

ton, zrobiło mi się żal jej dziecka.

Poukładano karty pacjentów. Pozbierano i powycierano zabawki, po czym pochowano je do koszy w poczekalni. Pielęgniarki posprzątały gabinety i umyły ręce. Jedna po drugiej wtykały głowy do gabinetu Arthura i mówiły: Do widzenia, panie doktorze.

Trzykrotnie odpowiedział do widzenia. Leżałam na podłodze pod jego biurkiem, gdzie nikt nie mógłby na mnie nastąpić. W głowie miałam pustkę. Byłam zbyt zmęczona, żeby myśleć. Zamiast tego wyświetlałam sobie w głowie twarze dzieci. Widziałam je jak kredki w pudełku, wszystkie stojące równiutko jedno obok drugiego. Nie dało się ich odróżnić.

Gdy tak leżałam, Arthur dyktował listy, robił notatki w każdej karcie, porozumiewał się z innymi lekarzami i zajmował się każdym szczegółem, na który nie miał czasu w ciągu dnia. Nie można kogoś zatrudnić, kto by się tym zajął? – chciałam zapytać. – A może ja bym przychodziła nocami i robiła to wszystko za ciebie? – W końcu wstałam i stanęłam za nim. Bolało mnie całe ciało. Zastanawiałam się, czy nie złapałam czegoś paskudnego. Nazwiska na liście osób, do których należało oddzwonić, były już skreślone, zostało tylko jedno. Nie było jeszcze bardzo późno. Po tym wszystkim Arthur wróci dość wcześnie. Posłałam mu całusa, zesłałam na dół, przeszłam przez miejsca parkingowe do miejsca oznaczonego tabliczką z jego nazwiskiem. Zamknął wszystkie drzwi samochodu. Arthur zamykał samochód, czego do tej pory

nie podchwyciłam. Czekałam, rozglądałam się wokół. Mimo że nikt nie mógł mnie tam zobaczyć, postanowiłam wrócić na górę, bo nie lubię parkingów. Może znajdę kluczyki, otworzę samochód i odniosę je na górę. Miałam już obmyślane skomplikowane scenariusze, gdy dotarłam z powrotem do gabinetu. Arthur nadal siedział przy biurku, ale tym razem miał włączony komputer. Oglądał stronę z rowerami. Rowery? Czy Arthur chciał mieć rower? Dla mnie nowość, ale postarałam się odnotować model, który jak mi się zdawało, podziwiał. Zbliżały się święta, o czym przypomniały mi dekoracje w centrum handlowym, a Arthurowi bardzo ciężko było cokolwiek kupić. Może chciał rower, żeby mieć więcej ruchu? Chciał robić coś dla siebie. Poruszył myszką i kliknął. Pojawiło się zdjęcie łodzi – żaglówka. Gdy przesunął stronę w dół, ukazało się na niej mnóstwo innych żaglówek. Jako chłopiec żeglował z ojcem, a po pierwszym roku studiów z załogą popłynął w rejs na Bermudy. Lubił o tym opowiadać.

– Pewnego dnia – mawiał często – kupimy żaglówkę i popłyniemy na Bermudy. Może kupimy większą i zabierzemy też dzieci.

Zazwyczaj odpowiadałam mu, że mam chorobę morską, że nie lubię przebywać w zamknięciu, ani nie przepadam za słońcem, ale w końcu zrozumiałam. Nie chodziło o żaglówkę. Chodziło o myślenie o żaglówce. Później kliknął na stronę z samolotami i zaczął oglądać akrobacje na YouTube, korkociągi i ewolucje, od których

robi się niedobrze. Siedział w białym fartuchu i patrzył, jak samoloty opadają i wznoszą się, lecą prawym skrzydłem do góry, a później wszystko znowu od początku. To wówczas zrozumiałam – jeszcze długo nie wyjdzie do domu.

Wyszłam na korytarz i z telefonu w recepcji zadzwoniłam do Irene.

– Chyba jednak musisz mnie odebrać – powiedziałam.

Dotarłam do domu i wzięłam gorący prysznic. Miałam wrażenie, jakby oblażyły mnie zarazki. Włożyłam dżinsy i sweter, po czym zbiegłam na dół, żeby podgrzać gulasz, który zrobiłam dzień wcześniej. Red podskakiwał wokół mnie, jak na trampolinie, z której nie mógł zejść.

– Nie jest przyzwyczajony, że nie ma cię przez cały dzień – powiedział Nick.

– Wiem. Straciłam poczucie czasu.

– Twój samochód stał przed domem, a ty nie miałaś włączonej komórki.

Spojrzałam na niego.

– Babcia mnie zabrała, a poza tym przecież wiesz, że nigdy nie pamiętam o komórce. Coś się stało?

Nick wskazał palcem sufit.

– Evie wróciła. Jest zrozpaczona. Mówi, że zerwał z nią chłopak. Vlad, czy jak mu tam. Mówi, że rzuca szkołę, że już tam nie wróci.

– Co jej powiedziałaś? – Evie nie mogła wrócić do domu teraz. Jeśli Vlad naprawdę ją zostawił, będzie

wymagała więcej cierpliwości i współczucia, niż mogłaby ofiarować Matka Teresa, do czego jej własna matka nie była obecnie zdolna.

– Przypomniałem jej, że Ohio State grają u siebie w przyszłą sobotę i jeśli już zajmuje się czymś tak idiotycznym jak cheerleading, musi wracać i ćwiczyć.

– Łał, Nick. Dobra robota.

– Przecież nie powiedziałem jej tego, jak tylko weszła, ale płacze już cały dzień. Próbowałem dzwonić do taty, lecz odebrała ta wiedźma Mary i nie pozwoliła mi z nim rozmawiać. Tata musi coś z nią zrobić.

Zobaczyłam na podejździe światła samochodu Arthura i w tym momencie jak na rozkaz moja piękna porzucona córka stoczyła się po schodach w maleńkim T–shircie Ohio State i szarych spodenkach z napisem „Ohio” biegnącym w poprzek tyłka.

– Mamusiu – zaszlochala i wpadła w moje objęcia, a jej patykowatymi ramionami wstrząsnął spazm.

– Witaj w domu – powiedział radośnie Arthur, stając w drzwiach, a Evie, która zawsze była córeczką tatusia, obróciła się zgrabnie i z moich objęć wpadła prosto w ramiona ojca.

Rozdział ósmy

– Cześć, jestem Clover Hobart i jestem niewidzialna.

– Cześć, Clover.

Pomachałam chusteczką w stronę grupy, a panie mi odmachały.

– Miałam naprawdę trudny tydzień. Jednak pomagała mi myśl, że jesteście, że istnieją inne niewidzialne kobiety, do których mogę zadzwonić. Nie twierdzę, że jest bardzo źle. Spędziłam cały dzień z Lilą Robinson w liceum i miałam okazję przeżyć prawdziwą przygodę. Czy jest tu Lila?

Po drugiej stronie okręgu uniosła się chusteczka.

– Tutaj.

– Byłaś tam jeszcze później?

– Chodzę codziennie – odparła. – Masz rację, już zauważyłam dużą różnicę. Skargi na niegrzecznych uczniów prawie ustały. Interweniowałam, gdy ściągali i znęcali się nad słabszymi, udaremniłam kilka prób handlu marihuaną, a kilkoro dzieciaków nakłoniłam, żeby dobrowolnie spuściły zioło w toalecie. Myślę, że w ciągu ostatnich pięciu dni zrobiłam dla tej szkoły więcej niż przez trzydzieści lat pracy. Każdego dnia zapisuję wszystko, co mi się udało zrobić, i zostawiam notatkę na biurku dyrektora. Za kilka tygodni mam zamiar poprosić, aby przyjęli mnie do pracy z powrotem.

Wypowiedź spotkała się z entuzjastycznym

aplauzem.

Lila uciszyła grupę, żeby móc mówić dalej.

– Muszę podziękować Clover za to, że nakłoniła mnie, abym przestała się nad sobą uzalać i wróciła do pracy. Jest niewidzialna dopiero od niedawna, ale wie, jak się odnaleźć i załatwić sprawy. Dziękuję też Laurze Worthington. Laura doradziła mi, abym dokumentowała wszystko, co robię.

Kolejny aplauz i wzlatująca chusteczka należąca chyba do Laury.

– I beze mnie wróciłabyś do szkoły – powiedziałam.
– Jesteś do tego stworzona. Tak czy inaczej cieszę się, że mogłam komuś pomóc, bo ze swoim życiem tak dobrze sobie nie radzę. Byłam w pracy męża, presja, jaka na nim ciąży, bardzo mnie przytłoczyła i teraz nie wiem, jak mu pomóc. Gdy wróciłam do domu, okazało się, że przyjechała moja córka. Oznajmiła, że rzuciła studia, bo zerwał z nią chłopak.

Głośny pomruk.

– Wiem. Ma dwadzieścia lat! Kto by się przejmował, że rzucił cię facet, gdy masz dwadzieścia lat? W zasadzie to powinna wysłać mu kartkę z podziękowaniem. Jest w domu już od trzech dni. Cały czas płacze i pisze esemesy.

– Wie, że jesteś niewidzialna? – zapytał ktoś. Chyba przewodnicząca grupy, Jo Ellen.

Na samą myśl aż zagulgotałam ze śmiechu.

– Evie jest słodka, ale nie zauważyłaby nawet, gdyby cały dom stanął w płomieniach. Nie podnosi wzroku znad

iPhona, nie przesadzam. Martwię się o jej biedne malutkie kciuki.

– Chłopak nadal do niej pisze? – zapytała Alice. Siedziała tuż koło mnie.

– Bez przerwy. Gdy byłam jeszcze widzialna, ciekawiło mnie, co ona tam wypisuje. O czym te dzieciaki dyskutują tyle czasu? Teraz, gdy mogę stanąć jej za plecami i czytać, muszę powiedzieć, że nigdy w życiu nie trafiłam na nic równie nudnego. Godzinami gadają dosłownie o niczym – westchnęłam i pokręciłam głową. – Ale nie o tym chciałam mówić. Evie i Vlad zerwali, Evie rzuciła studia, płacze, ślą do siebie wiadomości. Istnieje szansa, że wszystko się poukłada i że wyjedzie przed końcem tygodnia, tak przynajmniej twierdzi Nick. Wykombinował też, że Evie ma ferie jesienne, więc to, że rzuciła studia właśnie teraz, ma trochę inny wymiar.

– Kim jest Nick? – zapytał jakiś głos.

– To mój syn. Skończył studia dwa lata temu, ale znowu mieszka z nami, bo szuka pracy.

Kolejny pomruk.

Już prawie dochodziłam do sedna, gdy duże podwójne drzwi do Pokoju Magnoliowego otworzyły się i zamknęły. Weszła jakaś starsza Filipinka, inna niż w zeszłym tygodniu. Zanim w ogóle zdążyłyśmy upuścić chusteczki, odsunęła jedno z krzeseł stojących w kręgu. Nie wiedziałam, kto na nim siedział, ale zauważyłam, że chusteczka podlatuje w górę, po czym Filipinka usiadła i wyjęła z kieszeni kanapkę i telefon. Gdy zdjęła z kanapki

folię i ugryzła kawałek bułki, wystukała numer i zaczęła głośno rozmawiać w nieznanym mi języku. Ktokolwiek był po drugiej stronie, nie miał okazji wtrącić ani słowa. Niewidzialne kobiety czekały cierpliwie, bo cierpliwość to nasza druga natura, ale po chwili zaczęłam się zastanawiać, jak długą przerwę ma ta kobieta. Rozmowa, jeśli można to było nazwać rozmową, trwała w nieskończoność.

– Myślicie, że nas usłyszysz, jeśli będziemy dalej rozmawiać? – zapytała Alice.

Odczekaliśmy, ale kobieta nie zareagowała. Pokój Magnoliowy był olbrzymi i z tego powodu najczęściej pozostawał wolny.

– Poprzesuwajmy krzesła – powiedziała Jo Ellen. Wstałyśmy i przestawiłyśmy krzesła w drugi koniec sali, tworząc krąg z dala od zajętej rozmową kobiety, która chyba nawet nie zauważyła, że tuż obok niej meble same się poruszają.

– Tak lepiej – powiedziała Jo Ellen. – Nie idealnie, ale lepiej. Clover, opowiadałaś coś.

Zaczęłam mówić przy akompaniamencie filipińskiego monologu.

– Chciałam powiedzieć, że gdy Evie jest w domu, uczę się czegoś o niewidzialności. Ona znajduje się jakby na drugim biegunie. Evie to najbardziej widzialne stworzenie na tej planecie. Nawet ja nie mogę przestać się na nią gapić. To tak, jakby w każdej minucie dnia chodziła w świetle reflektorów i nie da się nie zauważyć

najdrobniejszych szczegółów w jej wyglądzie – długie rzęsy, wgłębienie pod obojczykiem. Zbiera włosy jedną ręką, a drugą wciska w nie ołówek i przysięgam, że cały zespół nowojorskich stylistów nie stworzyłby czegoś równie idealnego.

– No więc co jest nie tak z tym Vladem? – zapytała Alice. – Zakładamy, że jest miła, więc dlaczego ją rzucił?

– Z tego, co sobie poskładałam z jej esemesów, to wszystko go przeraża. Sam jest jeszcze dzieckiem, w dodatku dzieckiem o imieniu Vlad. Boi się, że Evie go zostawi. Wszyscy kumple się z niego śmieją, bo wszyscy się za nią oglądają. Gdziekolwiek pójdzie, ludzie się na nią gapią. Idziemy do spożywczaka, a ludzie pytają ją: Gdzie kupiłaś ten błyszczak? Jaki to kolor lakieru do paznokci? Szczerze mówiąc, to w tym smutku jest jeszcze piękniejsza. Błada lub zarumieniona. Wygląda jak perłowe wnętrze muszli.

– No więc masz ładną córkę – skwitowała sucho Jo Ellen. – Bez wątpienia wszystkie się z tego cieszymy.

– Hej – odezwała się Lila. – Ona próbuje coś przekazać.

Zamknęłam oczy, ale nie miałam pojęcia, czego nie chcę widzieć. Wsłuchiwałam się w nieustający szum rozmowy po drugiej stronie pokoju. Otaczały mnie monotonne dźwięki. Po chwili otworzyłam oczy na nasze nieistnienie, nasze chusteczki i puste krzesła.

– Owszem, mam ładną córkę. Jest jak ognisko w najciemniejszą noc w roku, ognisko na prerii podczas

śnieżnej zamieci. Nie można się powstrzymać, trzeba się odwrócić w jej stronę, a przecież ona nie robi nic, żeby zwracać na siebie uwagę. Nosi spodnie od dresu, nie za często się myje, a i tak nic nie jest w stanie przytłumić światła, jakie od niej bije. Ja tymczasem zastanawiam się, co z naszym światłem? Bolesnym aspektem bycia niewidzialną jest to, że zdaję sobie sprawę, jak długo to już trwa, jak dawno nikt się za mną nie obrócił na ulicy, jak długo już sama na siebie nie patrzę. Mówię szczerze, nie wiem nawet, jak długo byłam niewidzialna, zanim zdałam sobie z tego sprawę. Jednak gdyby Evie przestała istnieć, to tak, jakby zabrakło prądu na Manhattanie.

– Piękne są zauważane, a te mniej piękne, nie – skwitowała Laura Worthington. Mówiła tonem znawczyni. – Taki jest świat.

– Tak – zgodziłam się. – Owszem, ale chyba jest jeszcze coś. Piękno to nie wszystko. Same na nim polegałyśmy, przyzwyczałyśmy się do niego, a gdy piękno przeminęło, zgasłyśmy. W Evie widzę jednak światło, jasny promień życia w pięknym opakowaniu. W naszym przypadku jednak jest inaczej. Musimy zacząć myśleć o tym, co nas rozświetla. To proste, niewidzialne kobiety muszą pracować ciężiej, żeby je zauważono. Nie jesteśmy już młode. Nie mamy ubrań ani biżuterii, które by nas rozświetliły.

– Biżuteria nie działa – zauważyła Lila.

– A więc musimy zrozumieć, kim jesteśmy. Musimy przestać stać bezczynnie i zastanawiać się, czy komuś nas

brakuje. Musimy odnaleźć nasze światło, żeby ludzie wiedzieli, że istniejemy. Lila już do tego doszła. Wróciła do szkoły. Już wkrótce zrozumieją, że szkoła nie może funkcjonować bez niewidzialnej kobiety. Nawet jeśli jej nie widzą, jej światło dociera wszędzie.

Nagle, gwałtownie, jak nam niemówiącym po filipińsku się zdawało, Filipinka zatrzasnęła klapkę telefonu, wyrzuciła folię po kanapce i opuściła pokój, nawet nie spojrzawszy w naszą stronę.

– A więc, Clover – powiedziała Patty Sanchez. – Co jest twoim światłem?

Spojrzałam na moją chusteczkę unoszącą się nad miejscem, w którym powinny znajdować się moje kolana.

– Jeszcze nie wiem – odparłam. – Ale pracuję nad tym.

Gdy dotarłam do domu, nie było nikogo, nawet Reda. Stałam w kuchni, potrząsając pudełkiem z ciasteczkami dla psów i lekko spanikowałam, gdy komórka zawibrowała mi w kieszeni – esemes od Evie.

Kemptonowie, napisała, odpowiadając na pytanie, którego nie zadałam.

A więc wszystko w porządku. Wiedziałam, że Gilda odpowiednio zajmie się psem. Nie byłam tylko pewna, czy dzieci odpowiednio zajmą się sobą.

Byłam całkowicie ubrana, bo właśnie wróciłam ze spotkania. Uważałam, że jeśli prowadzę, powinnam być ubrana. Nałożyłam duży gruby szal, nieudany eksperyment z krótkiej zeszłorocznej fazy robienia na

drutach. Od incydentu ze szlafrokiem starałam się nie być naga przy Gildzie.

W drzwiach spotkałam Benny'ego, który, gdy go minęłam, kilka razy powąchał powietrze. Chciałabym powiedzieć, że czegoś się domyślił, ale z jego małych oczu wyczytałam, że nie potrafi poskładać kawałków układanki.

– Dlaczego nie jesteś w szkole? – zapytałam podejrzliwie.

– Ferie jesienne – szepnął, po czym kiwnął ręką, abym poszła za nim. Benny miał na stopach tylko skarpetki i starał się stapać bardzo, bardzo cicho. Gilda siedziała na kanapie w salonie, a z głową na jej kolanach spała Evie. Dłoń Gildy tkwiła w plątaniu złotych włosów. Naprzeciwko na krześle siedział Miller i w ciszy oglądał obie panie jak wielce interesującą sztukę teatralną, która właśnie dobiegła końca. Benny wziął krzesło i też zaczął się w nie wpatrywać. Red, który leżał na kanapie na stopach Evie, podniósł głowę i, patrząc na mnie, zdecydowanie machnął jeden jedyny raz ogonem na powitanie, po czym opuścił łeb z powrotem na swoje łapy.

– Właśnie zasnęła – szepnęła Gilda.

Miller spojrział przelotnie w moją stronę, sprawdzając, czy nie mam zamiaru budzić Evie albo co gorsza nigdzie jej zabierać.

– Płakała – powiedział, a przynajmniej zdaje mi się, że właśnie to powiedział. Mówił tak cicho, że musiałam

czytać z ruchu jego warg. Przywilej, którego nie mają niewidzialne kobiety.

Usiadłam na otomanie i dołączyłam do publiki obserwującej moją śpiącą córkę. Trzeba było ją wtedy widzieć, naprawdę – bez makijażu (nie zawracała sobie tym głowy, gdy należało sobie popłakać), wyglądała bardziej jak dwunastolatka niż dwudziestolatka. Miałam wrażenie, że patrzę na dziecko, którym była jeszcze nie tak dawno, gdy zasypiała na tylnych siedzeniach wielu samochodów. Ze zbyt dużymi oczami i szerokimi ustami przypominającymi pąk róży, grubymi jasnymi brwiami w kształcie skrzydeł była najprawdziwszą bohaterką dickensowską – Estellą i małą Nel, a także piękną, głupiotką Dorą. Tak przynajmniej sobie myślałam, gdy nagle w małej różowej piątce zawibrował telefon. Wydała okrzyk w stylu „ach!” czy też „och!” i usiadła prosto, zabierając nogi z kanapy tak szybko, że zrzuciła z niej Reda.

– To on? – zapytała Gilda, zsuwając okulary z czubka głowy na nos, żeby móc czytać razem z nią.

Evie podniosła do góry iPhon i znowu się rozpłakała, ale ten płacz był zupełnie inny. Były to diamentowe łzy szczęścia.

– Jedzie tu!

Miller i Benny odchyłili się do tyłu zniesmaczeni. W sztuce nastąpił niewyobrażalny zwrot akcji. Byli skończeni.

– Mam pracę domową – powiedział Benny.

- Pierwszego dnia ferii? – zdziwiła się Gilda.
- Idę do kawiarni – odezwał się Miller. – Sprawdź, czy Nick znalazł nam robotę.
- Pisze esemesy z autostrady międzystanowej? – zapytałam. – Gdy prowadzi?
- Muszę umyć włosy! – Dłoń Evie wystrzeliła w górę do ekstrawaganckiego bałaganu na głowie. – Nie napisał, o której wyjechał! Nie napisał, o której tu będzie!
- Hmm – mruknęła Gilda. – Dziesięć minut temu poinformował cię, że nie przyjedzie, więc możemy przyjąć, że właśnie wyruszył.
- A co, jeśli zmieni zdanie? Jeśli nie przyjedzie?
- Będzie dokładnie tak samo jak teraz, ale będziesz miała czyste włosy – stwierdziłam.
- Evie chciała się odgryźć, zauważyłam to po cieniu przemykającym po jej twarzy, ale natychmiast się powstrzymała. Założyła ręce na piersiach na koszulce Ohio State.
- Muszę pojechać po jakieś ubranie, coś ładnego. Przyjechałam tylko w dresach.
- Daj spokój – poradziła Gilda. – Wystarczy, że umyjesz włosy. Nie jedź tu, żeby oglądać twoje ubrania.
- Uroczą blond główką mojej córki opadła jak niepodlewana stokrotka.
- Wyglądam tak okropnie – powiedziała i zrobiła coś niezwykłego, złapała pasmo włosów i otarła nimi łzy.
- Weź samochód. – Wiedziałam, że koniec końców i tak jej go dam, więc chciałam posunąć sprawy naprzód. –

Kluczyki leżą na blacie w kuchni.

Evie pokręciła głową i pociągnęła nosem.

– Musisz jechać ze mną. Nie mogę jechać sama. Jestem zbyt smutna. Nie będę wiedziała, co wybrać. – Odwróciła się i wzięła Gildę za rękę. – Pojedzie pani z nami, prawda? – Telefon zawibrował ponownie, Evie puściła dłoń Gildy i zaczęła odpisywać.

– Twój chłopak? – zapytała Gilda.

Evie pokręciła głową.

– To Niki. – Jej kciuki wirowały w powietrzu. – Chodzi o trening.

Spojrzałyśmy z Gildą po sobie, co oznaczało, że ja spojrzałam na nią, a ona gdzieś nad mój szal. Wzruszyła ramionami, po czym się zgodziła.

– Ale to ja prowadzę.

Wiedziałam, o co chodzi, miałam świadomość, że chodzi o pieniądze. Evie lubiła moje towarzystwo i liczyła się z opinią, czy dany strój podkreśla jej urodę, ale była też spłukana. Zaproszenie na zakupy nie było na porządku dziennym. Z kolei wysłanie ładnej dziewczyny samej do centrum handlowego z kartą kredytową matki oznaczałoby ruinę i nie wchodziło w grę. Uznałam, że nie wolno mi tworzyć scenariuszy, w których moje dzieci mogą zawieść. Ustalona kwota na początku wyprawy, to moja odpowiedź na niekontrolowane topnienie pieniędzy. Oznaczało to również, że jeśli w którymś momencie zabraknie mi sił, mogę ją zostawić, a później wrócić po nią i jej torby z zakupami.

– Muszę pójść do banku – powiedziałam do Gildy, gdy we trzy znalazłyśmy się w samochodzie.

Gdybym to ja prowadziła, dzień bez wątpienia potoczyłby się inaczej. Zrealizowałabym czek albo podjechałabym do bankomatu. Jednak jak na ironię losu Gilda też potrzebowała pójść do banku – do swojego, a nie mojego – w dodatku musiała wejść do środka. Było zimno, a Evie nie miała płaszcz (płaszcz to przeszkoda w zakupach), więc ona także weszła do środka. Stałyśmy przy biurku pośrodku sali, a pod szklanym blatem widniała informacja o różnych typach transakcji. Wypisałam czek, na podstawie którego Gilda miała pobrać moje pieniądze, a ona ułożyła swoje na kupkę. Evie tymczasem klapnęła na krzesło i zaczęła pisać esemesy do całego świata, informując o powrocie Vlada. Jako że moje zadanie było łatwiejsze niż ich, przez chwilę rozglądałam się wokoło. Był to ładny bank, dużo przyjemniejszy niż mój – nad naszymi głowami zwisał mosiężny żyrandol, podłogi były marmurowe, a za ladami z drewna wiśniowego stali konsultanci gotowi obsłużyć kilkunastu klientów stojących w kolejce. Był tam też śnięty ochroniarz i cztery przeszklone pomieszczenia, w których przy stołach siedzieli bankierzy i dyskutowali o hipotekach i lokatach z klientami. A ci słuchali i przytakiwali.

Prawdę mówiąc, niewidzialność pozwoliła mi znacznie wyostrzyć moje zdolności obserwacji. Teraz, gdy zdawałam sobie sprawę, jak bezwstydnie ludzie

niczego nie zauważali, postanowiłam sama dostrzegać więcej. Irene powiedziała, że to część lekcji, jaką mam wynieść z tej podróży. Spojrzałam na chudą konsultantkę po pięćdziesiątce, której zbyt wielkie okulary zsunęły się na czubek nosa, gdy przeliczała pieniądze. Był tam także mężczyzna w ładnym garniturze, ładniejszym niż wszystkie inne, prawdopodobnie menedżer. Otwierał drzwi do szklanych gabinetów i od czasu do czasu coś mówił. Była tam matka dwóch małych chłopców. Bardzo się starała zabronić im wieszania się na aksamitnych linach odgradzających klientów od konsultantów, ale chłopcy nie mogli się powstrzymać. I chociaż matka próbowała ich uspokoić, nie słuchali. Był tam też mężczyzna w dżinsach, ręce wsunął głęboko w kieszenie nadmuchanej niebieskiej kurtki, usta zacisnął w prostą linię, jakby przygotowywał się na złe wieści, że ma na koncie zadłużenie. Tak mi się przynajmniej zdawało do czasu, aż stanął za ochroniarzem, i w tym samym momencie wyjął z kieszeni broń. Wyciągnął pistolet z kabury z taką łatwością, z jaką można odebrać dziecku zabawkę. Nagle okazało się, że ma dwa pistolety.

– Wszyscy na ziemię! – rozkazał tak głośno, że sama siła jego głosu mogła powalić nas na podłogę. Upadliśmy bez chwili zastanowienia, cała sala zsynchronizowała się posłusznie. Wzrok mężczyzny powędrował oczywiście w stronę Evie, gdzieżby indziej. Zauważył, że nadal pisze esemesa, bez wątpienia nadając na temat tego, co się właśnie działo. Pomknął w stronę mojej córki, wycelował

broń w jej jasną głowę i wyrwał jej telefon. Wrzasnęła, jakby ktoś wyrwał jej serce. W odpowiedzi on wrzasnął na nią.

– Żadnych telefonów! Ręce płasko na podłodze przed sobą. Wszyscy! Ręce przed siebie!

W tym momencie usłyszałam głos Arthura.

– Clover! – powiedział w nocy, po tym jak opowiedziałam mu o mężczyźnie na parkingu. – Skąd mogłaś wiedzieć, że ten mężczyzna nie miał broni?

Co to za moc, która wymaga, aby wyjść się przebrać i wrócić w sam środek napadu? Kto ma czas na takie rzeczy? Nie mogłam teraz przecież wyjść i poszukać automatu telefonicznego, a ubrania zdejmowałam z siebie od zawsze. Podczas gdy ubrany w puchatą kurtkę bandyta szedł w stronę konsultantów, ja już zdążyłam zrzucić spodnie, buty i skarpetki. Leżąc na plecach, ściągałam bluzkę.

– Co robisz? – syknęła Gilda.

– Ratuje świat – odpowiedziałam. Sweter, kurtka, obszerny, nieudany szal. Próbowałam wyswobodzić się ze wszystkiego. Wstałam. Oto nadeszła moja chwila. Zemsta wszystkich niewidzialnych kobiet.

– Clover. – Gilda odezwała się niskim zdecydowanym tonem. – Stanik.

Spojrzałam w dół i zauważyłam szczególnie nędzny, beżowy, babciny stanik unoszący się w powietrzu. Stanowił zagrożenie – mógł przyciągnąć wzrok bandyty wprost do mojego serca. Sięgnęłam w tył i rozpięłam go.

Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że wszystko stracone, bo spostrzegłam drugiego mężczyznę, podobnie uzbrojonego, który stał przy drzwiach. Patrzył na stanik i nie miał pojęcia, o co chodzi. Evie znowu zaczęła płakać, a Gilda rozglądała się na wszystkie strony. Zrzuciłam ostatnią część ubrania.

Moją nadludzką siłą była niewidzialność, nic poza tym. Strzelcie do mnie, a umrę tak samo jak wszyscy inni. Jednak podczas gdy inni byli sparaliżowani strachem (łatwo strzelić do czegoś, co widać, szczególnie gdy to coś leży na podłodze tuż pod twoimi stopami), niewidzialność pozwalała mi nie przejmować się strachem i przejść od razu w fazę wściekłości. Dość bycia okradaną! Dość rozkazów, że mam się zamknąć i się położyć! Dość terroryzowania mojej córki, mojej przyjaciółki, obcych, biednej chudej konsultantki, która teraz drżącymi rękami wyciągała ze wszystkich szuflad kasetki z pieniędzmi. Sięgnęłam w stronę mężczyzny w puchatej kurtce, który jak się zorientowałam, nosił ją, żeby wydawać się większym, niż był w rzeczywistości, i wyrwałam mu broń z obu dłoni. Nic w tym nadzwyczajnego. Uchwyty pistoletów były jak naoliwione, bo dłonie oprawcy były mokre od potu. Szybko, szybko! Przecież nikt nie lubi takich kawałków, gdy broń fruwa sobie w powietrzu. Jedną dałam ochroniarzowi, drugą mężczyźnie w ładnym garniturze. Facet przy drzwiach, widząc, że sprawy przybierają dziwny obrót, zaczął szarpać się z pistoletem. Jemu też go

odebrałam. Nie chciałam go łapać, łapania przecież nie miałam w zakresie obowiązków, ale nie zamierzałam patrzeć, jak robi komuś krzywdę podczas ucieczki. Trzeci pistolet podałam Gildzie. Wsunęłam jej go pod rozpląszczoną na podłodze dłoń.

– Nie chcę spluwy – syknęła.

Ochroniarz skuł facetowi w puchatej kurtce ręce za plecami i poprowadził go do przeszklonego gabinetu. Menedżer, oszołomiony i już także uzbrojony, pomagał klientom wstać z podłogi.

– Wszystko dobrze? – zapytałam. – Twoja kolej. – Kucnęłam obok niej na podłodze. – Słuchaj, poczekam na was w samochodzie. Nie chcę tego wszystkiego wyjaśniać.

– Jasne. – Gilda próbowała usiąść. – Świetnie się spisałaś.

Evie szukała na podłodze telefonu. Próbowałam dyskretnie zebrać swoje ubrania i schować je w kurtkę. Gdy do banku wpadła policja, wykorzystałam swoją szansę i wyszłam przez otwarte drzwi z ubraniem zrolowanym pod pachą jak kowboj z derką. Mogłabym wyjechać z miasta i nikt by się tym nie przejął. Nikt, oprócz Gildy, nie wiedział, że to ja uratowałam ten dzień, że niewidzialnym bohaterem była Clover Hobart.

Rozdział dziewiąty

Okazało się, że byłam zmuszona czekać w samochodzie bardzo, bardzo długo. Miałam mnóstwo czasu, żeby się ubrać i pomyśleć nad porządkiem panującym we wszechświecie. Przecież napady na podmiejskie banki w tych czasach i w tym wieku nie zdarzały się często. Przeżyłam pięćdziesiąt cztery lata i jakoś dotąd nigdy mi się to nie przytrafiło. Czyżby to było moje nowe szczęście? A może właśnie jego brak? Prawdę mówiąc, czułam się dość dobrze, gdy odtwarzałam sobie w głowie minione zdarzenia. Przez moje niewidzialne żyły nadal pompowała się adrenalina. Zastanawiałam się, jakie były szanse na to, że napady na bank zdarzały się tylko w obecności Supermana, a torebki wyrywano przed kawiarnią, w której właśnie kawę pił Spiderman. No, tak. Oni po prostu szukali kłopotów. A kłopoty, jak się okazało, miały się świetnie. Wystarczył jednak niewielki wysiłek, żeby zatriumfowała sprawiedliwość. Choć byłam lekko rozczarowana, że nikt się nie dowie, że to dzięki mnie nadal mają pieniądze na koncie. Wyobrażałam sobie świat, w którym wałęsałam się nocami po najgorszych barach, szukając ludzi, by naprowadzić ich na właściwą drogę. Tym właśnie zajmowałyśmy się z Lilą przez cały dzień w liceum i było to niezwykle wyczerpujące. Najfajniejszy był element zaskoczenia.

Gdy Evie i Gilda wreszcie się pojawiły, były

kompletnymi wrakami. Gilda obeszła samochód, podeszła do fotela pasażera i wręczyła mi kluczyki.

– Ty prowadzisz – powiedziała.

– Jak się wydostałaś? – zapytała Evie, rozwalając się na tylnym siedzeniu. – Wszędzie cię szukałyśmy.

– Po prostu stamtąd wyszłam. Myślałam, że idziecie za mną. Później policja zamknęła budynek i tyle.

– Cóż, byłaś sprytna – rzuciła Gilda. – Według mnie cała ta sytuacja po zdarzeniu była gorsza niż sam napad. Trzymali nas tam wieczność. Chcieli wiedzieć, dlaczego mam w ręce broń.

– I co im powiedziałaś?

– Prawdę – skwitowała Gilda. – Miałam głowę przy podłodze, nie widziałam, co się działo, a później nagle pistolet przeleciał po posadzce w moją stronę. Złapałam go i to wszystko. Miałam szczęście, że nie trafił mnie w głowę.

– Wszystkie miałyśmy sporo szczęścia – skwitowałam, bo naprawdę tak myślałam. Nie mogło być już lepiej, żyłyśmy.

– Nie oddali mi telefonu! – marudziła Evie. – Znaleźli go w kieszeni u tego faceta, ale powiedzieli, że muszą go zabrać jako dowód. No naprawdę, przecież jest różowy i z tyłu ma napis „Evie”. Przecież wiadomo, że jest mój! Powiedzieli, że nawet jeśli należy do mnie, przestępca mógł z niego gdzieś dzwonić. Kiedy miałby czas dzwonić, skoro rabował ten głupi bank? Nie pozwolili mi nawet sprawdzić wiadomości! Teraz nie

wiem, kiedy przyjedzie Vlad, ani nawet czy w ogóle przyjedzie. Może znowu ze mną zerwał.

Jedną ręką wyjęłam z torebki telefon i podałam jej go.

– Proszę – powiedziałam. – Napisz, co ci leży na sercu.

Evie spojrzała na mój telefon i westchnęła.

– Na twoim są tylko cyfry.

– Literki są pod cyframi – odpowiedziałam. – Tak jak dawniej. Zabiera to jedynie trochę więcej czasu.

– Nie wierzę, że używasz czegoś takiego.

– Próbujemy z ojcem zaoszczędzić pieniądze, żeby nasze dzieci mogły się uczyć.

Na wzmiankę o oszczędzaniu Evie odwróciła się i spojrzała przez tylną szybę na centrum handlowe, które zostawało za nami.

– Myślałam, że idziemy na zakupy – jęknęła.

– Nie! – wrzasnęłyśmy z Gildą.

Odwróciła się i opadła na siedzenie.

– Teraz nie dość, że nie mam telefonu, to nie mam też ubrania – poskarżyła się. – Świetne wyjście. Mogłam zostać w domu.

– A może coś w tym stylu? Mamo! Gildo! Szaleniec nas nie zastrzelił. Wspaniale!

– Nie wyglądał na szalonego – odezwała się nadaşana Evie.

– Przyłożył ci pistolet do skroni! – krzyknęła Gilda. – Clover, wyprowadź samochód, muszę się przesiąść na

tylne siedzenie i zbić twoje dziecko na kwaśne jabłko.

Myślałam o tym, naprawdę, ale strasznie chciałam już wrócić do domu.

Gdy tylko wjechałam na podjazd Gildy, Evie wypadła z samochodu, przebiegła na drugą stronę ulicy i popędziła się szykować. Przypomniałam jej wcześniej, że przecież nie zabrała na uczelnię wszystkich swoich ciuchów, to było zwyczajnie niemożliwe, więc na pewno znajdzie w szafie coś, czego Vlad dotąd nie widział. Gdy zniknęła, zapadłyśmy się z Gildą w fotelach. Siedziałyśmy w milczeniu przez dłuższą chwilę i przyglądałyśmy się nagim gałęziom rysującym się na tle szarych chmur.

– Filizankę herbaty? – zapytałam w końcu.

– Butelkę merlota? – rzuciła w odpowiedzi.

– Sądzę, że nie powinnam pić. Właśnie poczułam się strasznie zmęczona. – Byłam tak padnięta, że minutowa drzemka w samochodzie wydała mi się dobrym pomysłem.

– Nie zauważyła – powiedziała Gilda pustym głosem.

– Czego?

– Ciebie, tego, co zrobiłaś. Jak ryzykowałaś życie, żeby ocalić nas wszystkich. Że jesteś niewidzialna. Nie zauważyła niczego. – Moja przyjaciółka pokręciła smutno głową. – Kocham ją, ale nie wiem, jak sobie z tym dajesz radę, Clover. Gdybym była tobą, miałabym teraz depresję.

Wzruszyłam ramionami, a ramiona mojej kurtki

uniosły się w górę, po czym opadły.

– Tak w zasadzie czuję się dość dobrze. Zaczynam dostrzegać plusy mojego położenia. Może moim przeznaczeniem jest walka z przestępczością? Nie byłoby to takie najgorsze wyjaśnienie. Tak czy inaczej nie musiałyśmy jechać z Evie na zakupy.

– Chyba zaczynam rozumieć. – Siedziałyśmy w ciszy przez minutę. Żadna z nas nie miała dość energii, żeby otworzyć drzwi samochodu. – Clover?

– Jestem – odparłam.

– Pamiętasz tę zimę, gdy pojechałyśmy na Florydę? Kiedy się tutaj przeprowadziłaś i dopiero się poznałyśmy?

– Oczywiście, że pamiętam Florydę. – Pojechałyśmy do Fort Lauderdale i zatrzymałyśmy się w hotelu Hyatt. Zostawiłyśmy dzieci z mężami. Teraz wydawało się to nieprawdopodobnym snem. – I ten koleś, który nas podrywał. – Niezbyt atrakcyjny facet, ale zawsze facet.

– Dziewczyny, jesteście z Fort Lauderdale? – zapytała Gilda rozwlekłe.

– A ty na to: słuchaj, przyjacielu, mamy tylko dwie noce wakacji i nie zamierzamy marnować ich na ciebie. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, że oto kobieta, która potrafi radzić sobie w życiu.

– Ale nie miałyśmy nawet tych dwóch nocy. – Gilda wpatrywała się w szybę i wyglądała, jakby to właśnie w tej chwili otrzymała złe wieści. – Benny się rozchorował. Pamiętasz? Steve chciał, żebym wróciła do domu.

– Cóż, na tym polega macierzyństwo. Robisz to, co

musisz. I tak dobrze się bawiliśmy.

– Nie był aż tak chory – stwierdziła Gilda.

– Wtedy tego nie wiedziałaś. Arthur zabrał go na badania. To chyba był gronkowiec? Chociaż to bez różnicy.

– Chodzi o to, że przysięgałyśmy, że będziemy wracać tam co roku. Na lotnisku wzniosłyśmy za to toast. Że będziemy latać na Florydę każdej zimy...

– Nawet jeśli tylko na jedną noc – dokończyłam. Pamiętałam. Piłyśmy Wściekłe Psy.

– Nie wróciłyśmy, Clover. – Gilda odwróciła się w moją stronę. – Ktoś chce cię zastrzelić w banku, a ty myślisz o czymś takim. Chcę, żeby mi pomalowano paznokcie u stóp, chcę siedzieć na plaży i czytać bzdurne gazety. Co więcej, muszę przyznać, że to pragnienie nawet mnie nie zawstydzia.

– Ja już nie mogę sobie nawet pomalować paznokci u stóp. – Pomyślałam o biednej pedikiurzystce próbującej znaleźć moje palce u stóp i zaczęłam się śmiać, a po chwili śmiałyśmy się obie.

– Zastanawiam się, czy musiałabyś używać kremów z filtrem.

– A gdybym się opaliła? Pewnie nadal byłabym niewidzialna, ale w odcieniu beżu.

– Jak smog – parsknęła Gilda i poklepała mnie po ramieniu. – Obiecuj mi, że znowu tam pojedziemy, gdy sprawy się uspokoją.

– Obiecuję – odparłam. – Ale może nie będziemy

chciały czekać aż tak długo.

Weszłam do domu i skierowałam się prosto do łóżka. Jedyne, czego chciałam, to kilka minut snu. Okazało się, że walka z przestępczością, po tym jak adrenalina opada, skutkuje wyczerpaniem. Niestety, Evie cały czas mnie budziła, żeby spytać, w którym ze swoich cudnych ubranek wygląda najcudniej.

– To? – zapytała. Miała na sobie zapierające dech w piersiach krótkie szorty, buty emu wyglądające jak rozlazłe kaptcie, top oraz czarny jak węgiel sweter z podwiniętymi rękawami. Fascynująca mieszanka tego co zasłonięte i odkryte.

– Skąd masz ten sweter? – zapytałam. Skądś go znałam, ale miałam wrażenie, że to nie do końca styl Evie.

– Z szafy Nicka. – Przejrzała się w lustrze, odwróciła się, żeby obejrzeć się z tyłu. – Wyglądam grubo.

– To niemożliwe, kochanie. – Walczyłam z opadającymi powiekami.

– Czekaj – powiedziała, jakbym miała dokąd pójść. Jak tylko wyszła z pokoju, nakryłam głowę kołdrą i zasnęłam. Przebieranie się było w wykonaniu Evie magiczną sztuczką, bo w moim odczuciu wróciła w nowym stroju już po sekundzie. Przez kołdrę szarpała mnie za ramię. – Mamo?

Tym razem miała na sobie zapinaną z przodu na guziki bawełnianą koszulową sukienkę w różową kratkę. Była to jej ulubiona sukienka z czasów liceum; pewnego

lata nosiła ją przynajmniej trzy razy w tygodniu. Wyblakła i stała się delikatna, a ja miałam ochotę przytulić Evie, żeby się ze mną zdrzemnęła.

– Wyglądasz ślicznie.

Odwróciła się do lustra, żeby zweryfikować moje słowa.

– Nienawidzę jej – stwierdziła.

– Nawet z paskiem? – zapytałam z nadzieją.

Usiadła na krawędzi łóżka i zakryła twarz rękami.

– Przystanie mnie kochać. Pewnie nawet nie przyjedzie. Napisał, że przyjedzie pewnie tylko po to, żebym biegła w poszukiwaniu jakichś ciuchów, bo widział, że wyjeżdżając z uczelni, niczego nie zabrałam, i teraz nie mam co na siebie włożyć.

– Naprawdę? – zapytałam. – On o tym wszystkim myśli?

– Nie rozumiesz – odparła, po czym zamilkła na długo, jakby decydowała, czy w ogóle ma mi to tłumaczyć. – Nie byłam zupełnie miła.

Wyciągnęłam rękę i pozwoliłam jej zatonać w poplątanych jedwabnych włosach koloru kukurydzy.

– Teraz przyjedzie i masz okazję być zupełnie miła.

Chwyciła róg prześcieradła i wytarła twarz.

– Muszę coś zmienić – powiedziała.

– Zmień osobowość, a ubranie zostaw – poradziłam.

– Wyglądasz obłędnie. – Gdy odchodziła, myślałam, że wolę być niewidzialna, niż każdego dnia mieć dwadzieścia lat. Biedna Evie. To tak, jakby była

księżniczką i nie mogła się zdecydować, którą tiarę z brylantami włożyć na bal.

Zasnęłam po raz kolejny i śniłam jeden z tych przerażających snów z dzieciństwa o tym, że jestem naga na przyjęciu. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi i Red wystrzelił z łóżka w kakofonii wściekłego szczekania. Usłyszałam, jak Evie wrzeszczy, zbiegając po schodach:

– Vlad! Vlad!

Gdy zesłam na dół, z powrotem miała na sobie dresy z napisem „Ohio” i T-shirt Ohio State. Najwidoczniej przyjechał pomiędzy przebiórkami. Po płaczu, przytulaniu i prośbach o wybaczenie, wreszcie uścisnęłam mu dłoń. Vlad był wysoki jak drzewo, blady jak pietruszka, a jego głowa pochylała się na samą myśl, że mógł popełnić tak straszny błąd. Jak dawał sobie bez niej radę? Jego jasnozielone oczy otaczały czerwone obwódki. Wyglądał na niedożywionego, zmęczonego i niedomytego. Zauważyłam, że lekko przygryza popękane usta. Rzucił w moją stronę smutne spojrzenie. To rozstanie ewidentnie wyssało z niego życie.

– Vlad może zamieszkać w moim pokoju – powiedziała Evie, obejmując obiema rękami jego lewy łokieć. Nie dała mi nawet czasu na uniesienie brwi, co zamierzałam zrobić, ale i tak nikt by nie zauważył. – Ja będę spała w salonie. On jest za wysoki, żeby spać na kanapie.

Chciałam powiedzieć, że Vlad nie zazna ani minuty odpoczynku w jej pościeli w biedronki, ale równie dobrze

mogłam zakomunikować, że Vlad nie jest zaproszony na noc. Mimo to nawet ja musiałam przyznać, że nie można odesłać tego ogromnego chłopaka w noc, żeby jechał tam, skąd przybył.

– Coś wymyślimy – odparłam i poszłam do kuchni przygotować kolację.

Zrobiłam wielki gar pasty, do której dodałam każde warzywo i każdy kawałek sera, jaki tylko udało mi się znaleźć. Pracowałam nad stwierdzeniem, że niektóre pragnienia, o których nawet nie chciałam myśleć, często sublimują się dzięki jedzeniu. W zamrażarce miałam chleb i dość sałaty, żeby przygotować sałatkę. Arthur i Nick wrócili do domu i obaj z ulgą powitali Vlada. Prawdę mówiąc, wszystkim zależało tylko na tym, żeby Evie przestała płakać, a po trzech długich dniach pochlipywania zrozumieliśmy, że ten chłopak mógł rzeczywiście ją rzucić. Przy stole wznieśliśmy toast za zgodę i powodzenie.

– Powodzenia! – zawołaliśmy i stuknęliśmy się szklankami.

– A jeśli już o powodzeniu mowa – rzekł Arthur. – Słyszeliście, że dziś w First United Bank był napad? Rabusiowi coś nagle odbiło i rzucił broń przez całą salę. Złapali go. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

– Czy słyszałyśmy? – zapytała Evie, nawijając spaghetti na widelec. – Tato, byliśmy tam. Mama do ciebie nie zadzwoniła?

– I tak by się nie dobiła – odezwał się Nick.

– Co to znaczy, że tam byliście? – zapytał Vlad.
– Przejeżdżałyście tamtędy? – dopytywał się Arthur.
– Byłyśmy w banku, gdy to się stało, ja, Gilda i mama. Nie do wiary, że ci nie powiedziałyśmy. Działo się tyle innych rzeczy. Tatusiu, ten zbir ukradł mój telefon.

Arthur opuścił wzrok na talerz i intensywnie poszukiwał widelcem karczocha.

– Nie rozumiem, o czym ona mówi.

Uśmiechnęłam się na myśl o tej niezmaconej niechęci, żeby dostrzec to, co miał tuż przed oczami.

– Opowiada o tym, co się wydarzyło. Byłyśmy w banku, gdy to się stało. Że też zapomniałam ci powiedzieć, ale rzeczywiście brzmi to dość nieprawdopodobnie.

– Owszem – odezwał się Arthur.

– Wszystko rozegrało się w ciągu minuty – wyjaśniłam. – Może mamy posttraumatyczny syndrom.

– Później przyjechał Vlad – dodała Evie, obejmując ramię swojego towarzysza. – Bank był chyba z milion lat temu.

Arthur, Nick i Vlad chcieli jednak usłyszeć każdy szczegół, więc opowiadałyśmy im na zmianę: pojechałyśmy na zakupy, zatrzymałyśmy się w banku, wypisałyśmy czek, wysłałyśmy wiadomości, aż tu nagle krzyk: na ziemię! (o tym Evie opowiedziała z zaskakującym zaangażowaniem), później broń, utrata ukochanego telefonu, a potem w niewyjaśniony sposób koniec. Wszyscy bardzo się zdziwili, że nie byłyśmy

przestraszone. Uznali, że to bardzo dziwne, że napastnik rzucił broń.

– Myślę, że poczuł wyrzuty sumienia – stwierdziła Evie. – Gdyby nie ukradł mi telefonu, uznałabym nawet, że wcale nie jest taki zły.

– Szkoda, że nie jesteś już reporterką – Nick zwrócił się do mnie. – Dzięki takiej historii mogłabyś wrócić na pierwsze strony gazet.

Spojrzałam na syna, a pokój lekko zawirował tak jak w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłam broń. Byłam reporterką podczas napadu na bank. Jak mogłam o tym nie pomyśleć?

Gdy w końcu opowiedziałyśmy raz i drugi całą historię i usatysfakcjonowałyśmy wszystkich, po skończonej kolacji Arthur ogłosił, że z przykrością musi opuścić miłe towarzystwo, ale idzie się położyć, bo następnego dnia wcześniej wstaje. Nick oznajmił, że obiecał, że pójdzie do Millera oglądać mecz koszykówki, a Evie, że musi ogarnąć swój pokój (bez wątplenia podłoga była pokryta ubraniami). Vlad z kolei zakomunikował, że chce pozmywać naczynia. Moja rodzina, która właśnie zamierzała się rozproszyć, przystanęła i zaczęła mu się przyglądać.

– Nie musisz – powiedziała Evie, zrećcznie pomijając, że od tego mają mnie.

Vlad podniósł się i zaczął sprzątać ze stołu. Miał tak długie ręce, że praktycznie nie musiał wstawać ze swojego miejsca.

– Zawsze zmywam – powiedział. – W mojej rodzinie wszyscy mają jakieś zadanie, a ja mam takie.

– Wyjdź za niego – rzucił Nick do siostry, pożegnał się z nami i tyle go widziano.

Gdy Hobartowie zniknęli, pozbierałam szklanki i poszłam za Vladem do kuchni. Wstawił naczynia do zlewu i sięgnął za moje plecy, żeby zamknąć drzwi. Odczekał minutę, upewniając się, że wszystkie kroki ucichły.

– Jak długo? – zapytał.

– Jak długo co? – zapytałam w odpowiedzi. Myślałam, że pyta o Evie: jak długo płakała? Jak długo za nim tęskniła?

– Jak długo jest pani niewidzialna?

Odwróciłam się w stronę tego ogromnego chłopaka. Oniemiałam, po prostu mnie wryło. To było bardziej zaskakujące niż napad.

– Może z miesiąc – szepnęła. – Coś koło miesiąca.

– I nikt z nich nie wie?

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Miałam powiedzieć Evie, ale uznałam, że nie powinnam. Gdyby zauważyła, powiedziałyby mi. Ona raczej mówi mi wszystko.

Przez minutę nie umiałam znaleźć słów, aż pomyślałam sobie, że teraz nie dość, że jestem niewidzialna, to jeszcze straciłam mowę. Przełknęłam ślinę.

– Doceniam, że jej nie powiedziałeś. – Był tylko dzieciakiem, i jak mi się zdawało jeszcze trzydzieści sekund temu przeciętnym dzieciakiem, który jednak zauważył coś, czego ludzie kochający mnie najbardziej na świecie nie dostrzegli. – Skąd wiesz?

– Cóż... – zaczął, zaskoczony swoją bezpośredniością.
– Nie widzę pani.

– Jasne, ale nikt mnie nie widzi.

– Moja mama też jest niewidzialna.

– Żartujesz!

– To trwa już od roku. Mojemu ojcu zabrało dwa tygodnie, zanim zauważył, a ona do tego czasu była tak wściekła, że chciała się rozwieść. Z mojego punktu widzenia, pani naprawdę przyjmuje to ze spokojem.

– Miewam też gorsze dni – przyznałam. – Ile tobie zajęło, zanim spostrzegłeś, że mamy nie ma?

– Byłem w szkole. Zadzwonili i powiedzieli mi przez telefon. To znaczy nie wiem nawet, jak to jest nie zauważyć, bo jak się wie, na co zwracać uwagę, to staje się oczywiste. Pani nie ma głowy. Zdaje się, że coś takiego powinni dostrzec.

Musiałam się zgodzić.

– Ty byś zauważył.

Spojrzał ponownie na zamknięte drzwi, jakby się bał, że wszyscy stoją za nimi i podsłuchują. Zniżył głos.

– Dlaczego im pani po prostu nie powie? Czy nie byłoby łatwiej?

– Byłoby – odparłam. – Wiem, że by było. Jednak po

pewnym czasie bierzesz to za punkt honoru. Zastanawiasz się, jak daleko to zabrniesz.

Stuknął się ręką w czoło.

– Dokładnie to samo powiedziała moja mama!

– Czy między twoimi rodzicami już wszystko w porządku?

Odchylił głowę w tył, później pochylił ją do przodu.

– Szczerze? Gdyby pozwoliła mi pani opowiedzieć im o sobie, bardzo by to pomogło. Wie pani, mieszkamy na farmie. Jesteśmy w pewnym sensie odizolowani. Miasteczko jest naprawdę małe, nie takie jak to. Nie ma w nim innych niewidzialnych kobiet. To znaczy my ich nie widzieliśmy.

Klepnęłam go w rękę.

– Niech twoja mama do mnie zadzwoni – zaproponowałam. – Gdybyś tylko mógł się powstrzymać i przez jakiś czas nie mówić Evie, ja powiem twojej mamie wszystko, co będzie chciała wiedzieć.

Vlad uśmiechnął się do mnie, uszczęśliwiony na samą myśl, że jednego dnia udało mu się ocalić swój związek i małżeństwo swoich rodziców. Odkręcił wodę i zaczął zmywać talerze.

– Spodobałoby się jej. Gdy to się stało, zmieniłem kierunek studiów na chemię. Zamierzam iść na kurs przygotowujący do studiów medycznych. Zajmę się tym. Wiem, że dla pani może to brzmieć głupio, ale dla mnie to naprawdę ważne. Kobieta staje się niewidzialna i nikogo to w żaden sposób nie martwi. Tu jednak chodzi o

moją mamę, rozumie pani, a teraz jeszcze o mamę Evie. Zrobię z tym coś.

– Będę bardzo wdzięczna. – W gardle wyrosła mi gula. Wielka niewidoczna gula.

– To pani powstrzymała napastnika w banku, prawda?

Temu dzieciakowi nic nie mogło umknąć. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Tak, ja.

Skinął głową potakująco.

– Moja mama też wyprawia zwariowane rzeczy, odkąd stała się niewidzialna. Przeraża ojca śmiertelnie. Ciągłe powtarza, że zrobiła się nieustraszona.

Zaczęłam układać naczynia w zmywarce, myśląc, jak bardzo byłabym szczęśliwa, gdyby Evie uciekła tej nocy z Vladem – jej teściowa także jest niewidzialna.

– Tak – odparłam. – Właśnie tak.

Rozdział dziesiąty

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam następnego ranka, był telefon do mojego wydawcy. Nie wysłałam maila ani esemesa, tylko zadzwoniłam. Ed zapytał mnie prosto z mostu, o czym chcę pisać do przyszłotygodniowej kolumny ogrodniczej.

– Myślałem o okrywaniu roślin na zimę – powiedział.

– Zapomnij o tym – odparłam. – Mam coś ekstra. Byłam wczoraj w First United Bank.

– Pojechałeś tam po napadzie? – zapytał. Usłyszałam skrzyknięcie jego krzesła, gdy się na nim wyprostował. Ed prostował się tylko, gdy był zainteresowany.

– Byłam tam w trakcie napadu. Leżałam na podłodze.

– I dzwonisz dopiero teraz? – Rozemocjonował się, co zdarzało mu się rzadko. – Powinnaś była do mnie zadzwonić jeszcze z podłogi.

– Napastnik nie dał nam szansy puścić historyjki w obieg – odparłam sucho.

– Clover, jest dzień po. To świetny news, ale wiesz, że spóźniony o dzień.

– Wybacz, Ed. Od wielu lat piszę tylko recenzje i artykuły do rubryki o ogrodnictwie, straciłam wyczucie czasu. Pozwól mi wysmażyć chociaż wstępniak. Pozwól mi napisać coś o tym, że od dawna nie zdarzył się w mieście napad na bank. Mogę połączyć napad na bank z kiepską sytuacją ekonomiczną. Mogę opowiedzieć, jak to

jest leżeć na zimnej marmurowej podłodze i patrzeć w lufę. Wiesz, że ta historia cieszy się wystarczającym zainteresowaniem, żeby pisać o niej przez dwa dni. Możesz to dać na pierwszą stronę, a nakład rozejdzie się jak ciepłe bułeczki.

Długa cisza. Ed miał czterdzieści lat, troje dzieci i pracował po czternaście godzin na dobę. Zależało mu na sprzedaży gazety. Dzięki temu utrzymywał stanowisko.

– Sześćset słów. Masz mi to wysłać do trzeciej.

– Tysiąc dwieście słów – odparłam. – I mam czas do piątej.

– Osiemset, może dziewięćset, zależy, jak się ułoży w kolumnie. Muszę to mieć przed czwartą. Opisz napastnika. Ludzie mówią, że rzucił broń i nikt nie wie dlaczego. Obrońca z urzędu nie pozwala mu na kontakty z prasą, więc opisz chociaż, jak to wszystko wyglądało.

– Stoi – powiedziałam.

Rozłączyłam się i choć raz byłam zadowolona, że nikt mnie nie widzi. Miałam uśmiech dookoła głowy. Przez lata kiedy opłakiwałam utratę niezliczonej liczby recenzji i pracę redaktora, zapomniałam, że sama też kiedyś byłam reporterką. Traciłam czas na wymyślanie, co można zrobić z resztkami poinsecji, marząc o come backu. Zwyczajnie zapomniałam, kim kiedyś byłam.

Arthur wyszedł już do pracy, a Nick, Evie i Vlad jeszcze spali. Gdybym była w domu, gdy się obudzą, spędziłabym rano na robieniu naleśników i jajecznicy. Nakarmiłam więc i wyprowadziłam psa, a reszta miała

sama zająć się sobą. Ubrałam się tak, żeby maksymalnie się zamaskować, schowałam komputer do torby i pojechałam do biblioteki.

Jedyny mój problem stanowił limit dziewięciuset słów. W chwili, w której otworzyłam komputer, od razu zaczęłam pisać. Umierałam z pragnienia, żeby znowu pisać! Może to i trochę dziwne pisać sprawozdanie w pierwszej osobie, jak leżę, drżąc, na podłodze z resztą przerażonych pracowników banku, gdy nagle uzbrojeni mężczyźni z niewiadomych powodów odrzucają broń. Coś takiego stałoby w sprzeczności z moją dziennikarską moralnością, gdy miałam dwadzieścia cztery lata, ale w wieku pięćdziesięciu czterech nie zatrzymało mnie nawet na chwilę. Płynęłam. Kiedy się starzejemy, zdajemy sobie sprawę, że prawda to bardzo skomplikowany pastisz odczuć i faktów dotyczących tego, co może zostać powiedziane, a co nie. Dla każdego to coś innego. Przeczytałam artykuł raz, a później drugi. Wygładzałam, przycinałam i ulepszałam. Siedem razy przeliczyłam słowa, westchnęłam i odsunęłam się od biurka. Wiedziałam, że praca jest skończona, choć była dopiero jedenasta. Gdybym wysłała artykuł od razu, Ed uznałby, że nie dość się przyłożyłam, i przez resztę dnia kazałby mi przepisywać to, co nie wymagało przepisywania. Zapisałam plik, wróciłam do Internetu i wpisałam w wyszukiwarkę koncern Dexter-White.

Poczułam, jak nagle mój umysł budzi się do życia. Jakim cudem koncern farmaceutyczny może produkować

leki, które przyjmowane naraz sprawiają, że kobiety stają się niewidzialne, a w dodatku nikt z tym nic nie robi? Jak to możliwe, że przez cały czas uważałam się za ofiarę przemysłu farmaceutycznego, zamiast wcielić się we wściekłą reporterkę, która rozprawi się z tym wszystkim? Czyżby zwykły komentarz Nicka przy obiedzie naprowadził mnie na właściwą drogę? Jak się okazało, nie zauważałam tego, co oczywiste, tak samo jak oni.

Następne dwie godziny spędziłam, czytając o lekach, niezliczonych skutkach ubocznych opisywanych małym druczkiem (co za niespodzianka! o jednym nie napisano), przeglądałam profile szefostwa Dextera-White'a. Gdy wpisałam „Dexter + White + niewidzialna”, niczego nie znalazłam. Niewidzialne kobiety z całego kraju pozostawały w ukryciu. Jak to się stało, że nie stworzyłyśmy jakiegoś ruchu? Jak to możliwe, że nikt nie wziął nas na poważnie? Może dlatego, że byłyśmy nieśmiałe i zranione? Spędziłyśmy tak wiele lat w poczuciu niewidzialności, zanim prawda wyszła na jaw. Jeśli nie miałyśmy dość jaj, żeby powiedzieć naszym rodzinom, że zniknęłyśmy, a oni nawet tego nie zauważyli czy byłyśmy gotowe, żeby powiedzieć o tym światu?

Układając listę pytań, które chciałam zadać głównemu farmaceucie Dextera-White'a, gdy wreszcie przestanie odwoływać spotkania, zaczęłam ziewać. Nie spałam dobrze tej nocy. Przez większość czasu gapiłam się w sufit, myśląc, co napiszę, jeśli Ed mi pozwoli. Teraz

jednak wpadłam na trop afery, która mogła być większa niż te opisywane w naszej lokalnej gazecie. Sprawy, która miała wypisane w poprzek słowo comeback. Znowu myślałam jak reporterka, ale potrzebowałam odrobiny kofeiny. Wyszłam z biblioteki, zatrzymując się tylko, żeby schować komputer do bagażnika, i ruszyłam wzdłuż ulicy do maleńkiej kawiarenki o nazwie French Press, gdzie młodzi ludzie popijali latte, pisali poezję i próbowali się nawzajem podrywać. Właśnie zamawiałam kawę, gdy usłyszałam za sobą krótki, znajomy śmiech. Odwróciłam się i zauważyłam mojego syna siedzącego nad komputerem na wysokim stołku barowym. Miller Kempton również tam był. Słusznie czy nie, decyzję podjęłam natychmiast. Zostawiłam kawę, poszłam do samochodu, zdjęłam ubranie, kluczyki położyłam na tylnej lewej oponie i wróciłam do French Press.

Po studiach Nick uczył historii Ameryki w publicznym liceum w Chicago, niestety, przyszły cięcia i tych z najkrótszym stażem zwolniono. Wysłał aplikacje do prawie wszystkich otwierających się szkół prywatnych i publicznych, od Arizony po Maine, ale zasilił ocean dobrze wykształconych, bezrobotnych nauczycieli. W końcu musiał zrezygnować z wynajmu mieszkania i wyjechać z Chicago. Wiedziałam, że Nick chce odzyskać swoje własne życie, wyprowadzić się z domu i znaleźć pracę. Uznałam, że zadawanie mu zbyt wielu pytań w niczym nie pomoże. Byłam jednak ciekawa i do tego niewidzialna. Czasem wykorzystywałam swoje moce dla

wyższego dobra, ratując obywateli, ale tym razem chciałam po prostu powęszyć, żeby dowiedzieć się więcej na temat własnego dziecka. W końcu jestem tylko człowiekiem. Wzięłam kawę, która jakimś cudem nadal znajdowała się tam, gdzie ją zostawiłam. Włożyłam do niej słomkę, żebym mogła się nachylać i popijać tuż za plecami chłopców.

– Nadal uważam, że powinniśmy iść wieczorem – powiedział Miller.

– Pewnie chcesz się najpierw upić – odezwał się Nick. – Nie mam zamiaru robić tego po pijaku ani po ciemku.

Cokolwiek to było, tym lepiej dla Nicka.

– Masz robotę, strzyżenie psów. Możemy strzyc psy.

– A do tego nie potrzeba chociaż odrobiny umiejętności?

Miller pokręcił głową.

– Możemy poćwiczyć na Redzie. Wszystkim pudlom możemy robić kwadratowe łby.

Nick kliknął myszką i zjechał niżej, szukając innych ofert.

– Może po prostu powinniśmy wstąpić do wojska.

Serce zamarło mi w piersi.

– Dobry pomysł, tylko że akurat trwa wojna – zauważył Miller.

– No tak. – Nick oderwał dłonie od klawiatury i zaczął przelotnie węszyć. Odwrócił się i spojrzał wprost na mnie, po czym zlustrował pomieszczenie.

- Co? – zainteresował się Miller.
- Zdawało mi się, że jest tu moja matka. – Pokręcił głową, odpychając od siebie tę myśl, ale już w następnej minucie wstał i podszedł do ładnej dziewczyny siedzącej dwa stołki dalej, żeby powąchać jej włosy. Czytała powieść Italo Calvino i piła cappuccino. Wyglądała na zaskoczona, ale chyba nie było to dla niej zupełnie nieprzyjemne.
- Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytała.
- Nick pokręcił głową.
- Przepraszam – powiedział. – Twoje perfumy zwróciły moją uwagę.
- Nie użyłam dziś perfum.
- To może chodzi o twój szampon – zgadywał. – Albo mi odbija.
- Współczuję. – Dziewczyna uśmiechnęła się do niego miło, zanim wróciła do lektury.
- Naprawdę uważam, że coś ze mną nie tak – stwierdził Nick, gdy wrócił, i z powrotem usiadł obok Millera.
- Jakaś dziewczyna tutaj bez wątpienia używa perfum twojej mamy, ale chyba nie oznacza to, że możemy obwąchiwać je wszystkie. Poza tym tekst: „pachniesz jak moja matka” to chyba nie najlepszy tekst na podryw. A może to? – Miller wskazał na ekran. – Sekretarka prawnika. Dobra rozgrzewka przed studiami prawniczymi.
- Tak, tylko że nigdy się na nie nie dostanę, bo

pewnie wszyscy bezrobotni amerykańscy nauczyciele już złożyli papiery, a ci, którzy się dostaną, i tak któregoś dnia skończą jako bezrobotni prawnicy i to oni właśnie będą wysyłać po pięćset aplikacji na stanowisko sekretarki prawnika.

Czyżby Nick złożył papiery na prawo?

– Człowieku, jesteś bardzo negatywnie nastawiony.

Nick lekko uderzył Millera w ramię.

– No już, miejmy to z głowy.

– Naprawdę?

– Absolutnie trzeźwi i w świetle dnia.

Miller spojrzał na zegarek.

– Sprawdźmy, czy u tatuażysty są tłumy w porze lunchu.

– Zwario... – zakryłam usta ręką. Nick przystanął i ponownie zerknął na dziewczynę od szamponu, która też na niego spojrzała i pokręciła głową.

– W tym lokalu mam ciarki – przyznał Nick, po czym wyszli.

Idioci! Szłam ulicą tuż za nimi, a oni wyglądali jak dzieciaki wystawione na ciężką próbę. Gdy otworzyli tylne drzwi samochodu, żeby wrzucić na tył komputery i plecaki, wskoczyłam do środka.

– A tak w ogóle to kto ci powiedział o tym salonie? – zapytał Nick.

W samochodzie miał bałagan. Z tyłu na podłodze wałały się butelki po napojach, płyty kompaktowe bez opakowań, zrolowana w kulkę zielona bluza z kapturem

należąca do jego ojca, pusta torba z White Castle. Zaczęło mnie to wszystko irytować.

– Kolega z liceum tam pracował. Sam miał fajne tatuaże.

– Zrobił je właśnie tam?

Miller wzruszył ramionami.

– Nie wiem, to nie jest coś, o czym przeczytasz w necie, to salon tatuażu, raczej o tym nie piszą.

Obaj mieli skończone dwadzieścia jeden lat. Czyż nie wolno im było robić co chcieli z własnymi ciałami? Nie. Odpowiedź zdecydowanie brzmiała nie. Jedno z tych ciał stworzyłam sama i nie zamierzałam pozwolić, aby w chwilowym przypiływie głupoty mój syn zniszczył je na resztę swoich dni na tej ziemi. W końcu nadal byłam jego matką. Chyba miałam coś do powiedzenia.

– Przysięgam ci, że znowu czuję ten zapach – powiedział Nick.

Miller odchylił się do tyłu i zaczął węszyć.

– Ja też. Musisz to mieć gdzieś na sobie. Może twoja mama spryskała pranie albo plecak.

Nick zastanawiał się przez chwilę.

– Pewnie tak. Tylko takie wytłumaczenie ma sens.

Miller znowu wyteżył węch.

– Muszę jednak przyznać, że twoja mama nieźle pachnie.

– Przestań – odparł Nick.

Jechaliśmy w stronę, którą Arthur nazywał mroczną stroną miasta. Nie było tam torów kolejowych, za to w

cieniu billboardów znajdowały się lombardy i punkty, w których można było zrealizować czeki. Miller pisał coś na iPhone.

– Numer trzydzieści trzy czterdzieści trzy – powiedział, a Nick wjechał na podjazd Bleeding Heart Tattoo Parlor.

Siedziałam na tylnym siedzeniu hondy Accord, myśląc o pierwszym dniu Nicka w przedszkolu. Zostawiłam go uśmiechniętego z wychowawczynią, a on machał do mnie na pożegnanie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Pobiełam za róg z Evie na biodrze i zajrzałam przez okno, żeby sprawdzić, co robi. To ja płakałam, nie on. Nick rozpracowywał pomieszczenie niczym maleńki polityk, sprawdzał, co robią inne dzieciaki, oglądał ich książki i zabawki. Był taki piękny! Najpiękniejsze dziecko w sali. Miał wtedy blond włosy, duże, ciemne oczy, nieskazitelną skórę koloru kości słoniowej bez ani jednego tatuażu. Wyłączył silnik, a ja w ułamku sekundy postanowiłam wyciągnąć mu telefon z bocznej kieszeni plecaka, zanim zdążył po niego sięgnąć. Później weszli do środka. Nigdy w życiu nie wystukiwałam cyfr równie szybko.

– Nick? – odezwała się Gilda zaskoczona. – Wszystko w porządku?

– To ja – powiedziałam. – Nic nie jest w porządku. Zabrałam Nickowi telefon. Weź ołówek. Jestem w Bleeding Heart Tattoo Parlor przy ulicy Thompson Lane numer 3343.

– Jesteś niewidzialna, jak chcesz sobie zrobić tatuaż?
– zapytała. – To szaleństwo.

– Szaleństwo, owszem, ale nie ja zwariowałam. W środku jest Nick z Millerem. Ja siedzę w samochodzie, ale jestem gotowa tam wkroczyć i opóźnić wszystko, dopóki nie przyjedziesz i ich nie powstrzymasz.

– Miller robi tatuaż?! – krzyknęła Gilda. – Prędzej go zabiję. Czyj to pomysł?!

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nie mój. Wpadłam na nich w kawiarni i zaczęłam podsłuchiwać. Gdy powiedzieli, co zamierzają zrobić, pojechałam z nimi. Wsiadłam do samochodu Nicka.

– Och, Clover – westchnęła Gilda. – Dzięki Bogu, że jesteś niewidzialna. Poważnie, nie wiem, co my zrobimy, jak już wrócisz do siebie.

Przez szklane drzwi zauważyłam, że chłopcy rozmawiają z dużym wytatuowanym mężczyzną wyglądającym, jakby uciekł z więzienia, a w przelocie zahaczył o cyrk.

– Słuchaj, muszę iść – szepnęłam. – Po prostu bądź tu jak najszybciej.

Wysiadłam z samochodu i spróbowałam cicho zamknąć drzwi, po czym stanęłam za szklanymi drzwiami lokalu i zaglądałam do środka. Wewnątrz przypominał salon fryzjerski, ale stały tam tylko dwa krzesła. Wnętrze wyglądało zwyczajnie, było w nim mało mebli, podłogę pokrywało żółte linoleum, na ścianach do połowy wisały lustra, pinezkami poprzyczepiano wzory tatuaży: płonący

sztylet, zakręcony wąż, dziwaczny celtycki krzyż, który wyglądał jak odcisnięty gofrownicą do włosów. Okazało się, że w środku dnia nie ma wielkiego ruchu – dwóch chłopaków i tatuażysta wspólnie omawiający menu. Tatuażysta miał na sobie szarą bluzę z obciętymi rękawami. Jedno z jego ramion pokrywały dwa połączone ogniwa łańcucha, bardzo prosta flaga, kilka imion napisanych tak zawiłą czcionką, że trudno je było odczytać i cycata dziewczyna siedząca na krawędzi kieliszka martini. Najwyraźniej na tej części ciała sam uczył się sztuki tatuażu lub jego brat, za to jego drugie ramię było swoistym dziełem sztuki – drzewo, którego korzenie sięgały palców, pień dochodzący do łokcia z mnóstwem gałęzi i liści oraz ptasim gniazdem niknącym pod bluzą. Dostrzegałam też listki pnące się po jego szyi. Może kilka ptaszków pofrunęło mu w brodę? Robiło wrażenie, ale nie tego chciałam dla mojego syna.

Na parkingu nie było żadnych innych klientów, za którymi mogłabym się wśliznąć do środka. Ludzie nawet nie wiedzą, jak uciążliwa potrafi być niewidzialność. Jeśli nie chcesz zwracać na siebie uwagi, lepiej nie otwieraj drzwi. Jednak nie miałam zamiaru stać i patrzeć, jak dzieciaki wpuszczają w siebie barwnik. Weszłam.

Dzwoneczek nad drzwiami zadzwonił i wszyscy trzej odwrócili się, ale nie zobaczyli nikogo. Zadrżeli w nagłym powiewie zimnego powietrza.

– Dziwne. Coś takiego nigdy się nie zdarza. – Wielki facet prawie na mnie wlaźł, gdy poszedł zamknąć drzwi.

– Musi cholernie wiać. – Wzruszył ramionami i wrócił na swoje miejsce. – A więc tylko jedno słowo? – zapytał.

– Zgadza się. – Nick poklepał się po ramieniu. – Na barku.

– A może dodam krwawiące serce? Mamy na nie teraz promocję. Płacisz za jedno, dostajesz dwa.

– Czemu nie – odezwał się Miller.

– To zrób sobie po jednym na każdym ramieniu – skomentował Nick. – Ja chcę tylko napis.

– Macie jeszcze coś w promocji? – zapytał Miller.

– Matka – odrzekł poważnie tatuażysta. – Matka zawsze jest za pół ceny.

– Jak to? – zdziwił się Miller.

– Z szacunku – odparł mężczyzna. – Ludzie powinni szanować swoje matki.

Miałabym mnóstwo do powiedzenia na ten temat, ale trzymałam gębę na kłódkę.

– Przejrzyjcie katalogi – polecił mężczyzna i podał im dwie wielkie księgi takie jak te, z których wybiera się zaproszenia ślubne. – Jeśli chcesz mieć tylko jedno słowo, musisz wybrać czcionkę.

Nick otworzył katalog, spojrzął na dwie strony i wskazał jakiś wzór.

– Takie.

– Musisz być pewien – rzekł mężczyzna, spoglądając na jego arbitralny wybór. – To zostaje na zawsze.

– Pasuje mi.

Miller studiował wszelkie opcje. Oglądał stronę z

żabkami w koronach, a Nick podszedł do tego zadaniowo. Gilda miała szansę przyjechać na czas, żeby uratować swojego syna, ale nie zdążyłaby uratować mojego. Desperacko rozejrzałam się za czymś, co odwróciłoby uwagę. Zauważyłam coś, co chyba było stołem do tatuowania.

Wielki facet przeczucił strony w katalogu Nicka.

– Tu masz kolory do wyboru.

– Czarny – odparł Nick, nawet nie spojrział.

Mężczyzna chwycił nadgarstek Nicka w dwa palce i obrócił go pod lampą fluorescencyjną.

– Sugerowałbym ciemny granat. Przy twojej karnacji czarny będzie za mocny. Litery będą wyglądały jak kupa robaków.

– To ty jesteś szefem – powiedział Nick. Głupio mówić coś takiego do artysty tatuatora. Nick zachowywał się tak, jakby mu w ogóle nie zależało. Miller z kolei wskazał małego bożka azteckiego.

– Ten jest całkiem fajny.

Nick się nachylił.

– Jeśli należysz do plemienia Inków – stwierdził. – My nie jesteśmy Inkami. My jesteśmy bezrobotni.

Na stole stało pudełko pełne papierowych paczuszek. Najostrożniej jak potrafiłam, przyciągnęłam jedno i otworzyłam je. W środku była igła w plastikowym opakowaniu z przezroczystym plastikowym kapturkiem. Ależ higienicznie z ich strony. Pomyślałam, że dobrym pomysłem byłoby pogięcie igieł, ale zauważyłam, że taka

praca zajęłaby mi większość popołudnia. Wszystko było niezwykle sterylne i gotowe do użycia. Tusz znajdował się w małych pojedynczych buteleczkach. W osobnych pudełkach leżały gumowe rękawiczki. Mogłam upuścić maszynkę na podłogę i na nią nadebrać, ale to by się chyba nie spodobało tatuażystom. Poza tym musiałam myśleć o bezpieczeństwie mojego dziecka. Cały czas wyglądałam przez okno na parking. Gilda, Gilda, Gilda.

– Zdejmij koszulę – rozkazał wielki facet, a Nick go posłuchał. Rozpiął flanelową kraciastą koszulę, a później zdjął przez głowę T-shirt. To więcej, niż mogłam znieść, kiedy patrzyłam na jego smukłe białe plecy w tym zimnym pomieszczeniu. Pomyślałam o na wpół rozebranych chłopcach siedzących na kozetce w gabinecie, którym Arthur mówi, że mają oddychać, kiedy osłuchuje ich stetoskopem. Później mężczyzna podał Nickowi kartkę papieru.

– Lepiej to napisz. Nigdy nie byłem zbyt dobry z ortografii.

Nick napisał słowo i oddał kartkę facetowi. Nachyliłam się, żeby przeczytać. Na kartce widniało słowo „bezrobotny”.

– Dobra. – Złapałam kartkę i zmiełam ją w kulkę. – Dość tego. Nick, Miller, koniec zabawy. Ubieraj się, wsiadaj do samochodu i wracaj do domu. – Chciałam siedzieć cicho i czekać na Gildę, ale słowa wylały się ze mnie jak maszerujący żołnierze, których nie można zatrzymać.

Nick stanął na baczność tak jak jego włoski na karku.

– Mama?

– Owszem. Mama. Koniec tego dobrego.

Wszyscy trzej zaczęli się kręcić w kółko z brodami wyciągniętymi w stronę sączonego się światła. Było jak w *Dziadku do orzechów* – taniec śnieżynek.

– Twoja matka tu jest? – zapytał tatuażysta, lustrując pusty pokój.

– Telefon głośnomówiący? – zapytał Miller, patrząc w sufit.

Nick poklepał się po kieszeniach.

– Nie mam telefonu – szepnął.

– Idźcie – powiedziałam. – Ale nie do kolejnego salonu tatuażu. Zapomnij o tym, kolego. Tam też cię znajdę.

Nagle do oczu Nicka napłynęły łzy.

– Czulem ją całe popołudnie – szepnął. – Miller, pamiętasz? Czuliśmy jej zapach w kawiarni a potem w samochodzie.

– Bracie, czy twoja matka nie żyje? – zapytał facet z salonu.

– Mamo? – odezwał się Nick. – Czy ty... – nie wypowiedział tego słowa.

– Nic mi nie jest. Żadnych tatuaży. Koniec kropka. No, idźcie już, idźcie. – Przytrzymałam drzwi otwarte i obaj wyszli.

– Tutaj. – Miller zatrzymał się tuż przede mną. – Tutaj czuję jej zapach.

– No już! – wrzasnęłam im do ucha, a oni przyspieszyli. W ciągu zaledwie kilku sekund byli za drzwiami, w samochodzie i odjeżdżali z parkingu.

Tatuator podszedł i stanął w drzwiach tuż obok mnie. Podrapał się po brodzie.

– No i lepiej. – Patrzył, jak się oddalają. – To najbardziej depresyjny tatuaż, o jaki kiedykolwiek mnie poproszono, oprócz tych z imionami nieżyjących kumpli. Nie potrzebowali tego.

– A kto potrzebuje? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Pijani, marynarze, ludzie, którzy właśnie się zakochali, albo którym właśnie zmarła matka. – Odwrócił się w moją stronę. – Jesteś pewna, że nie umarłaś?

– O ile mi wiadomo to nie.

– Aha. To dobrze.

Zauważyłam, jak Gilda wjeżdża na parking z prędkością jakichś stu czterdziestu kilometrów na godzinę. Zahamowała z piskiem opon.

– To po mnie – powiedziałam.

– Domyśliłem się. Miłego dnia – odparł facet. Był niezwykle uprzejmy jak na kogoś, kto właśnie stracił jedynek klientów. Przytrzymał mi drzwi.

Rozdział jedenasty

– Podwieź mnie z powrotem do mojego samochodu – poprosiłam. – Stoi pod biblioteką.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytała Gilda. Ewidentnie powstrzymywała się, żeby nie krzyczeć.

– Przerwałam im. To się stało. Wydarłam się na nich. Kazałam im wyjść. Próbowalam zaczekać, aż przyjedziesz i ich stamtąd zabierzesz, ale Nick już zdjął koszulę, a tatuażysta odpalał maszynkę. Nie mogłam dłużej czekać.

– A więc wiedzą, że jesteś niewidzialna. Kogo to obchodzi? Prędzej czy później i tak by do tego doszli. Liczy się tylko to, że ich powstrzymałaś.

– Masz rację. Wiem, że masz rację. Tylko że teraz żałuję, że nie powiedziałam mu wcześniej. Żałuję, że nie usiadłam z Nickiem przy stole w kuchni i nie porozmawiałam z nim jak matka. – Myślałam sobie, że powinnam to zrobić jak matka Vlada. Posmutniałam. – Nie powinnam była go tym zaskakiwać.

– Ależ owszem, powinnaś była go tym zaskoczyć, jeśli to miało go powstrzymać przed zrobieniem tatuażu! Musiałaś wejść do gry, Clover. Nie miałaś wyboru.

– Obiecuj mi, że nie naskoczysz na Millera, dopóki nie znajdę okazji, aby porozmawiać z Nickiem.

– To znaczy, że chcesz, żebym wróciła do domu i go nie zabiła?

– Tak będzie najlepiej. Nic się tak właściwie nie stało. Może wcale nie będzie drażył, jaka w tym była moja rola. – Nie chciałam teraz tego wszystkiego wyjaśniać. Nie chciałam, żeby Miller wiedział, że jestem niewidzialna, bo wtedy dowiedziałby się o tym Benny i mógłby potraktować to jako zaproszenie do palenia zioła. No i lepiej było nie obciążać tym wszystkim Gildy.

– O czym oni w ogóle myśleli, gdy postanowili zrobić sobie tatuaż. Byli pijani?

– Raczej zdołowani – odparłam. – A przynajmniej Nick był zdołowany. Miller może po prostu przyłączył się do zabawy.

– A czym się dołują? – Gilda nie zatrzymała się przed znakiem stopu. Na skrzyżowaniu nie było nikogo, ale to nic.

Położyłam jej dłoń na ramieniu.

– Słuchaj, nie zabij nas, dobra? To w niczym nie pomoże. – Miałam zapięty pas. Nawet dla mnie widok pasa na niewidzialnej mnie był nieco niepokojący. – Zdaje się, że to z powodu braku pracy.

– Tak mówili?

– Nie.

– No to skąd ten pomysł?

Westchnęłam. Wolałabym jej powiedzieć, że chcieli sobie wytatuować krwawiące serca z napisem „matka”.

– Chcieli sobie wytatuować słowo „bezrobotny”.

Po tej nowince Gilda zjechała na pobocze. Wzięła głęboki wdech, po czym oparła głowę o kierownicę.

- To dla mnie zbyt wiele – jęknęła.
- Wiem – przytaknęłam. – Dla mnie też.

Miałam zamiar wrócić do domu i spotkać się z Nickiem, ale gdy Gilda wysadziła mnie przed domem, nie czułam się gotowa. Zamiast tego włożyłam koszulę, kapelusz i pojechałam do pracy Arthura. Zostałam zdemaskowana. Nadszedł czas, abym zaciągnęła go do gabinetu i wszystko mu wyjawiała. Dostałam dziś pouczającą lekcję i choć raz miałam zamiar zachować się zgodnie z tym, czego się nauczyłam. Zamierzałam wyznać, że nadszedł czas na prawdę. „Wiem, że przesiadujesz wieczorami samotnie w gabinecie i oglądasz rowery, łódki i samoloty. Nicky wpadł na pomysł, żeby zrobić sobie tatuaż, bo nie może znaleźć pracy, a Evie... no cóż, Evie to całkowita zagadka, więc ją pomińmy. Ja natomiast jestem niewidzialna. Musimy zacząć być rodziną, a nie godzić się na to, że każdy sam radzi sobie ze swoimi problemami. Potrzebuję waszej pomocy, jeśli mam przez to przejść”. To miałam zamiar powiedzieć. „Mieliśmy sobie pomagać”.

Gdy wjechałam na parking, zdjęłam ubranie i poszłam na górę. Z jakiegoś powodu uznałam, że skoro mam zamiar powiedzieć Arthurowi, że jestem niewidzialna, mogę być niewidzialna całkowicie i kompletnie. Zauważyłam mojego męża pędzącego w drugim końcu korytarza, więc poszłam za nim. Chciałam pociągnąć go za rękaw, ale wokół było zbyt wielu ludzi: pielęgniarki, dzieci, matki, przedstawiciele

farmaceutyczni i jeszcze Loonie z papierami. Arthur szybko wszedł do gabinetu, a ja zdążyłam wśliznąć się za nim, nim Mary zamknęła drzwi. W środku czekała matka, ładna dziewczyna z okrągłymi, niebieskimi oczami i gęstymi kasztanowymi włosami założonymi za uszami. Miała zły dzień, płakała. Arthur wziął na ręce jej dziecko, a po minucie głaskania po głowie i zapewniania, że jest śliczne, położył je na kocu na stole. Chłopiec miał może pół roku. Popłakiwał, ale zmęczył się i wkrótce przestał. Arthur posłuchał bicia jego serca i znowu pogłaskał go po głowie. Schylił się, żeby zajrzeć maleństwu do uszu. Gdy się schylił, ja też się schyliłam i leciutko dotknęłam czołem jego pleców. Poczulałam zapach jego wykrochmalonego fartucha, a ciepło, które od niego było, uspokoiło mnie. Nie chciałam go prosić o nic więcej. Nie miałam zamiaru żądać, żeby w końcu zauważył, co się ze mną stało, a przynajmniej nie teraz. Musiał zająć się chorym dzieckiem. Nawet ja to zauważyłam.

Otworzyłam drzwi. To nic. W tym miejscu drzwi otwierały się co dziesięć sekund. Wróciłam do samochodu, ubrałam się i pojechałam do domu.

*

Zastałam Nicka przy stole w kuchni. Nigdy się nie chowa.

– Pies Papierowego człowieka – powiedział, gdy weszłam.

– Nie wygłupiaj się. Wiesz to. Asta.

– Wiem – odparł Nick, wpisując litery – po prostu doszedłem do tego hasła.

Przez sekundę myślałam, że uniknę szubienicy, że nie poruszy tematu. Po chwili postanowił mówić dalej.

– Doszedłem do dwóch stwierdzeń – kontynuował ze wzrokiem wbitym w krzyżówkę. – Pierwsze, bardzo niepokojące, że tracę rozum. Jedyne co sprawia, że wiem, że tak nie jest to fakt, że Miller musiałby tracić rozum dokładnie w tej samej chwili i w ten sam sposób, a to jest nieprawdopodobne. Lubię Millera, ale nie mamy aż tak wiele wspólnego. Dlatego dochodzę do wyjaśnienia numer dwa, że mnie śledzisz. Jak to jest możliwe? Chodzisz za mną do kawiarni i salonów tatuażu, żeby się dowiedzieć, co robię przez cały dzień. Jeśli tak jest, proszę cię, żebyś nie zaprzeczała, bo jeśli zaprzeczysz, zostanie mi wyjaśnienie numer jeden, a to niezbyt fajna opcja.

Czy to możliwe, żeby nadal nie wiedział, nie zastanawiał się? Po tym wszystkim? Ubrałam się na podróż samochodem, ale nie było to najlepsze przebranie.

– OK, opcja numer dwa. Mam się bronić?

Spojrzał na mnie, po czym spuścił wzrok z powrotem na krzyżówkę.

– Nie – powiedział. – Nie musisz.

– Cóż, i tak mam zamiar. Kazałeś mi powiedzieć prawdę, to teraz musisz jej wysłuchać. – Rzuciłam kluczyki na stół i usiadłam. Red wpadł do kuchni, ujadając i wskoczył mi na kolana, skąd zaczął lizać mnie

po niewidzialnej twarzy, choć śmierdziało mu z pyska rybą. – Na początku cię nie śledziłam. Akurat wpadłam do French Press na kawę. Nie wiedziałam, że tam jesteś.

– Nie wierzę. Zawsze tam jestem.

– Może i tak, ale w tamtej chwili nie myślałam o tobie. Byłam w bibliotece, poczułam senność, więc chciałam się napić kawy i tyle. Potem jednak zauważyłam ciebie z Millerem i usłyszałam, o czym rozmawialiście. – Pokręciłam głową i mówiłam dalej: – OK, wyobraź sobie coś takiego: powiedzmy, że nigdy w życiu nie chciałeś mieć tatuażu, a gdy wychodziłeś z domu, podsłuchiłeś mnie i Gildę. Usłyszałeś, że jedziemy zrobić sobie tatuaże. Nie zmartwiłbyś się trochę? Nie pojechałbyś może za nami, żeby się upewnić, czy z nami wszystko w porządku?

Nick zamknął oczy.

– Po pierwsze, nie skradałbym się, żeby podsłuchać waszą rozmowę.

– Nie skradałam się. To znaczy nie bardziej niż zwykle. Po prostu tam byłam.

– Nie widziałem cię.

– Ale wiedziałeś, że tam jestem, bo czułeś mój zapach.

Nick otworzył oczy.

– Wsiadłam z wami do samochodu i pojechałam do salonu tatuażu. Widziałeś, że drzwi się otworzyły.

– Mamo – szepnęła, nachylając się. – Gdzie jest twoja głowa?

Red szczeknął dwa razy, a ja podrapałam go za uszami.

– Przyszłaś wtedy do mojego pokoju... – powiedział. Był blady jak ściana. – Zapytałaś, czy cię widzę.

– Wtedy wszystko się zaczęło.

– To było... – urwał i przełknął ślinę. – To było dawno temu.

– Mogłam ci powiedzieć.

– Jak to się stało? Poraził cię prąd? Coś straszego się na ciebie wylało?

– Nic podobnego. Myślę, że to ma coś wspólnego z koncernem farmaceutycznym Dexter-White. Chyba przyjmowałam niewłaściwą mieszankę leków. Próbuję się dowiedzieć.

– Wszyscy wiedzą? Postanowiliście z ojcem o niczym mi nie mówić?

– Och, Nicky, nic podobnego. – Nachyliłam się i chwyciłam go za nadgarstek, a on tak się w niego wpatrywał, jak gdyby czuł się niezręcznie, więc zabrałam dłoń. – Ojciec nie wie, Evie też nie. Chodzę tak całymi dniami i nikt nie wie, a przecież to coś, co raczej rzuca się w oczy. Nikt tego nie zauważył.

– Tata nie wie?

– Miałam nadzieję, że się domyśli, a teraz to nieodpowiedni moment, żeby mu o tym mówić.

– Myślał, że masz depresję. Rozmawiał o tym ze mną. – Nick pokręcił głową. – To kto wie, że jesteś... – Nie mógł sobie przypomnieć słowa albo nie chciał go

wymówić.

– Gilda i babcia. Od razu zauważyły. Chodzę na spotkania grupy niewidzialnych kobiet do Sheratona. Mam tam kilka koleżanek. Pamiętasz panią Robinson, twoją nauczycielkę z drugiej klasy?

– To dla pani, pani Robinson? – powiedział Nick, ale nie zaśpiewał.

– Jest w naszej grupie. Teraz jest niewidzialna.

Głowa Nicka cały czas kiwała się w przód i w tył jak wahadło, i to samo robiła głowa Reda, który przyglądał się Nickowi.

– Ktoś jeszcze?

– A jaka to różnica?

– Bo czuję się jak kompletny dupek i zastanawiam się, kto dupkiem nie jest.

– To nie tak. Myślę, że ludzie po prostu już na siebie nie patrzą, albo patrzą na dziewczyny takie jak Evie czy ta od szamponu, której włosy wachałeś, ale na nikogo innego już nie. Nie bierz tego do siebie.

W tym niefortunnym momencie do kuchni wszedł nasz gość, dzięki Bogu bez Evie, przyjrzał się scenie rozgrywającej się przed nim. Zrobiłam minę pod tytułem: proszę, Vlad, nie odzywaj się. Nie pomogło.

– Powiedziała mu pani – stwierdził Vlad.

Położyłam głowę na stole.

– Powiedziałaś Vladowi! – odezwał się Nick. – Jest u nas przez jedną noc i już wie, że jesteś niewidzialna?

Vlad sięgnął za siebie i zamknął drzwi.

– To nie tak jak myślisz.

W ułamku sekundy Nick poderwał się na równe nogi, przewracając krzesło.

– Może mi powiesz, co myślę, wieśniaku?

Vlad, który, jak się okazało, był gwiazdą hokejowej drużyny Ohio, podniósł ręce do góry.

– Przysięgam, że czułem się tak samo.

I stało się. Nick zamachnął się na Vlada i walnął go w bok szyi, choć Vlad był wyższy i szerszy. Dało się słyszeć głuchoe plaśnięcie. W kolejnym ułamku sekundy Vlad zamachnął się na Nicka, ale uznał, że lepiej tego nie robić. Odsunął się i uznał, że nie zabije mojego syna, a ja po raz kolejny pomyślałam, jakie szczęście ma Evie, że poślubi takiego faceta. Niestety, Red zeskoczył mi z kolan i ugryzł Vlada, rozdarł mu spodnie, ale na szczęście nie skórę.

– Red! – wrzasnęłam, a Red odpuścił. – Jego matka jest niewidzialna. – Złapałam Nicka za tył koszuli. – Nie powiedziałam mu. Sam zauważył.

Vlad rozcierał bok szyi.

– Kurwa – rzucił. Po czym dodał: – Przepraszam.

– No dalej – odezwałam się.

– O, kurczę, człowieku – powiedział Nick, a głowa nadal kiwała mu się w przód i w tył, jakby nie mogła się zatrzymać. – Przykro mi.

– Też chciałem komuś przywalić, gdy się dowiedziałem, ale tego nie zrobiłem. Nigdy nie wal nikogo w szyję – poradził Vlad.

– Evie wie? – zapytał Nick.

Vlad podniósł ręce.

– Ja jej nie powiedziałem i nie mam zamiaru nikomu nic mówić. Zważywszy na to, co się stało, myślę, że lepiej będzie ochłonać przez noc. Przetrawimy wszystko. – Spojrzał na Nicka. – Jeśli się zgadzasz.

– Myślę, że powinniśmy... – Nick urwał. – Nieważne. Nie wiem, co mam o tym myśleć.

Vlad otworzył zamrażarkę i zawinał ogromną garść kostek lodu w ścierkę kuchenną.

– Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać. Idę na górę, tam jest bezpiecznie.

– Jak wytłumaczysz Evie ten ślad na szyi? – zapytał Nick.

– Powiem jej, że to malinka – odrzekł i wyszedł.

Siedzieliśmy z Nickiem, patrząc na siebie. Mnie było łatwiej.

– To bardzo dziwne – powiedział.

– Owszem – odparłam – ale nie aż tak, jak tatuaż z napisem „bezrobotny”.

– Mówisz poważnie? W ogóle jeszcze o tym myślimy?

– Ja tak. Zresztą żyję już jakiś czas.

Nick roześmiał się. Było mi to potrzebne.

– Wszystko zależy od tego, z jakiej perspektywy się patrzy, prawda? Dziś rano wydawało mi się, że to świetny pomysł mieć tatuaż z napisem „bezrobotny” na ramieniu. Oznaczałoby to, że łączę się z masą cierpiących. Miałem

się zjednoczyć z przeciętnymi ludźmi. Powiedzmy, że teraz nie jest mi siebie już tak żal.

– Bo żal ci mnie?

Nick poważnie kiwnął głową, choć nadal się uśmiechał.

– Tak, teraz szkoda mi ciebie.

– Cóż, jeśli to oznacza, że nie zrobisz sobie tatuażu, dobre i to. Powiesz Evie i tacie? Millerowi też?

– Ty zdecydujesz, komu powiedzieć. Nie wydam własnej matki, która, mam nadzieję, nie zamierza wydać mnie. Doktor Ojciec nie musi wiedzieć, że byliśmy dziś wszyscy w salonie tatuażu.

– Zgoda.

Nick ziewnął.

– Myślę, że powinniśmy się zastosować do rady Vlada. Muszę trochę ochłonać. To wszystko wiele mnie kosztowało.

Spojrzałam na zegar wiszący nad zlewem. Jakimś cudem była już czwarta, a ja nawet nie pomyślałam o obiedzie. A później zdałam sobie sprawę, że nie pomyślałam o niczym.

– Nick, mój artykuł.

– Jaki artykuł?

– Po to byłam dziś w bibliotece. Napisałam artykuł do gazety o napadzie na bank i zapomniałam go wysłać. – Pobiegałam do samochodu i złapałam komputer. Obudowa była lodowata, a ja zastanawiałam się, w jakim zimnie może przebywać komputer, zanim zniknie ci cała praca.

– Miałaś coś wspólnego z napadem? – zapytał Nick z nutą wahania w głosie.

– Zabrałam napastnikom broń, to wszystko.

– Och, dzięki Bogu – odparł Nick i zamknął oczy. – To lepiej, niż gdybyś to ty chciała napaść na bank.

Dopisek do popołudnia; Ed uznał, że artykuł jest fantastyczny. Telefon zadzwonił dwanaście minut po tym, jak wysłałam wiadomość. Powiedział, że zostawia mi całe dziewięćset słów.

– Przysyłaj mi więcej takich tekstów – rzekł – a będę cię drukował codziennie.

– Nie codziennie zdarzają się napady na bank – odparłam. – Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Ale coś zawsze się znajdzie – powiedział. – Możesz mi wierzyć.

I tak zrobiłam.

Gdy wieczorem do domu wrócił Arthur, wszystko odbywało się trochę nienaturalnie. Vlad i Nick próbowali na siebie nie patrzeć, ale za to patrzyli zbyt często na mnie. Evie świergotała o cheerleadingu i o tym, że następnego dnia muszą wracać do szkoły, żeby ćwiczyć. Arthur, który o niczym nie wiedział, opowiadał o matce, która nie chciała zaszczepić dziecka na polio, bo przeczytała gdzieś w Internecie, że polio zostało już wyćpione. Pokręcił głową.

– Ludzie potrafią być naprawdę głupi – rzucił do dzieci. – Nalegam, żebyście nie przejawiali tej cechy.

– Pracuję nad tym – odparł Nick. – Dostałem dobrą

lekcję.

– Pozbieram naczynia – powiedział Vlad, wstając, i wziął mój talerz.

Evie odłożyła widelec.

– To nie fair – zauważyła. – Wczoraj wieczorem musiałeś zmywać. Nikt nie powinien zmywać dwa wieczory z rzędu.

– Mama robi to codziennie, głupku – skomentował Nick. Vlad przystanął i spojrzał na Nicka, a ten zacisnął tylko usta i kiwnął głową. Wstał od stołu i zaczął zbierać talerze. – Ja pozmywam.

– W takim razie, co mam robić? – zapytała Evie.

– Możesz się zająć resztą – powiedział Nick. – No chodź, będzie superzabawa.

Evie, rozdarta między ciekawością a nadąsaniem, wreszcie wstała z krzesła, z wahaniem wzięła dwie szklanki i poszła z chłopakami do kuchni.

– A to nowość – zaśmiał się Arthur, gdy nagle zostaliśmy przy stole tylko we dwoje.

– Ten Vlad ma na nią dobry wpływ – odparłam.

– Powiedz mi coś – odezwał się Arthur, spoglądając nieprzytomnie na drzwi do kuchni. – Myślisz, że kiedyś wyjadą?

– Vlad dopiero przyjechał, a Evie nie przyjeżdża prawie w ogóle.

Arthur pokręcił głową.

– Nie o to mi chodzi. Myślisz, że kiedyś wszyscy nas opuszczą?

– Chodzi ci o to, czy Nick znajdzie pracę?

Arthur pokręcił głową, jakby sam się zastanawiał, o co mu chodzi.

– Nick znajdzie pracę, ale później Evie skończy studia i to ona nie będzie mogła znaleźć pracy. Wróci do domu, ale będzie tęskniła za Vladem tak bardzo, że i on się tu przeprowadzi, później Nick straci pracę, Evie urodzi dziecko...

– Co w ciebie wstąpiło?

– Nie zrozum mnie źle. Będziemy kochać to dziecko. Naszego pierwszego wnuka.

– Arthur, pytam poważnie, czy coś się stał dzisiaj w pracy?

Westchnął.

– Czasem marzę, żebyśmy mieli trochę czasu dla siebie.

Chciałam uścisnąć jego dłoń. Myślałam o nim, jak siedzi w gabinecie przed komputerem. Pomyślałam o chorym dziecku. Pomyślałam o tym, jak bardzo zmęczony musi być w niektóre wieczory.

– Dzieci dorosną i się wyprowadzą, a my będziemy za nimi strasznie tęsknić – powiedziałam tonem, którego kiedyś używałam do opowiadania bajek na dobranoc. – Będziemy wspominać tę rozmowę z niedowierzaniem, myśląc, jak byliśmy szczęśliwi, gdy tu były. – Nie wiedziałam, czy tak się stanie, ale miałam na to nadzieję.

– Mów dalej – poprosił Arthur.

– Będziemy za nimi tęsknić, ale tylko wtedy, gdy

będziemy mieli na to czas. Będziemy bardzo zajęci.

– Czym? – Arthur nadal wpatrywał się w drzwi, jakby chciał, żeby dzieciaki nie wychodziły z kuchni.

– Zaokrętuujemy się na starą barcę rzeczną, którą sami naprawimy. Będzie to duża, stara, drewniana łódź. Spłyniemy Renem. – To jasne, że dzięki temu zmniejszę swoje problemy z żeglowaniem i chorobą morską.

– Jak dowieziemy barcę na Ren? – zapytał Arthur z uśmiechem.

– Nie zadawaj zbyt wielu pytań. Psujesz historię. – Zniżyłam głos. – Na barce będziemy mieli dwa rowery, wieczorami będziemy cumowali barcę i jeździli do małych wiosek po chleb, wino i ser, a później będziemy urządzać sobie pikniki na trawiastych nabrzeżach. – Wprowadziłam łódź i rowery, ale uznałam, że samolot mógłby mnie zdradzić.

– Będziemy pisali do dzieci pocztówki z zapewnieniami, że bardzo za nimi tęsknimy – dodał Arthur. – Będziemy do nich pisać z trawiastych nabrzeży.

– Właśnie tak – szepnęłam. – Ale na razie skorzystam z okazji i położę się wcześniej. Mam wrażenie, że to był bardzo długi dzień.

– Muzyka dla moich uszu. – Arthur odsunął się od stołu. – Jeśli natychmiast nie pójdę do łóżka, zasnę na stole kuchennym.

Gdy w końcu znaleźliśmy się w łóżku, zgasiliśmy światło i zamknęliśmy drzwi przed dziećmi, które, Bóg jeden wie co robiły na dole. Arthur szepnął do mnie w

ciemności.

– Miałem dziś niezwykle silne odczucie związane z tobą. Odczucie... to niezbyt dobre słowo. Może to przeczucie, ale nie dotyczyło, czegoś, co ma się wydarzyć. Chodziło o ciebie. Czuję, jakbyś stała obok mnie.

– Hmm – mruknęłam, bo nie wiedziałam, co innego mogłam powiedzieć.

Arthur przytulił się do mnie i pocałował mnie w szyję.

– To była wizytacja. Niezwykle przyjemna wizytacja. Właśnie tak.

– Spróbuję wpadać częściej – powiedziałam, a później, jako że drzwi były zamknięte, a dzieciakom i tak się nie śniło, że takie rzeczy mogą się dziać, przekręciłam się, nagle mniej śpiąca niż wcześniej, i pocałowałam Arthura.

Rozdział dwunasty

We wtorki w Sheratonie o wpół do ósmej rano odbywały się spotkania niewidzialnych kobiet. Zazwyczaj na nie nie chodziłam, bo trudno mi było wyjaśnić, dlaczego wychodzę o tej porze (a przecież trzeba było tam przybyć dużo wcześniej niż o wpół do ósmej, żeby się rozebrać i dotrzeć na czas do Pokoju Magnoliowego), ale tego ranka naprawdę potrzebowałam spotkania. Nawet jeśli miałam tam tylko siedzieć i słuchać, potrzebowałam znaleźć się w pomieszczeniu z niewidzialnymi kobietami. Powiedziałam Arthurowi, że jego matka prowadzi zajęcia jogi dla rannych ptaszków.

– Ucałuj mamę ode mnie – zawołał spod prysznic.
Irene by się nie obraziła, że została moim alibi.

Popędziłam do szatni, żeby zdjąć ubranie, po czym ruszyłam korytarzem i dalej do windy, zanim drzwi się zamknęły. Myślałam tylko o czasie, o tym, żeby zdążyć na spotkanie i się nie spóźnić. Przejechałam dwa piętra, gdy zdałam sobie sprawę, że stoję obok Gildy. Miała na sobie sweterek i spódnicę, co jak na Gildę oznaczało, że się wystroiła.

– Gilda? – dotknęłam jej ramienia, aż podskoczyła.
– Jezus, Clover, nie strasz mnie.

Serce waliło mi jak oszalałe. Szukała mnie, coś było nie tak.

– Co się stało?

– Nic się nie stało – odpowiedziała. Winda zatrzymała się na czwartym piętrze, a drzwi się otworzyły. – Po prostu miałam ochotę przyjść na spotkanie.

– Co to znaczy: miałam ochotę przyjść na spotkanie? Przecież nie jesteś niewidzialna.

– Pod wieloma względami jestem – odparła filozoficznie, kierując się korytarzem do Pokoju Magnoliowego. – Dzieci nie zwracają na mnie uwagi. Robią sobie tatuaże. Mąż ma romans ze swoim iPhonem.

Złapałam ją za ramię i odciągnęłam na bok.

– Nie możesz.

– Słuchaj, Clover, nie jesteś jedyną osobą, która potrzebuje lekkiego grupowego wsparcia. Jesteśmy przyjaciółkami. Wiele rzeczy robimy razem. Jeśli to dobre dla ciebie, to dobre też dla mnie. Z czym masz problem?

– Doskonale wiesz, dlaczego mam problem. Gdybyś nie uznała, że może mi to przeszkadzać, powiedziałaś mi o tym wczoraj wieczorem. Nie czyhałaś na mnie w windzie.

– Byłam w windzie pierwsza – odpowiedziała Gilda ostro, ale po chwili jej twarz złagodniała, choć patrzyła gdzieś nad moje lewe ramię. – Bądź dobrą kumpelą. Pozwól mi iść. Obiecuję, że nie narobię ci wstydu.

Spojrzałam na zegarek Gildy. Widziałam, że minęło nas już kilka chusteczek.

– OK – zgodziłam się w końcu. – To naprawdę zły pomysł, ale zgoda. Obiecuj mi, że następnym razem najpierw porozmawiamy.

Gilda z zaangażowaniem pokiwała głową.

– Obiecuję.

Weszłyśmy razem. Trzymałam ją za rękę, wstrzymując oddech. Przecież niewidzialne kobiety są przyjazne, powtarzałam sobie w duchu. Tuzin chusteczek zwrócił się w naszą stronę. Odchrząknęłam.

– Słuchajcie – próbowałam mówić lekkim tonem. – Przyprowadziłam dziś gościa. To moja przyjaciółka Gilda.

Nic. Żadnego mrugnięcia, żadnego ruchu. Unoszący się w powietrzu kubek z kawą osiadł na stole.

– No, dziewczyny. – Chciałam, aby mój głos brzmiał lekko, a nie błagalnie. – Naprawdę chciała przyjść. To moja najlepsza przyjaciółka. Dawała mi mnóstwo wsparcia.

– Nie jest niewidzialna – Jo Ellen zauważyła sucho.

Gilda przytaknęła ruchem głowy.

– Wiem – przyznała.

– To spotkanie dla...

– Niewidzialnych kobiet – dokończyła Lila, a jej chusteczka powędrowała w górę w geście miłego powitania. – I co z tego, skoro to przyjaciółka Clover?

– Cały świat jest dla nich – odezwał się ktoś, ale nie

udało mi się stwierdzić kto. – Czy nie możemy mieć jednego miejsca, gdzie...

Gilda odwróciła się w moją stronę. Nadal trzymałam ją za rękę.

– To bardziej skomplikowane, niż myślałam.

– Nie, to wcale nie jest skomplikowane – powiedziała Laura Worthington, unosząc chusteczkę. – Nie tak dawno temu byliśmy widzialne i przy odrobinie szczęścia znowu się takie staniemy. Jeśli wrócę do siebie, nie chcę być wywalana ze spotkań.

– Zawsze możesz przychodzić na spotkania – potwierdziła Jo Ellen.

– Zawsze pod warunkiem, że jestem niewidzialna... – Laura urwała.

Nadal stałyśmy wokół stolika kawowego.

– Przepraszam – powiedziałam z ciężkim sercem. – Chyba powinniśmy sobie pójść.

– Głosujmy! – zaproponowała Alice donośnym, sympatycznym tonem. – Te, które są za tym, aby Gilda, przyjaciółka Clover, została honorową członkinią grupy niewidzialnych kobiet, niech podniosą swoje chusteczki.

Nie stało się to od razu, ale w końcu jedenaście chusteczek powędrowało w górę. Dwie leżały nieruchomo.

– Miażdżące zwycięstwo – triumfowała Lila. – Usiądź.

– Uważaj, gdzie siadasz – szepnęłam. – Nie na chusteczkach.

Gilda była blada. Ścisnęła moje palce tak mocno, że aż odpłynęła mi z nich krew.

– Mam ochotę się zastrzelić – szepnęła.

– Wiem – odezwała się do niej Alice. – Minie ci.

– Teraz, gdy atrakcje mamy już za sobą – przemówiła Jo Ellen – czy ktoś chce o czymś pomówić?

Po chwili niezręcznej ciszy odezwała się Roberta.

– Cześć, mam na imię Roberta i jestem niewidzialna.

– Cześć, Roberta! – odpowiedziałyśmy, a Gilda od razu się przyłączyła.

– Jestem niewidzialna już jakieś siedem miesięcy i muszę przyznać, że na początku byłam tym mocno zdołowana. Całymi dniami przesiadywałam w domu. Nie czułam się na siłach prowadzić samochodu. Nie chciałam nawet chodzić do sklepu spożywczego. Zwolnili mnie z pracy, a byłam pielęgniarką. Nie wiem jednak, czy dlatego że stałam się niewidzialna, czy dlatego że cały czas płakałam. Czułam się taka zażenowana, jakby wszyscy się na mnie gapili, a ja nie mogłam wyjaśnić, co się stało. Zresztą nadal tego nie rozumiem.

– A jeśli już o tym mowa – wtrąciła Jo Ellen – jak spotkanie z głównym farmaceutą Dextera-White’a?

– Możesz pozwolić jej skończyć? – odezwał się ktoś.

– W porządku – odparła Roberta. – Moja opowieść jest dość symboliczna.

– Ciągłe zmienia datę – powiedziała Rosemary. – Twierdzi, że jest zajęty, ale ja uważam, że się boi.

– Cóż, musisz go nagabywać. Dawaj nam znać, jak

się sprawy mają. Roberto, wybacz – odezwała się Jo Ellen. – Coś mówiłaś.

Roberta kontynuowała.

– Mój mąż ani moje dzieci nie zauważyli, że zniknęłam. Prosiłam ich, żeby robili zakupy. A ja cały czas siedziałam w domu. Sprzątałam, robiłam świetne posiłki, wszystko było wyprane, wyprasowane i poukładane. Dużo czesałam psa. Sądzę, że zobaczyli, że coś się zmieniło, ale w ich odczuciu na lepsze. Byli zadowoleni, więc same rozumiecie, koniec opowieści.

– Żartujesz? – wypaliła Gilda. Nachyliła się w stronę, z której dochodził głos. – To straszne, to znaczy, wiem, że rodzina Clover też nie zauważyła, że jej nie ma, ale myślałam, że to tylko oni, że są zajęci, zbyt tępi, nieważne. Chcecie mi powiedzieć, że ta obojętność jest charakterystyczna dla wszystkich?

– Raczej tak – ktoś skwitował.

Gilda pokręciła głową. Wszystkie dostrzegłyśmy na jej twarzy współczucie dla Roberty, dla nas wszystkich, co nam dobrze zrobiło. Może przyda nam się na spotkaniach normalna kobieta. Reakcje kogoś widocznego dawały nam satysfakcję, gdy opowiadałyśmy o naszej sytuacji.

– Wybacz – przeprosiła Gilda. – Przerwałam ci, a chcę usłyszeć twoją historię. Co się stało później?

– Miałam dla siebie tak dużo czasu, że zaczęłam czytać gazetę od deski do deski, sekcję biznesową, sportową, ogłoszenia drobne.

– Ogłoszenia drobne! – zawołałyśmy chórem.
– A tak przy okazji, Clover, świetny tekst o napadzie na bank. Wszystkie się ucieszyłyśmy, że nic ci się nie stało.

– Dzięki – odpowiedziałam, podekscytowana. Nie zajrzałam do gazety przed wyjściem.

– Była fantastyczna! – Gilda powiedziała scenicznym szeptem.

Roberta mówiła dalej.

– Dzięki ogłoszeniu trafiłam do tej grupy. Za pierwszym razem przyjechałam autobusem. Włożyłam perukę i okulary przeciwsłoneczne tak ogromne, że wygrałabym nawet z Jackie Onassis. Trudno mi uwierzyć, że taka byłam. Teraz, spójrzcie na mnie. Mówię, jestem naga, a wszystko to dzięki wam. Kobiety z tego pokoju dosłownie ocaliły mi życie. A teraz dzięki wspaniałemu przykładowi Lili Robinson wróciłam do pracy jako pielęgniarzka. Jeszcze o tym nie wiedzą, ale wyciągam wenflony i masuję ludziom stopy. Przypominam sobie, dlaczego chciałam zostać pielęgniarzką. Oczywiście chciałabym, żeby mi znowu płacono...

– Będą nam znowu płacić – odezwała się Lila i podniosła w górę swoją chusteczkę.

– Myślę, że tak – odparła Roberta. – Dziękuję wam wszystkim.

– Dzięki, Roberto – odpowiedziałyśmy razem.

Gilda wzięła ode mnie chusteczkę i wytarła oczy.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jesteście takie dzielne.

Dlaczego nie występujecie u Oprah?

– W telewizji nie prezentujemy się za dobrze – wyjaśniła Laura Worthington.

– Ktoś jeszcze chce coś powiedzieć? – zapytała Jo Ellen.

W górę natychmiast powędrowała chusteczka.

– Tu Patty Sanchez.

– Cześć, Patty.

– Chciałam wam powiedzieć, że biorę lekcje gry na pianinie. Kilka tygodni temu zadzwoniłam do kobiety z sąsiedztwa, która udziela lekcji u siebie w domu. Moi synowi do niej chodzili, gdy byli młodszy. Zadzwoniłam i powiedziałam, że chcę wziąć lekcje gry na pianinie, ale jestem niewidzialna. Zapytałam, czy jej to nie przeszkadza.

– Tak po prostu jej to powiedziałaś? – zapytała Gilda z ogromnym uśmiechem. Gilda ma najpiękniejszy uśmiech na świecie. – Tym lepiej dla ciebie!

– Czemu nie? Była zaciekawiona, zadała mi kilka pytań na temat tego, co się stało. Chciała wiedzieć, czy to zaraźliwe.

– Mówisz poważnie? – zapytałam. – Dlaczego uznała, że to przechodzi z jednej na drugą?

– Ludzie nie są doinformowani – stwierdziła Patty. – To nasza wina. Gdyby o niewidzialnych kobietach mówiło się...

– Gdybyśmy były bardziej widzialne – skończyła Alice.

Wszystkie się roześmiały.

– Nieważne – rzuciła Patty. – Chciałam, żeby po prostu powiedziała, co myśli, zamiast karmić mnie wymówkami, dlaczego nie może udzielać mi lekcji. Pianino jest świetne, mówię wam. Nie wiem, czy to dlatego, że jestem starsza, czy dlatego że jestem niewidzialna, ale w ogóle nie czuję się skrepowana. Wracam do domu i ćwiczę godzinami, nie obchodzi mnie, jak to brzmi. To moja szansa. Czy w jakimkolwiek innym momencie mogłabym się nauczyć grać na pianinie?

Rozległy się brawa dla Patty.

– Czy ktoś chce jeszcze coś powiedzieć? – zapytała Jo Ellen, która pilnowała czasu.

Moja chusteczka wystrzeliła w górę.

– Cześć, jestem Clover.

– Cześć, Clover!

– Będę się streszczać, ale chciałam wam opowiedzieć, jak podsłuchałam wczoraj mojego syna rozmawiającego ze swoim kumplem w kawiarni. To syn Gildy. Znalazłam się tam zupełnym przypadkiem, a oni rozmawiali o tym, że chcą sobie zrobić tatuaże.

Ktoś westchnął. Wszystkim matkom z przedmieść zrobiło się na ciężko na sercu.

– Wsiadłam więc na tylne siedzenie jego samochodu, pojechałam z nimi do salonu tatuażu i wszystko im popsułam. Kazałam im wracać do domu.

– Jak? Jak? Jak? – Wszystkie chciały wiedzieć.

– Po prostu tam weszła i kazała im wyjść – wtrąciła

Gilda, czerwieniąc się na samo wspomnienie. – Nie dbała o nic. Należało coś zrobić i to zrobiła. To dzielna kobieta, mówię wam, bohaterka. To, co czytałyście o napastnikach, którzy odrzucili broń, to nieprawda. Byłam tam i to Clover odebrała im broń. – Wskazała gdzieś mniej więcej w moją stronę. – Unieszkodliwiła ich moja przyjaciółka, Clover Hobart.

Po tej opowieści niewidzialne kobiety zaczęły krzyczeć, wiwatować, a robiły to tak głośno, że w końcu przyszedł menedżer i otworzył drzwi Pokoju Magnoliowego. Zastał tam tylko Gildę i czternaście krzeseł ustawionych w nierówny okrąg.

– Dostałam dobre wieści – podniosła telefon komórkowy, po czym wstała i wyszła.

Po spotkaniu Gilda miała wizytę u dentysty – czyszczenie zębów. Kolejny rytuał utrzymywania się w dobrym stanie, którego nie mogłam już wykonywać. Wróciłam do domu i zastałam chłopców w kuchni nad otwartymi laptopami, stukających zacięcie w klawiatury. Vlad miał na sobie robiony na drutach sweter i szalik, choć w domu wcale nie było aż tak zimno. Do tego, aby obsadzono go w roli w *La Bohème*, brakowało mu tylko czapki i rękawiczek bez palców. Odniosłam wrażenie, że chce nam oszczędzić widoku siniaka na szyi.

– Gdzie jest Evie? – zapytałam.

Obaj spojrzeli na mnie i w podobny sposób pokręcili głowami. Spojrzałam na zegar. Było tuż po dziewiątej.

– A wy co robicie?

– Wiesz, ile procesów wytoczono koncernowi Dexter-White?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam, nalewając sobie kawy. Dobre chłopaki, zrobili cały dzbanek.

– Gdybyśmy mogli zgromadzić wszystkie niewidzialne kobiety – zapalił się Nick, patrząc w ekran – moglibyśmy złożyć największy pozew zbiorowy w tym stuleciu. Oczywiście musiałybyście poczekać, aż skończę studia prawnicze, żebym mógł założyć sprawę. Tak w ogóle to ile was jest?

– Nie mam pojęcia. Pamiętaj, że nie chcę się na tym wzbogacić. Chciałabym tylko móc zobaczyć własne ręce i sprawić, żeby w przyszłości coś takiego nie przytrafiało się innym kobietom.

– Postanowiliśmy we dwóch zająć się poszukiwaniami – wyznał Vlad. – Ja zajmuję się aspektami medycznymi, a Nick prawnymi. Dzwoniłem do mamy, nic nie wiedziała o Dexterze-Whicie, ale mam listę leków, które przyjmuje. – Podniósł kartkę papieru. Nawet nie musiałam czytać.

– Premacore, Ostafoss i Singsall – powiedziałam.

Vladowi opadła szczeka, ale się nie odezwał.

– Istnieje też szansa, że wstrzyknęła sobie botoks, ale mogła o tym nie wspomnieć.

– Robiłaś sobie botoks? – zapytał Nick.

– Raz – odparłam. – Opinię zachowaj dla siebie.

– Musimy skontaktować się z kimś z koncernu – oznajmił Vlad, wstrząśnięty. – Kogoś od nich, kto z nami

porozmawia.

– Znalazłyśmy kogoś takiego, to znaczy Rosemary znalazła. Zgodził się z nami spotkać, ale teraz robi uniki i zmienia daty. Stoimy w miejscu.

– Stoicie w miejscu – mruknął Nick. – Odkąd to siedzisz i czekasz, aż twoje źródła informacji do ciebie zadzwonią? Myślałem, że jesteś reporterką. – Rzucił gazetę ślizgiem po stole i oto byłem, pod zgięciem, ale na pierwszej stronie. – Niezły artykuł, tak przy okazji.

Wzięłam gazetę do ręki. *Widziane z podłogi* autorstwa Clover Hobart. Poczułam się świetnie.

– Jeśli kogoś tam pani zna, powinniśmy tam jechać – zaproponował Vlad.

– My?

– Jasne – odparł Nick. – Tkwimy w tym razem.

Pocałowałam mojego syna w czubek głowy, a potem, a co mi tam, pocałowałam też Vlada.

– Nawet nie wiecie, jak bardzo to doceniam, ale to robota dla niewidzialnych kobiet. Jeśli on jest dobrym namiarem, nie chcemy go wystraszyć. Ty bądź prawnikiem, ty konsultantem medycznym, a ja będę reporterką. Chcę, żebyście przekazali mi wszystkie informacje, jakie znajdziecie.

– Mama oszaleje, jak o tym wszystkim usłyszy – stwierdził Vlad pod nosem.

Zmobilizowana do działania przez dwóch chłopaków, przekopałam moją torbę na zajęcia jogi, aż w końcu znalazłam numer telefonu do byłej uczennicy

Irene, Jane z Nowego Jorku. Wyjaśniłam, kim jestem, i przedstawiłam sprawę.

– Jesteś z powrotem widzialna? – spytałam z nadzieją.

– Jestem przezroczysta jak kropla wody – odparła. – Kim jest ten facet z Dextera, który obiecał się z wami spotkać?

– Zdaje mi się, że to Wilhelm jakiś tam. Rozmawiał z Rosemary z naszej grupy wsparcia.

– Nie znam żadnego Wilhelma, ale na pewno nie będę siedziała i czekała, aż zgodzi się z wami spotkać. Przyjeżdżaj, a ja cię do niego zawiozę. Jeśli istnieje jakaś szansa, nie możesz jej przepuścić.

– Zawieziesz nas do Target?

– Boże, nie. Zawiozę cię do Dextera-White'a. To ogromna firma. Wyślij mi mailem jego nazwisko, a ja się zorientuję, gdzie mieści się jego biuro. Element zaskoczenia to nasz największy atut. Lepiej przypuść szturm, zaskocz go zniemacka. Terroryzowanie ludzi w Dexterze-Whicie staje się moją pełnoetatową pracą. Szczerze mówiąc, mogłabym spojrzeć z nowej perspektywy.

– Kiedy mogłabym przyjechać? – zapytałam. – Muszę to ustalić też z Rosemary.

– Jutro – odpowiedziała Jane. – I tak miałam tam jechać. Spróbuj tu być, jak najwcześniej się da. Mogę was odebrać z lotniska w Filadelfii.

– Jutro?

– Musimy popchnąć sprawy naprzód – skomentowała Jane. – Jeśli jakikolwiek pracownik Dexter-White’ a będzie rozmawiał z niewidzialną kobietą, nie zabawi tam długo. Daj znać, o której przylatuje wasz samolot. Będę czekała przy taśmie numer trzy. Będę tą niewidzialną w czerwonych spodniach.

Gdy Jane się rozłączyła, jeszcze przez kilka minut siedziałam z telefonem w ręce. Od tygodni czekałam na wyjazd do Filadelfii, ale poczułam, że jutro to zdecydowanie za szybko. Miałam wrażenie, jakby przyspieszono termin egzaminu, do którego jeszcze nie zdążyłam się przygotować.

– Jutro? – zapytała Rosemary, gdy do niej zadzwoniłam.

– To nie był mój pomysł.

– Jutro to niemożliwe. Rano mam pracę, a później po południu Katy ma swoją wielką wizytę u ortodonty. Mają wzmocnić naciągi, boi się tego od tygodni.

– No to pewnie się ucieszy, jak to przełożysz.

– Trudno się dostać na wizytę – jęknęła. – Poza tym wieczorem mamy przyjęcie z okazji rocznicy ślubu rodziców Marka. Jak dotąd nie powiedzieliśmy im, że jestem niewidzialna, więc nie będę miała dobrej wymówki, żeby nie przyjść.

Mogłabym wymyślać jej dobre wymówki przez cały dzień.

– Która to rocznica? – zapytałam

– Pięćdziesiąta druga, a dlaczego pytasz?

– Możesz nie przyjść na pięćdziesiątą drugą. Na pięćdziesiątą byś nie mogła. Poza tym pewnie wrócimy na długo przed przyjęciem.

– Nie powinnam ryzykować – wymigiwała się Rosemary.

Westchnęłam. Cóż, może nawet mi ulżyło.

– OK, powiem jej, że musimy to przełożyć. Jutro to zbyt szybko. Spójrz w kalendarz i powiedz mi...

– Nie! – rzekła Rosemary ciut za głośno. – To musi być jutro. Jane ma rację. Zbyt długo to już odkładałyśmy.

Ucieszyła się! Albo przynajmniej jej ulżyło.

– Chcesz, żebym poleciała sama? Rosemary, to ty się z nim kontaktowałeś. To z tobą rozmawiał. – Mój umysł szalał. Samodzielnie obejść zabezpieczenia na lotnisku? Nago wejść do samolotu?

– Rozmawiałam z nim tylko raz. Nie obchodzi go, czy to ja, a nawet gdyby go obchodziło i tak by nas nie rozróżnił. Będzie z tobą Jane. Będziecie we dwie.

– Nie w samolocie.

– Boisz się latać?

– Ostatnio się nie bałam, ale miałam wówczas bilet i walizkę. Czy odkąd zniknęłaś, leciałaś sama samolotem?

Długa cisza.

– Posłuchaj – powiedziała w końcu. – Jo Ellen wyznaczyła mnie do komitetu w sprawie Dexter-White, a później okazało się, że jestem w tym sama. Jestem bibliotekarką. Potrafię wyszukiwać informacje. Nie straciłam pracy, bo nikogo nie obchodzi, czy bibliotekarki

są niewidzialne, czy nie. Nie jestem taka jak ty. Denerwuję się, gdy mam zadawać ludziom pytania. Jeśli mam mówić prawdę, za każdym razem, gdy Wilhelm przekładał spotkanie, byłam wniebowzięta. Mówiłam mu: Świetnie! Czwartek też mi nie pasował! Nawet gdybym mogła z tobą polecieć, prawdopodobnie okazałoby się to pomyłką. Mogłabym wszystko popsuć.

Tak się zdecydowało, że polecę do Filadelfii sama, bez ubrania, biletu, pieniędzy, dowodu ani telefonu. Co dziwne, najbardziej martwiłam się tym, że nie będę miała ze sobą książki. Siedziałam czasem obok ludzi, którzy wsiadali do samolotu bez czegokolwiek do czytania i nie mogłam pojąć, jak mogli popełnić tak poważny błąd.

– Prześlę ci mailem wszystkie moje pliki – powiedziała Rosemary. – W ten sposób dowiesz się wszystkiego, co wiem.

Ja z kolei przesłałam wszystko do Nicka i Vlada. Chłopcy przygotowywali zestawienia, które tego popołudnia miałam zapamiętać, a później się z nimi rozstać. Poczułam się jak szpieg, który zostawia za sobą poprzednią tożsamość.

– Wyjaśnij mi raz jeszcze, dlaczego z tobą nie jadę – Gilda odezwała się w drodze na lotnisko.

– Cóż, po pierwsze nie masz biletu.

– Ty też nie.

– Po drugie, nie jesteś niewidzialna. Po co miałabyś lecieć do Filadelfii? Żeby cały dzień siedzieć w samochodzie?

– Jeśli to miałyby pomóc?

Kochałam Gilde, bo właśnie tak by postąpiła i, co więcej, uznałaby, że to idealny i bardzo rozsądny sposób na spędzenie popołudnia. Nick i Vlad też zgłosili się na ochotnika, ale lot był o wpół do siódmej. Nie powiedziałam im o tym i wyszłam, gdy jeszcze spali.

– Co zrobisz, jeśli wpakujesz się w kłopoty?

– Zadzwoń na twój koszt. Będziesz miała włączony telefon przez cały dzień i odbierzesz każde połączenie. – Ostatniej nocy przerabialiśmy to milion razy.

– A co, jeśli nie znajdziesz telefonu?

– Ukradnę komuś komórkę. – Uznałyśmy, że mogę to zrobić, o ile ją oddam. – Czy możemy przestać mówić o tym, co może się nie udać? Nic mi się nie stanie.

– Nie czytałaś *Wiernego ogrodnika*? Koncerny farmaceutyczne mogą być najniebezpieczniejszym miejscem na ziemi.

– Najpierw musieliby mnie znaleźć – powiedziałam, gdy Gilda wjeżdżała na pas przed lotniskiem przeznaczony dla odlatujących. – No to jesteśmy.

– Będę tu dzisiaj dziesięć po siódmej wieczorem, chyba że dasz znać o zmianie planów.

Gilda nachyliła się i mnie uścisnęła, choć normalnie, gdy byłam naga, nie zbliżała się do mnie.

– Uważaj na siebie – dodała.

Przyjechałam na lotnisko godzinę przed odlotem, tak jak zawsze każą, ale okazało się, że godzina potrzebna jest ludziom widzialnym. Wiedziałam, że latanie

samolotem jest męczące, ale nie wiedziałam do jakiego stopnia, dopóki nie znalazłam się poza szalenie skomplikowanym i poniżającym procesem odpraw. Ludzi zaganiano jak owce, pokrzykiwano na nich, upominano ich, przekierowywano, rozkazywano im jak młodszemu rodzeństwu, a oni wszyscy przyjmowali takie traktowanie bez zastanowienia, z obawy, że jeśli się postawią, zostaną odesłani na koniec kolejki. Kolejki! Były wszędzie, a podróżnych ciągle proszono o coś innego. Po tym jak odstali przed wprawiającym w zakłopotanie okienkiem, gdzie dostawali karty pokładowe, człapali do następnej kolejki, gdzie pokazywali dowód i teże kartę pokładową. Wówczas kazano im rozpakowywać torby, wyciągać komputery i płyny, zdejmować paski, opróżniać kieszenie, pamiętać o rzeczonych kartach pokładowych, zdejmować swetry, buty wkładać do koszyków, i w końcu czekać cierpliwie, aż zostaną poproszeni o przejście przez skaner, który reagował nawet na plomby w zębach. Później ktoś ich obmacywał. Istny horror. Doszłam do wniosku, że jeśli jeszcze kiedykolwiek stanę się widzialna, odmawiam latania.

Tymczasem ja płynęłam pod prąd. Poszłam korytarzem z napisem „wstęp wzbroniony”, którym wychodzili ci, którzy przylecieli, i przeszłam obok strażnika przyglądającego się ludziom nadchodzącym z przeciwnej strony. Weszłam do księgarni i przeczytałam okładki wszystkich magazynów. Miałam mnóstwo czasu! Na podłodze znalazłam dwudziestodolarowy banknot i

włożyłam go do kieszeni Indianki sprzątajacej toalety. Połaskotałam malutką dziewczynkę, która płakała w wózku, podczas gdy jej mama gonila trzyletnie bliźniaki. Pozbierałam papierowe kubki i wyrzuciłam je do kosza. Staralam się być przydatna.

Za radą mojej niewidzialnej siostry wsiadłam na pokład jako ostatnia i dzięki Bogu samolot nie był pełen. Wśliznęłam się dokładnie wtedy, gdy stewardesa mocowała się z drzwiami, żeby je zamknąć. W pierwszej klasie było wolne miejsce i właśnie miałam je zająć, gdy siedzący obok mężczyzna złożył swoją marynarkę i położył ją na wolnym siedzeniu jak drogocenny skarb. Nie przeszkadzało mi, żeby usiąść na marynarce, ale w kieszeniach mogły przecież znajdować się okulary do czytania albo telefon, albo jeszcze coś innego, co mogło się okazać kruche i niewygodne. Wróciłam do drugiej klasy. Szybkie rozeznałam się, które miejsca są wolne, kto siedzi obok, co czyta i czy przypadkiem tuż po starcie nie jest skłonny rzucić mi na kolana wielkiej torby. W drodze eliminacji wybrałam miejsce 7B. Kobieta siedząca obok na miejscu 7A mogła być kilka lat ode mnie starsza, była ładnie ubrana w perłowoszary kostium i obszerny lawendowy szalik. Dysponowała też świetnym zestawem lektur – nowa powieść Philipa Rotha i magazyn „Dwell”. Jedno i drugie z chęcią przeczytałabym jej przez ramię. Nie zapięłam pasa, ale mówiąc szczerze, uznałam, że jeśli samolot miałby spaść i tak za wiele by mi to nie pomogło. Koniec końców musiałam przyznać, że całe to latanie

okazało się o wiele prostsze, niż myślałam. Gdy już znaleźliśmy się w powietrzu, pomyślałam o szybkiej wycieczce do Paryża – skoro już znajdowałam się w tak sprzyjającym położeniu... Cóż za ekscytujące przeżycie ominąć odprawę paszportową i celną! Nie byłam w Paryżu od pierwszego roku studiów, a przecież zawsze z Arthurem powtarzaliśmy, że pojedziemy tam razem.

Moja towarzyszka podróży otworzyła magazyn, a ja nachyliłam się na tyle, na ile pozwalało dobre wychowanie. Zauważyłam artykuł o wannach z bambusa, które wydały mi się zarazem olśniewające i idiotyczne.

– Niewidzialna? – szepnęła kobieta.

Wyprostowałam się.

– Może zwariowałam – mówiła cichutko – ale chyba mam całkiem niezłe wyczucie.

– Owszem, ma pani – odparłam.

Przytaknęła ruchem głowy.

– Tak myślałam. To zabawne zważywszy na to, ile innych foteli mogła pani wybrać.

– Chciałam poczytać powieść Rotha.

– Będzie łatwiej, jeśli zamienimy się miejscami. – Wstała, podniosła podłokietnik, a ja wślizgnęłam się na siedzenie przy oknie. Książkę położyła mi na kolanach, ale nawet jej nie otworzyłam. – Proszę – powiedziała. – Teraz już nie wyglądam na wariatkę, która mówi do pustego fotela.

– Skąd pani wiedziała? – szepnęłam.

– Sama kiedyś byłam niewidzialna – odparła. – Po

pewnym czasie łatwo czuje się obecność swojego gatunku.

– Wróciła pani do siebie? – zapytałam, a serce wyrywało mi się z piersi. – Nie mogę w to uwierzyć. Chyba żadna z nas nigdy nie spotkała...

– Jesteśmy takie niezorganizowane. – Kobieta pokręciła głową. – Powinna istnieć jakaś centralna jednostka informacyjna. Niewidzialne kobiety muszą zacząć działać wspólnie.

– Jak to się stało? Co pani zrobiła?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałabym pani powiedzieć, ale wszystko jest dla mnie pewną zagadką. Robiłam wiele rzeczy naraz. Radziłam się wielu różnych ludzi. Wzięłam urlop naukowy i postanowiłam całkowicie poświęcić się tej sprawie. Mówiłam ludziom, że próbuję odnaleźć samą siebie i pozwalałam im wysnuwać dowolne wnioski. Spędziłam trzy miesiące w aśramie w Indiach, piłam mnóstwo soku z trawy pszenicznej, przyjmowałam duże dawki witaminy D, udałam się nawet do księdza, zastosowałam dietę ryżową, próbowałam też sterydów. Kwestię powrotu do siebie potraktowałam szalenie poważnie.

– A więc już po wszystkim? Jest pani widoczna przez cały czas?

Kobieta miała przez chwilę niewyraźną minę, więc szybko zapytałam, czy moje pytanie nie było zbyt osobiste. Pokręciła głową.

– Nie o to chodzi – odparła. – Jeśli raz się było niewidzialną, ma się świadomość, że to się może w każdej chwili powtórzyć. Nigdy nie można mieć pewności co do własnej koncentracji. Przeskakiwałam z widzialności w niewidzialność, a co jakiś czas się rozmazywałam. Przez ostatnie pół roku mój stan był dość stabilny; odpukać w niemalowane drewno. – Rozejrzała się wokół. – Brak drewna. – Oczywiście nie można mieć pewności, co się z nami dzieje, gdy śpimy albo akurat nie zwracamy na siebie uwagi.

– Pewnie – zgodziłam się.

– Żałuję, że nie koncentrowałam się bardziej, kiedy stawałam się widzialna. Szkoda, że wszystkiego nie przećwiczyłam, teraz miałabym większe pojęcie, co działa. Prawdopodobnie pomógł mi pobyt w aśramie, ale musiałby zadziałać z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Przez cały czas brałam witaminę D, lekarz mi ją polecił. Myślę jednak, że w każdym przypadku jest inaczej. A to oznacza, że sposób, dzięki któremu odzyskałam ciało, niekoniecznie będzie pani sposobem. Idzie stewardesa. Chce pani coś do picia?

– Nie, dzięki.

Gdy stewardesa przechodziła obok nas, kobieta pokręciła głową.

– Teraz prowadzę zdrowy tryb życia, żadnego alkoholu, cukru rafinowanego, mięsa. Jeśli zrozumiem, co mi pomogło, pewnie będę się tym mniej martwiła. Jeśli dowiem się też, przez co stałam się niewidzialna, będę

spokojniejsza.

– Mówi pani poważnie? Nie wie pani?

Kobieta pokręciła głową. Włosy miała krótkie i srebrzyste, bardzo ładne. Zastanawiałam się, czy przestała je farbować, bo uznała, że zniknęła od farbowania.

– Brała pani trzy leki produkowane przez koncern Dexter-White. – Wymieniłam je. – Przynajmniej raz w życiu robiła też pani botoks.

Westchnęła tak głośno, że mężczyzna po drugiej stronie przejścia nachylił się i zapytał, czy wszystko w porządku.

– To lekka astma – odparła i zakaszła. – Mam ze sobą inhalator.

– Chce pani powiedzieć, że dopiero nasz mały klub niewidzialnych kobiet to wykombinował? – szepnęłam.

Moja towarzyszka lekko drżała, nachyliłam się i rozmasowałam jej plecy.

– Proszę starać się oddychać – powiedziałam.

– Naprawdę ma pani astmę?

Zaprzeczyła.

– Nie, o ile właśnie na nią nie zapadłam.

– Już pani nie bierze tych leków, prawda?

– Oczywiście, że nie – odparła. – Jestem tu, czyż nie?

Jak pani na to wpadła?

– Zrozumiałam, gdy zaczęłam chodzić na spotkania grupy. Na początku każdy wypełnia kwestionariusz, choć teraz robimy to przez internet, bo w Sheratonie nie mamy jak się tym zająć. Pytają o wszystko, szampon, środek do

czyszczenia dywanów, proszek do prania, odległość od elektrowni. Jedynie leki powtarzają się u wszystkich. Każda z nas brała dokładnie te same leki w tych samych dawkach. To oczywiście nie jest badanie na skalę krajową. Grupa spotka się od dwóch lat, a jeśli wszystkie są obecne, jest nas piętnaście.

– Mieszkam w Princeton – powiedziała kobieta. – Nigdy nie byłam na spotkaniu takiej grupy. Czasem widzę kogoś takiego jak ty, a raczej go słyszę, trochę porozmawiamy, ale niewidzialne kobiety trudno namierzyć. Siedziba Dextera-White'a mieści się praktycznie tuż obok miejsca, gdzie mieszkam.

– Wiem – odparłam. – Właśnie tam lecę. Mam się spotkać z inną niewidzialną kobietą i zobaczymy, co uda nam się ustalić. Mam zamiar na pewnego chemika. Tak przy okazji, nazywam się Clover Hobart.

– Erica Schultz. – Wyciągnęła dłoń, którą uścisnęłam. – Dam pani moją wizytówkę.

– Nie mam torebki – odparłam – ale zapiszę pani zamiar na sobie.

Gdy wylądowaliśmy, Erica poszła ze mną do taśmy numer trzy na spotkanie z Jane, którą było łatwo wypatrzeć, bo miała na sobie czerwone spodnie. To dość dziwne widzieć niewidzialną kobietę w ubraniu. Wydaje się to aż niemożliwe, że tak chodzą, a ludzie nie krzyczą, nie wytykają ich palcem i nie uciekają w popłochu. Jane ucieszyła się, że może poznać Ericę i gdy we trzy stałyśmy i rozmawiałyśmy, też wymieniliśmy się kontaktami.

Uścisnęłyśmy Ericę na pożegnanie, po czym stałyśmy i patrzyłyśmy, jak odchodzi.

– To jak spotkanie kogoś, kto ocalał z Pompei – zauważyła Jane.

Rozdział trzynasty

– Pojadę do aśramy – Jane odezwała się do mnie w samochodzie. – Koniecznie też będę przyjmowała witaminę D i jadła ryż, ale co do trawy pszenicznej nie jestem pewna. To tak jakby piło się szklaneczkę własnego trawnika.

– Irene pije trawę pszeniczną – podkreśliłam.

– No cóż, widzisz... Irene to najtwardsza osobą, jaką znam. Bez wątpienia jest najlepszą nauczycielką jogi, jaką miałam. Umie przyjąć każdą pozycję.

– Czasem się martwię – zaczęłam, ale nie skończyłam zdania. Rękę miałam w górze i przez własną dłoń patrzyłam na inne samochody na trasie międzystanowej.

– Co?

– Martwi mnie czasem to, że lubię być niewidzialna. – Poruszałam palcami. Nic. – To znaczy nie jest tak różowo, no i w końcu muszę powiedzieć mojemu mężowi. Zanim to się jednak stało, bolało o wiele bardziej, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, i nie było żadnych korzyści. Teraz widzę, jak wiele można zrobić, gdy nikt nie patrzy. To prawdziwa wolność.

– Twoja wolność i niech ci służy – powiedziała Jane.

– Ja jednak chciałabym choć raz spojrzeć w lustro i coś zobaczyć.

– Jasne, rozumiem, ale chyba pierwszy raz, odkąd

skończyłam czternaście lat, nie obchodzi mnie, ile ważę. Nie zastanawiam się, jak wyglądają moje ubrania, bo przez większość czasu ich nie noszę. Nie martwię się, że się starzeję. Nie czuję się źle z powodu obwisającej szyi. Jestem potrzebna światu. Wszędzie, gdzie pójde, wprawiam rzeczy w ruch. Moje życie od dawna tak nie wyglądało.

– Z całym szacunkiem – przerwała mi Jane – nakazuję ci odrzucić te myśli, bo właśnie wjeżdżamy na parking Dextera-White’a. Jeśli będą mieli pigułkę, która wszystko odwróci, to ty będziesz mogła jej nie wziąć.

– No cóż, może po prostu staram się przygotować na rozczarowanie.

– Jeśli się nie uda, codziennie rano będę do ciebie dzwoniła i prosiła cię, żebyś powtórzyła to wszystko specjalnie dla mnie. Jeśli już na zawsze będę musiała być niewidzialna, chciałabym chociaż obrócić niewidzialność na własną korzyść. – Jane wyłączyła silnik i zaczęła się rozbierać.

Rozejrzałam się. Obok stał znak surowo informujący, kto może parkować w tym miejscu, a kto nie.

– Hmm, sądzisz, że możemy stanąć na miejscu dla pracowników?

– Jasne – odparła Jane, wysiadając z samochodu. – Nigdy nie sprawdzają.

Do siedziby wchodziło się przez budynek ochrony, który był równie mocno pilnowany jak lotnisko, choć na mniejszą skalę. Kilka osób przed nami przeszło przez

wykrywacz metalu, po czym przeszukano im teczki. Goście pokazywali prawo jazdy i wypełniali potężne formularze dotyczące ich wizyty, a ludzi, do których przyszli, wzywano na dół, żeby odebrali gości. My wślizgnęliśmy się bez wypełniania papierów.

– Co oni tam produkują? Uran?

– Te zabezpieczenia to pierwsza wskazówka, że coś się tu dzieje. Mają swoje sekrety i mają wrogów. Gdybyśmy były widzialne i przyszłybyśmy z reklamacją leków, nie przeszłybyśmy nawet przez pierwszy skaner. Zwykłym ludziom nigdy nie udaje się wejść do środka. Gdy dowiedziałam się, że to Dexter-White sprawa, że stajemy się niewidzialne, zaczęłam do nich wydzwaniać, żeby umówić się na jakieś spotkanie, żeby ktoś usiadł i ze mną porozmawiał. Nikt nawet do mnie nie oddzwonił. Pewnego dnia pomyślałam sobie: idź, nie powstrzymają cię.

– Rozmawiałaś z kimś?

– Z wieloma ludźmi. Są bardzo uprzejmi, gdy jesteś z nimi w jednym pokoju, ale nigdy nic nie robią. Sądzą, że skoro jestem niewidzialna, nie będę w stanie im zaszkodzić.

Gdy szłyśmy przez dziedziniec, na myśl przychodziły mi dekoracje filmowe – sztuczne miasto z biurami, domami i fabrykami. Ludzie przemieszczali się po chodnikach w wózkach golfowych albo chodzili grupami. Wyglądali na dość zadowolonych i bystrych.

– To przecież nie jest imperium diabła –

skonstatowała Jane. – A przynajmniej niezupełnie. Produkują też wiele dobrych leków, których ludzie potrzebują. Problem polega na tym, że chcą robić zbyt duże pieniądze. Wystarczyłoby, gdyby wstrzymali produkcję choć jednego z leków, powiedzmy Ostafossa albo Singsallu do czasu, aż rozwiążą problem z niewidzialnością. Jednak takie działanie oznaczałoby, że przyznaliby się, że coś było nie tak, a za tym poszłyby procesy i wielomilionowe odszkodowania. Nawet informacji, żeby nie przyjmować wszystkich trzech leków naraz nie podadzą z obawy, że wszystko wyjdzie na jaw, a oni od początku wiedzieli. Teraz pewnie uznali, że zbiorowe chowanie głowy w piasek jest najlepszym i najtańszym sposobem na rozwiązanie tej sprawy.

Szłyśmy i szłyśmy, a ja z każdym krokiem zaczynałam rozumieć, dlaczego ludzie korzystają z wózków, bo siedziba jest ogromna. Pracując tu, nie dałoby się całymi dniami chodzić z budynku do budynku.

– Jak ty się tu orientujesz?

– Zabrało mi to sporo czasu – odpowiedziała Jane. – Szczególnie że nie mogłam pytać o drogę. Wracalam tu tak wiele razy, że w końcu zdecydowaliśmy z mężem, że przeprowadzimy się do Nowego Jorku, żebym miała bliżej. Nie lubiłam całego tego latania. Jeśli trafi ci się miejsce, jest OK, ale często musisz stać. Zawsze lądowałam poobijana. Nasze dzieci się wyprowadziły, a mój mąż pracuje jako konsultant, więc może mieszkać praktycznie wszędzie. Rozmawialiśmy o Filadelfii, ale to

nie dla nas. Chyba jednak nie chciałam być zbyt blisko tego miejsca. Czasem się zastanawiam, co wydmuchują w niebo te kominy.

Podniosłam głowę i spojrzałam na rząd kominów, które mijaliśmy, ale w tamtej chwili wyglądały na puste i zimne.

– Czym się zajmowałaś? No wiesz, zanim to się stało?

– Jestem malarką.

– Och – westchnęłam – to wspaniale. Przynajmniej nie musiałaś rezygnować z pracy. – Zauważyłam, że budynki stają się wyższe. Zastanawiałam się, czy zbliżamy się do serca kosmosu o nazwie Dexter-White.

– Ale co najdziwniejsze, rzuciłam pracę. Przez to wszystko jestem taka rozbita. Mam ochotę malować tylko niewidzialne kobiety, ale przecież to niemożliwe. Moja sztuka jest dość realistyczna.

– Uda się – odpowiedziałam, bo gdy Jane mówiła, ja w myślach widziałam te obrazy już bardzo wyraźnie. – Możesz malować portrety rodzin, na których brakuje kobiet. Albo portrety nas, zanim nam się to przytrafiło. Im więcej o tym myślę, tym bardziej uświadamiam sobie, że i wcześniej byłyśmy niewidzialne.

Jane milczała przez dłuższą chwilę, a ja się przestraszyłam, czy się nie zgubiłyśmy. Najważniejsze, żebyśmy trzymały się razem.

– Jane?

– Przepraszam – odparła. – Myślałam o tym, co

właśnie powiedziałaś. W zasadzie to dobry pomysł. Bardzo przypominasz mi Irene. Ludzie pewnie ciągle ci to mówią.

– Nie – zaprzeczyłam. – Nie mówią, ale miło mi to słyszeć.

– Cóż, powiedz swojemu mężowi, że znalazł dziewczynę podobną do swojej matki. A ty? – zapytała. – Czym się zajmowałaś?

Dzień był pochmurny, słyhać było nadchodzącą burzę. W idealnych rzędach rosły gołe małe drzewka, a na ziemi nie leżał ani jeden listek.

– Byłam reporterką, ale od tamtej pory minęło dużo czasu.

– Reporterka! – powtórzyła Jane. – Mój Boże, nic dziwnego, że podoba ci się bycie niewidzialną.

Weszłyśmy przez podwójne drzwi wielkiego budynku, gdzie jakiś kolejny ochroniarz sprawdzał przepustki osobom, które, żeby dostać się do środka, już wcześniej przeszły przez dziesięć kontroli.

– Nie pozostawiacie nic przypadkowi – odezwałam się do strażnika, gdy przechodziłyśmy, a on skinął głową, nawet nie zastanawiając się, kto mówi.

– Wilhelm Holt urzęduje na piątym piętrze – powiedziała Jane. – Żeby tam wejść, trzeba mieć klucz, więc będziemy musiały minutkę na kogoś poczekać.

Okazało się, że czekałyśmy dokładnie minutę, bo korytarzem nadeszli dwaj mężczyźni w szarych garniturach, po czym nacisnęli guzik – nasi wyśnieni

windziarze. Weszliśmy we czwórkę, jeden z mężczyzn przyłożył kartę do czujnika i nacisnął przycisk z numerem sześć.

– Piąte proszę – poprosiła Jane.

Nie zatrzymując się, mężczyzna podniósł kartę po raz kolejny i wcisnął pięć.

– Tony, muszę to powiedzieć, ładnie pachniesz.

– Dzięki – odezwał się drugi mężczyzna, uśmiechając się do swoich butów.

Drzwi otworzyły się na piątym piętrze i wysiadliśmy.

– O co tu chodzi? – zapytałam.

– Pewnego dnia spędziłam w windzie czterdzieści pięć minut, próbując dostać się na piętro, na które wchodzi się z kartą, a nikt nie wciskał właściwego guzika. Nie mam nic przeciwko windom, ale już prawie wychodziłam z siebie, więc w końcu po prostu się odezwałam, poprosiłam o naciśnięcie piątki i nikt nawet nie mrugnął okiem. W windzie nikt na nikogo nie patrzy. A tak dla ścisłości, to nie Tony ładnie pachnie, ale ty – podsumowała Jane.

Poszliśmy korytarzem, a gdy stanęliśmy przed drzwiami Wilhelma Holta, zapytałam Jane, czy mamy plan.

– Nie za bardzo – odpowiedziała cicho. – On przynajmniej ma świadomość, że niewidzialne kobiety istnieją, więc mu nie odbije. Zadamy mu kilka pytań, sprawdzimy, co wie. Spróbujmy go nie przestraszyć.

Przekreśliłyśmy gałkę w drzwiach i bardzo pomalu otworzyłyśmy drzwi.

Wilhelm Holt był niskim mężczyzną, a jego łysą na czubku głowę okalał półokrąg siwych loków. Nosił okulary w drucianej oprawce i biały fartuch laboratoryjny, co sprawiło, że w sposób bezwarunkowy poczułam do niego sympatię. Gabinet miał niespecjalnie duży, za biurkiem stało jedno krzesło, a przed nim dwa, miał pudełko z książkami i kilka dyplomów na ścianie. Ciężko nad czymś pracował i był tak skupiony, że nie do końca do niego dotarło, że drzwi się zamykają i ktoś wchodzi do środka.

– Proszę pukać – powiedział.

– Powinnyśmy były zapukać, ale nie chciałyśmy zwracać na siebie uwagi.

Odłożył pióro i uniósł wzrok, a gdy nikogo nie zauważył, wrócił do pracy, nie bez zdziwienia.

– Doktorze Holt?

– Tak? – zapytał, nadal nad czymś pracując.

– Mam na imię Clover, a to jest Jane. Należymy do grupy niewidzialnych kobiet z Ohio. Przez telefon rozmawiał pan z moją znajomą Rosemary. Pisał pan też do niej maile. Planował pan spotkać się z nią w Cheltenham Target, o ile mi wiadomo, w dziale szamponów.

Wreszcie zwróciłam jego uwagę. Podniósł głowę i rozejrzał się po pokoju, jak gdyby wierzył, że nas zobaczy, jeśli tylko wysili się trochę bardziej.

– Nie powinny panie tu przychodzić. – Był blady, ale i tak miał więcej koloru niż my obie.

– Pewnie ma pan rację – przyznałam. – Niestety, już wielokrotnie odwołał pan spotkanie i zmęczyłyśmy się czekaniem.

– Jak panie tu weszły?

– Jesteśmy niewidzialne – odparła Jane. – Niech pan kombinuje.

– Chciałem wam pomóc, a przynajmniej waszej znajomej Rosemary.

– Super – odpowiedziałam. – Chcemy, żeby nam pan pomógł, a o Rosemary proszę się nie martwić. Nie mogła się wyrwać, bo jej córka ma wizytę u ortodonty. Niewidzialne kobiety z łatwością mogą się zamieniać. Pomoże pan jednej, pomoże pan wszystkim.

Załżył skuwkę na pióro i siedział przez chwilę.

– Nie lubię, jak się mnie atakuje z zaskoczenia – poskarżył się. – Nie jestem na to przygotowany.

– Proszę się nie spieszyć – uspokoiła go Jane. – Możemy poczekać.

– To nie moja wina, że jesteście niewidzialne – odparł doktor Holt. Kolor wracał mu na policzki. Nasza wizyta była dla niego kłopotliwa. Miał nas dość.

– To nie pańska wina – potwierdziłam – ale pan jest odpowiedzialny. Pracuje pan w firmie produkującej leki, które brane razem sprawiają, że znikamy. Mimo naszych listów, telefonów i wizyt nikt nic z tym nie robi. Te leki muszą zostać wycofane z rynku, żeby ochronić inne

kobiety. Potrzebujemy kogoś, może pana, kto wymyśli, jak nas z powrotem odmienić.

– Nikt nie wycofa z rynku Singsallu, to antydepresant najczęściej przepisywany w Ameryce.

– Na mnie bycie niewidzialną działa bardzo depresyjnie – powiedziała Jane. – Jednak nie sądzę, że powinnam nadal przyjmować lek, który zrobił mi coś takiego. Rozumie pan. Clover pewnie jest lepiej przystosowana niż ja. Pewnie ma dość energii, żeby pójść za panem do domu i siedzieć panu nocą na skraju łóżka. Wie pan, my potrafimy takie rzeczy. Jesteśmy jak wszy, jak pluskwy. Gdy jakaś niewidzialna kobieta wejdzie w pana życie, praktycznie nie można się jej pozbyć.

– Grozicie mi?

– I tak, i nie – odpowiedziała Jane. – Prawdę mówiąc, jestem z panem po prostu szczerą. Czy chcę pana nawiedzać? Nie. Nie jestem duchem. Czy będę pana nawiedzać, jeśli mnie pan do tego zmusi? Owszem, będę, bo ja widzę swojego męża i dzieci, ale chciałabym, żeby i oni mnie widzieli. Coś trzeba z tym zrobić. Ten koncert doprowadził nas do takiego stanu, a teraz ignoruje.

– A więc czemu ja? – zapytał tonem pełny niedowierzania. – Dlaczego przyczepiłyście się do mnie?

– Cóż, prawdę mówiąc dlatego, że był pan na tyle uprzejmy i odebrał telefon od Rosemary – ciągnęła Jane. – Każdy dobry uczynek będzie ukarany, doktorze Holt. Rozmawiając z nią, udowodnił pan, że wie, co się dzieje. Słyszał pan o niewidzialnych kobietach, wie pan, że ich

los jest związany z Dexterem-White'em. Dzięki temu nie musimy potrząsać każdym chemikiem, doktorem i badaczem w tej firmie, który spędza dni na torturowaniu myszy i nie ma pojęcia, o czym mówimy. Jeśli chce pan teraz powołać się na całą listę przełożonych, ludzi, którzy rujną nam życie, z radością opadniemy na nich jak plaga szarańczy, ale musi pan zrozumieć, że tak czy inaczej wkrótce dorwiemy się do kogoś z tej firmy.

– Dzwonię po ochronę. – Holt podniósł słuchawkę telefonu. – To najście.

– Nie powinien pan zawracać im głowy – poradziła Jane. – Nawet w tak małym pokoju jak ten nie można nas znaleźć.

– Czy jest pan żonaty, doktorze Holt? – zapytałam. Na biurku stało jego zdjęcie, na którym obejmował kobietę o głowę wyższą od siebie. Ani on, ani ona nie byli szczególnie atrakcyjni, ale wyglądali na szczęśliwych.

– Moje życie osobiste nie ma tu nic do rzeczy – powiedział.

– Och, przecież może nam pan powiedzieć. Z łatwością wsiądziemy z panem do samochodu i pojedziemy do domu. – Podniosłam zdjęcie i podałam mu je. – Proszę spojrzeć na tę kobietę – zaczęłam. – Powiedzmy, dla lepszej argumentacji, że jest pańską żoną. Powiedzmy, że ma menopauzę i trawia ją uderzenia gorąca, więc lekarz przepisuje jej Pramacore. Później ten sam lekarz stwierdza, że gęstość jej kości nie jest taka jak powinna, więc przepisuje jej również Ostafoss. Jednak

okazuje się też, że ma obniżony nastrój. Można ją za to winić? Właśnie przeszła menopauzę, a pan całymi dniami pracuje, więc lekarz przepisuje jej jeszcze Singsall, niewielką dawkę, żeby trochę jej pomóc.

– Clover, opowiadasz moją historię – powiedziała Jane.

– Wszystkie te cuda pańska żona dostała dzięki współczesnej farmakologii. Nie wymyśliła sobie tej kombinacji sama, leki zostały jej przepisane. Pewnego dnia budzi się pan, a w objęciach nie ma nic oprócz koszuli nocnej. Czy uważa pan, że to w porządku, doktorze Holt? Nie sądzi pan, że pańskiej żonie potrzebna jest pomoc? A może uważa pan, że jeśli nikt jej nie widzi, nie ma żadnego problemu? Zamiótłby ją pan pod dywan i powiedział, żeby nie robiła zamieszania? Została otruta przez pański koncern, doktorze Holt. Okradziona z własnego jestestwa. A zatem ma sobie pójść? – Podałam mu zdjęcie, a on je wziął. Siedział z nim dłuższą chwilę.

– Pracujemy nad tym – odezwał się w końcu. – Nie jesteśmy nieświadomi.

– Nad czym pracujecie? – zapytała Jane.

– Nad antidotum. – Doktor Holt westchnął i odstawił zdjęcie z powrotem na biurko.

– Dziękuję. Bardzo bym chciała je dostać. Ale to nie wystarczy – odparła Jane. – Przynajmniej jeden z tych leków trzeba wycofać z rynku. Nie możecie sprawiać, żeby kobiety zniknęły, a potem dawać im antidotum, bo to dobry interes. To nam nie służy.

– Ale przecież nie chodzi o miliony kobiet. W grupach kontrolnych tylko niewielka liczba kobiet stała się niewidzialna.

– Co? – zapytałam.

– Wiedzieli od początku? – zapytała Jane.

– Gdyby niewidzialnymi stawały się wszystkie kobiety, które przyjmują taką mieszankę leków, zniknęłyby ze wszystkich miast, ze wszystkich osiedli. To bardzo popularne leki, niektórzy nawet twierdzą, że są absolutnie niezbędne. Nie ma głośnych protestów, bo zbyt mało z was zniknęło. Jeśli chcecie wywołać protesty, wycofajcie Singsall.

– Dobry Boże. – Usiadłam na krześle przy jego biurku. – Jeśli nie ma protestów, to dlatego, że nikt inny się nie zorientował, że to wasza wina.

– Czy pan pozwoliłby swojej żonie przyjmować te leki? – chciała wiedzieć Jane.

Doktor Holt zdjął okulary i potarł zmęczone oczy.

– Oczywiście, że nie.

– A więc gdzie według pana powinniśmy się teraz udać? Zaprowadzi nas pan na górę? Przedstawi nas pan swojemu szefowi?

– Czy wiedzą panie, ile czasu trwa wdrażanie leku? Będziemy potrzebowali czasu.

– Zdjęcie czegoś z półki nie wymaga czasu. Na początek chcemy doprowadzić chociaż do tego.

– Będę potrzebował czasu – powtórzył. – Jeśli zaprowadzę was na górę, zwolnię mnie, a to oznacza, że

stracie jedyną osobę przychylną waszej sprawie. Niech mi panie wierzą, ja wam współczuję.

– A reszta nie? – zapytała Jane.

– To biznes – rzucił. – Gigantyczny międzynarodowy biznes. To, czy możesz zobaczyć się w lustrze czy nie, nie jest najważniejsze. Chcę być w kontakcie z paniami obiema. Możecie być nieocenione dla naszych badań. Obecnie wdrażamy pewne leki, ale będziemy potrzebowali niewidzialnych kobiet, które zechcą wziąć udział w programie.

– Chce pan z nas zrobić króliki doświadczalne? – oburzyła się Jane.

– Chce pan, żebyśmy zażywały kolejny lek koncernu Dexter-White? Po co? Żebyśmy straciły coś jeszcze? Mowę? Wzrok? – Ręce mi się trzęsły. Musiałam się powstrzymać, żeby nie wyrzucić mu biurka do góry nogami, co, jak mi się zdawało, byłam w stanie zrobić.

– Nie narazimy was na niebezpieczeństwo – odparł Holt. Mówił dziwnie kojącym głosem.

– Za późno. Ma pan czterdzieści osiem godzin – zagroziłam. – Proszę mówić, komu pan chce. Macie dokładnie czterdzieści osiem godzin, żeby to odwrócić, a jeśli nie, przyjdziemy znowu.

– Czterdzieści osiem godzin nie wystarczy, żeby cokolwiek zmienić – odparł. – To nawet nie dość, żeby w tej firmie umówić się na spotkanie.

– Ale za to wystarczy, żebym wymyśliła, co zrobię panu i wszystkim pańskim współpracownikom, jeśli nie

zauważę jakichkolwiek działań. – Chciałam go ugryźć. Chciałam kopać. Takich odczuć nie doświadczyłam od czasu gimnazjum.

Drzwi się otworzyły i Jane wyszła. Poszłam za nią korytarzem zaślepiona wściekłością. Wiedzieli! Wiedzieli! Drzwi windy były otwarte, więc do niej wsiadłam. Żeby opuścić piętro, nie potrzeba karty. Popędziłam przez lobby, minęłam ochroniarzy i wypadłam podwójnymi drzwiami, ledwie mogąc się powstrzymać, dopóki nie znalazłam się na zewnątrz.

– Wiedzieli! – krzyknęłam. Płakałam, myśląc o wszystkich kobietach, które zostały skrzywdzone, i o tym, jak mało to kogokolwiek obchodziło. – Jesteśmy dla nich nikim. Jesteśmy dla nich umiarkowaną stratą. Jesteśmy marginesem błędu. Jedno to być niewidzialną, drugie wiedzieć, że ktoś ci to zrobił i w ogóle go to nie obchodzi, bo ma wysokie zyski. – Westchnęłam głośno. – Chodź – jęknęłam. – Po prostu chcę się stąd wydostać.

Pustka. W oddali kilka osób szło w górę zbocza. Stałam teraz na trawiastej ścieżce kilka metrów od wejścia. Wszystko było tak zadbane, że czułam się jak w Singapurze. Po ulicy nie przeleciał ani jeden papierek po gumie do żucia.

– Jane?

Pustka.

Niewidzialne kobiety nie powinny się rozdzielać. To sprawa kluczowa. Jeśli się rozdzielimy, będziemy jak para ślepych kociąt.

– Jane? – powtórzyłam, po czym podniosłam głos. – Jane?! Jane?! Jane?!

Czy wyszłam odpowiednimi drzwiami? Wróciłam z powrotem do budynku. Strażnik podniósł głowę i patrzył, jak drzwi się otwierają, zamykają, ale nikogo nie ma. Po drugiej stronie lobby siedział drugi strażnik przy biurku, kolejne szklane drzwi naprzeciw kolejnej trawiastej ścieżki, kolejny rząd prostych gołych drzew. Podeszłam i stanęłam po środku lobby w jednakowej odległości od obu mężczyzn. Na ścianach wisiały ogromne obrazy abstrakcyjne i ogromna forma przestrzenna, tak zwana mobile, w stylu Caldera. A może to był oryginał? Zwisiała z wysoko zawieszzonego sufitu – przeżytki z lat osiemdziesiątych, kiedy to wielkie korporacje kupowały wielkie dzieła sztuki. Odwróciłam głowę.

– Jane? Jane? – zawołałam w przestrzeń.

Pamiętam, jak raz zgubiłam Evie w domu towarowym w dziale z ubraniami. Na początku myślałam, że bawi się w chowanego. Lubiła wczolgiwać się między ubrania i chować się pod nimi. Zaczęłam przesuwać wieszak po wieszaku, patrząc w dół i wołając ją po imieniu, ale za każdym razem mój głos stawał się coraz wyższy, a serce biło mi coraz szybciej. Nie mogłam jej znaleźć. Tamtego dnia po raz ostatni czułam się tak zagubiona. Byłam przerażona, że bez niej zginę. Gdy ja szukałam czegoś na przyjęcie, ktoś ukradł mi dziecko. Złapałam sprzedawczynię. Płakałam. Za dwie minuty już wzywano Evie przez głośniki. Cały sklep zamilkł. A

później na schodach pojawiły się moja córka i młoda kobieta w czarnym kostiumie. Jakimś cudem Evie zjechała po schodach sama i nie umiała wejść z powrotem. Była zapłakana i przestraszona. Moja czteroletnia córka oddaliła się do stoiska Chanel, bo spodobała jej się szminka. Kobieta z działu Chanel przyprowadziła ją do mnie.

– Jane! – zawołałam.

Zaczęłam chodzić wokół budynku zgodnie z ruchem wskazówek zegara, powtarzając jej imię jak modlitwę. Myślałam, jakie to dziwne, że nie mam pojęcia, jak wygląda Jane. Myślałam o tym, że jeśli nam się uda i jeśli kiedykolwiek wrócę do domu, wydam przyjęcie i poproszę wszystkie niewidzialne kobiety, żeby włożyły swoje ulubione stroje, a także przyniosły swoje zdjęcia, żebym mogła wyobrazić je sobie nawet z zamkniętymi oczami. A co, jeśli ktoś uwięził Jane na górze? Jeśli doktor Holt ma pod biurkiem przycisk do wzywania ochrony? Mogli zarzucić na nią prześcieradło albo sieć. W myślach miałam obraz biednej niewidzialnej Jane walczącej z napastnikami. Wróciłam do budynku, ku konsternacji strażników. Postanowiłam wrócić na piąte piętro, z powrotem do biura doktora Holta. Dowiem się, co z nią zrobili. Czekałam, aż pojawi się ktoś, kto będzie wsiadał do windy. Bardzo pragnęłam, żeby Gilda czekała na mnie w samochodzie, tak jak chciała, albo chociaż Nick lub Vlad. Pragnęłam, żeby ktoś nas ocalił.

A później, gdy wyobraziłam sobie Gilde, Nicka i

Włada ściśniętych na tylnym siedzeniu, przypomniałam sobie, co zawsze mówiłam dzieciom, gdy były młodsze: idźcie do samochodu. Za każdym razem, gdy wysiadaliśmy z samochodu, sprawdzałam, czy wszyscy wiedzą, gdzie zaparkowałam. Mówiłam im, że gdyby kiedykolwiek strasznie i beznadziejnie się zgubili, powinni iść do samochodu i tam czekać, więc zrobiłam w tył zwrot i wyszłam z budynku.

Nie wiedziałam, która jest godzina. Nie miałam zegarka. Niebo wyglądało jak o zmroku, ale nie wiedziałam, czy to z powodu złej pogody, czy naprawdę było już tak późno. Zaczęłam biec. Co kilka minut wołałam Jane. Już prawie dotarłam na parking, gdy zobaczyłam, jak w moją stronę idą czerwone spodnie i biały top.

– Clover! – zawołała.

– Jane! – Popędziłam w jej kierunku.

– Clover!

Rzuciłam się jej w ramiona. Nigdy odkąd znalazłam Evie, nie cieszyłam się tak na czyjś widok, nawet na widok kogoś, kogo nie widziałam.

– Wróciłam do samochodu – powiedziała bez tchu. – Pomyślałam, że jeśli włożę ubranie, będziesz w stanie mnie znaleźć.

– Co się stało?

– Zawołał mnie z powrotem. Otworzyłam drzwi, a on powiedział, że musi wiedzieć, jak się z nami skontaktować. Ty pobiegłaś korytarzem. Gdy doszłam do

schodów, ciebie już nie było. – Trzymała mnie za ramię. Nie puszczałyśmy się przez całą drogę do samochodu.

– Chcesz u nas przenocować? – zapytała Jane. – Mój mąż bardzo chciałby cię poznać. Chyba miałaś dziś za dużo wrażeń, żeby lecieć z powrotem do domu. Porozmawiamy, może wpadniemy jeszcze na jakiś pomysł.

– Muszę wracać – odparłam. – Mój mąż nie wie, że wyjechałam.

Jane odwiozła mnie z powrotem na lotnisko. I tak byłyśmy zbyt zmęczone, żeby rozmawiać.

– Zadzwoń jutro – dodałam. – Wrócę za parę dni.

– Tworzymy dobry zespół – powiedziała Jane.

Pożegnałyśmy się i weszłam do hali odpraw. Było już późno, więc kolejki były długie. Gdybym musiała w nich stać, spóźniłabym się na samolot. W drodze powrotnej nie znalazłam wolnego miejsca, więc na chwilę kucnęłam przy toalecie. Usiadłam w środku przejścia, ale stewardesy ciągle jeździły wózkami w tę i z powrotem, i rozdawały pasażerom napoje. Przez cały lot wciskałam się w różne niewielkie przestrzenie, próbując ustawić się tak, żeby na mnie nie wchodzono. Z chęcią weszłabym na półkę nad siedzeniami i tam się schowała, ale wszyscy mieli ze sobą bagaż podręczny, więc nie zostało już dla mnie miejsca. Podróż nie była przyjemna i strasznie się nad sobą użalałam. Myślałam, jak by to było miło, gdybym miała bilet i miejsce, gdybym mogła zamówić kieliszek taniego wina z plastikowej butelki. W tym

momencie zapaliła się sygnalizacja informująca o konieczności zapięcia pasów, a kapitan oznajmił, że schodzimy do lądowania. Przygotowałam się psychicznie na to i na wszystko, co miałam jeszcze przed sobą.

Rozdział czternasty

Droga Gilda, kochana przyjaciółka, przyjechała po mnie, żeby zabrać mnie do domu. Opowiedziałam jej wszystko w skrócie, lecz byłam zbyt rozbita, żeby opowiadać ze szczegółami.

– No i co będzie dalej? – zapytała, zajeżdżając przed mój dom.

– Nie wiem – odpowiedziałam. – Jeszcze nie wiem, ale się zastanowię. Jednej z nas pewnie się coś przydarzy.

Gilda nachyliła się w moją stronę i pisnęła:

– Czy na twojej werandzie ktoś siedzi?

Spojrzałam w mrok.

– Nic nie widzę. – Po chwili jednak coś zauważyłam, maleńki pomarańczowy punkcik, który na moment pojaśniał, a później zgasł.

– Tam – powiedziała Gilda, wskazując palcem. – Chyba ktoś pali papierosa.

– Pewnie jakiś kumpel Nicka.

– Zaczekam tutaj – odparła. – Chyba że chcesz, żebym poszła z tobą.

– Chcę, żebyś wróciła do domu. Nic mi nie będzie. Jeśli mogę powstrzymać napad na bank, bez wątpienia mogę powstrzymać kogoś od palenia.

Gilda zgodziła się ze mną, więc się pożegnałyśmy. Było bardzo ciemno, a ja należę do osób, które zawsze zapalają światło na werandzie i nawet w salonie. W domu

chyba nie było nikogo, nie licząc osoby, która siedziała na zewnątrz i paliła. Chyba dostrzegłam buty i kurtkę, ale nie widziałam dość dokładnie. Innego dnia poczułabym się zaniepokojona, lecz dziś wzięłam to za jeszcze jeden zwariowany punkt programu.

– Halo? – odezwałam się cicho.

Papieros podniósł się.

– Pani Hobart – powiedział głos. Brzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. Osoba mówiła z obcym akcentem. Pomarańczowe światełko zapłonęło mocniej po raz ostatni, po czym upadło na ziemię i zostało rozgniecione butem.

– Tak, to ja.

– Nazywam się Ariana Sawyer, jestem matką Wlada. Syn mi powiedział, że pani też jest niewidzialna.

– Och, pani Sawyer – zdziwiłam się. – Tak mi przykro, że nie zastała mnie pani w domu. Poleciałam do Filadelfii. Wlad nie uprzedził mnie, że pani przyjedzie.

– Nic nie mówiłam Wladowi. Gdybym mu powiedziała, chciałby mnie powstrzymać: „Matka, zostań w domu, nie rób kłopotu tym miłym ludziom. Ale proszę mi wybaczyć, pani Hobart, mam problem. Nie zniosę tego dłużej, że jestem jedyną niewidzialną osobą na świecie.

Wzięłam ją za rękę. Oczy przyzwyczajały mi się do ciemności i dopiero teraz zauważyłam, że Ariana jest całkowicie ubrana, ma pończochy i kapelusz.

– Cieszę się, że pani przyjechała. Chodźmy do tylnych drzwi, nie są zamknięte na klucz. – Gdy

przechodziłyśmy obok garażu, włączyły się światła na fotokomórkę, a pani Sawyer zatrzymała się, żeby na mnie popatrzeć.

– Jest pani bardzo niewidzialna – zauważyła. – Dużo więcej niż ja. Wszystko jest niewidzialne.

– Jestem naga – odparłam. – Byłam w podróży.

Zabrała dłoń.

– Czuję się zakłopotana...

– To długa historia. Musiałam polecieć samolotem. Nie można polecieć bez dowodu, a ja przecież nie wyglądam już tak jak na zdjęciu.

– Naga... – powiedziała pani Sawyer, zdumiona. Miała ze sobą walizkę, którą od niej wzięłam, gdy weszliśmy do domu.

– Mój mąż pewnie musiał do późna zostać w pracy. – Rozejrzałam się wokół. Red wystrzelił z ciemności, szczekając w ramach reprimendy. Dałam mu ciasteczko. – Nie wiem, gdzie się wszyscy podzieli.

– To bardzo ładny pies – rzekła pani Sawyer. Red odwrócił się do niej i zamerdał ogonem. – Vlad i Evie pojechali do szkoły. Dzwoniłam do niego, gdy tu dotarłam. Był przerażony. Kazał mi natychmiast wracać do domu. Powiedziałam, że nie, dopóki nie zobaczę innej niewidzialnej osoby. Mogłabym pojechać do domu teraz, pani Hobart, jeśli jest pani zmęczona, ale mówiąc prawdę, bardzo bym chciała najpierw z panią porozmawiać.

– Jak daleko pani mieszka? – zapytałam.

– W Cookville. To cztery godziny drogi stąd.

– A więc musi pani zostać na noc – zdecydowałam. Tak naprawdę nie był to idealny dzień na przyjmowanie gościa, ale skoro już go miałam, postanowiłam zachować się odpowiednio.

– Dziękuję bardzo – odparła. – Czy mogę poprosić też o czerwone wino? Przepraszam, że o to proszę, ale moje nerwy nie są idealne. Znowu zaczęłam palić. Paliłam jako dziewczyna w Rosji, nigdy w Stanach Zjednoczonych, nigdy aż do teraz.

– Och – odezwałam się. – W Rosji?

– Bycie niewidzialną to bardzo męczące. Rozważałam, czy nie rozwieść się z mężem. Rozważałam wiele rzeczy. Dzieci uważają, że nie mam po kolei w głowie, ale nie mówię tego, żeby się pani niepokoiła. Zna pani umysł niewidzialnej osoby. Jest, jaki jest.

Znalazłam korkociąg i wino. Nalałam nam po kieliszku. Wzniosłyśmy toast.

– To prawda – przyznałam.

– Vlad mówi, że pojechała pani do Dextera-White'a, żeby z nimi porozmawiać o tym, co zrobili? Vlad mówi, że pani jest bardzo dzielną kobietą.

– To nie takie trudne być dzielną, gdy nikt mnie nie widzi.

– Mnie też się tak wydaje. Czy udało się pani namówić firmę, aby nam pomogła?

– Myślę, że chcą nas z powrotem odmienić, ale nie wiedzą jak. Nie postrzegają całej tej sprawy jako coś naglącego.

– To dlatego, że ludzie nie widzą. Nie przejmują się tym, czego nie widzą. Mój mąż mi to udowodnił. Nie ma mnie od dwóch tygodni, a on nie zauważył.

– W tym panią przebiję. – Pociągnęłam długi łyk wina. – A i mnie przebiły niektóre kobiety z naszej grupy. Powinna pani przyjść na jutrzejsze spotkanie, pokój pełen niewidzialnych kobiet.

– Pani jest bardzo wyrozumiała. Współczuję swojemu mężowi. To nie w rosyjskim stylu.

– Pani mąż jest Rosjaninem?

– Mój mąż to bezmyślny farmer, którego przodkowie mieszkają w Ohio od zarania dziejów.

– A więc jak się państwo poznali?

– Ja dałam ogłoszenie w gazecie, a on mnie wybrał. To był osiemdziesiąty drugi rok. Wtedy kwitł biznes matrymonialny. Zamawiali rosyjskie żony. Wszystkie myślałyśmy, że pojedziemy do Nowego Jorku, poślubimy milionera, który będzie podawał nam szampana do łóżka z jedwabną pościelą. Tak nie było. Ale i tak to lepsze życie, niż miałam wcześniej. Umiałam pracować. Nie byliśmy nieszczęśliwi, dopóki nie zniknęłam. Przyjeżdżasz do jakiegoś kraju i uczysz się języka męża. On nie nauczył się rosyjskiego, ani jednego słowa, nawet dzień dobry ani do widzenia. Urodziłam mu troje dzieci. Gotuję mu obiad, piore i karmię kury. Robię mu swetry. Pracuję jako sekretarka w ubezpieczeniach State Farm i całą wypłatę umieszczam na wspólnym koncie. Wszystko, co robiłam, robiłam dla niego, a później

zniknęłam, a on nie zauważył.

– To trudne, ale ja powtarzam sobie, że mój mąż nie zauważył, bo zna mnie zbyt dobrze. Widzi mnie, nawet gdy mnie nie ma.

– To bardzo piękna myśl, pani Hobart, ale nie wierzę, że to prawda.

– Proszę mówić mi Clover.

– Ariana. – Ariana wychyliła kieliszek do dna, po czym odstawiła go na stół zdecydowanym ruchem, aż szkło stuknęło o blat. – A więc Clover, nasi mężowie nie są interesujący. Musimy się nad tym zastanowić.

– Dexter-White podobno pracuje nad lekiem, który ma nas przywrócić do dawnej postaci, ale nam bardziej zależy na tym, żeby natychmiast wycofać z rynku lek, który powoduje, że kobiety znikają. Mają z tym problem. Zarabiają ogromne pieniądze, a jak twierdzą, tylko niewielka liczba kobiet, które przyjmują te leki, znika.

– Niewielka liczba? Nawet jedna to i tak zbyt wiele.

– Zgadza się z tobą – powiedziałam. – Oni nie.

– A więc co zrobicie?

– Muszę się zastanowić, co mogę zrobić. Dexter-White to wielki koncern, a niewidzialne kobiety trudno znaleźć.

Ariana sięgnęła przez stół po butelkę wina.

– Kiedy myślałam, że jestem jedyną niewidzialną kobietą na świecie i nie miałam pojęcia, jak to się stało, uważałam, że mam ogromny problem. Teraz gdy wiem, że jesteś ty, że są inne niewidzialne kobiety, problemu już

nie ma.

– Nie – odparłam. – Problem jest.

– Myślisz, że jesteśmy Czeczenią, a ten Dexter-White to Rosja. To błąd. To oni są Czeczenią. My jesteśmy Rosją. My mamy czołgi i broń. Jesteśmy potęgą. Zgnieciemy ich butami jak robaki.

– O czy ty mówisz, na litość boską?

– Zaczęłam wizualizować. Jesteśmy Rosjanami. Nie wątp w to. Przeprowadzimy nasze czołgi do Filadelfii, miasta braterskiej miłości, i zrównamy ich z ziemią. Nie wiesz, gdzie znaleźć niewidzialne kobiety. Znajdziesz je tam, gdzie wszystko inne, w Internecie. Znajdziemy je na Facebooku i Twitterze. Wezwiemy je do broni.

– Nie potrafię.

– Po to rodziłyśmy. Dzieci. Zadzwonimy do Oprah. Oprah przytuli niewidzialne kobiety do piersi. Zadzwonimy do telewizji i „New York Timesa”. Vlad mówi, że piszesz do gazety.

– O ogrodnictwie.

– Musimy powstać i zrobić tyle hałasu, żeby wywołać nasze siostry z każdego zakątka tego kraju. Później zjednoczone udamy się do siedziby Dexter-White z pomocą Matki Rosji i sprawimy, że farmakolodzy padną na kolana. Nie wiedzą, ile nas jest. Jesteśmy niewidzialne. Jeśli będzie nas sto, powiemy, że jest nas tysiąc. Jeśli będzie tysiąc, powiemy, że jest dziesięć tysięcy. Wyjdziemy na ulice, przemówimy.

– Dobry Boże – szepnęłam. – Czy przez cały ten czas

o tym właśnie myślałaś?

– Nie – odparła. – Nie wiedziałam, z kim walczę... Myślałam, że walczę z moim mężem. Ty podsunęłaś mi Dextera-White'a i obiecuję, że jestem tu, żeby ich zniszczyć.

Na tym mniej więcej się zatrzymałyśmy, gdy Arthur i Nick weszli do domu tylnymi drzwiami i zastali w kuchni nieznaną sobie kobietę, która miała na sobie mnóstwo ubrań i piła drugi kieliszek wina.

– Dzień dobry? – zaczął nieśmiało Arthur, nie wiedząc, czy ma do czynienia z włamywaczką, czy też z gościem.

– Gdzie wy się podziewaliście? – zapytałam.

Arthur westchnął. Wróciłam do domu. Wszystko w porządku.

– Wiedziałem, że masz dziś ważne spotkanie, więc poszliśmy z tatą na kolację – tłumaczył się Nick.

Kochany Nick już zaczął mnie kryć.

– To mama Vlada, Ariana Sawyer. Przyjechała się z nim zobaczyć, ale się minęli.

Arthur wyciągnął dłoń, którą nasz gość uściskał.

– Miło mi, że pani przyjechała, pani Sawyer. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy poznać Vlada.

– Chciał zerwać z Evie – rzekła Ariana. – Nazwałam go idiotą. Powiedziałam mu, że taka dziewczyna już nigdy nie będzie chciała z nim gadać.

Nick świetnie sobie radził i starał się nie przyglądać, ale coś w Arianie przykuło uwagę mojego męża.

– Bardzo się cieszymy, że już wszystko sobie wyjaśnili. Wie pani, że młodzi ludzie... – urwał i przyjrzał się jej. Próbował mówić dalej. – Młodzi ludzie... – Zamrugął. – Clover? Mogę z tobą pomówić minutkę w salonie? Proszę mi wybaczyć, pani Sawyer. Miał zabawny wyraz twarzy, zaczął oddychać nierówno i szybko. – Chodzi o pracę.

– Proszę iść – zachęciła mnie Ariana i odwróciła się do Nicka. – A więc jesteś bratem Evie. Vlad mi powiedział, że mu przywaliłeś podczas nieporozumienia o matkę.

– Czułem się z tym bardzo źle – odparł Nick.

– Nigdy nie czuj się źle, jeśli bronisz matki.

Arthur wyszedł i zawołał z salonu.

– Clover!

– Jestem tutaj, wszystko w porządku?

– Gdzie?

– Tutaj. – Wzięłam go za rękę. – Usiądź na chwilę, nie wyglądasz najlepiej.

– Nie zauważyłaś? Ta kobieta w kuchni...

– Ariana – wtrąciłam.

– Nie widzę jej! Zdaje się, że ty ją widzisz, że Nick też ją widzi, ale ona nie ma głowy ani rąk. Uścisnąłem jej dłoń, ale dłoni nie było.

Innej kobiecie mogłoby być przykro. W końcu przez ponad miesiąc nie zauważał, że zniknęłam, a w kilka minut zorientował się, że z nią jest coś nie tak. Ale Arthur był przecież lekarzem. Potrafił dostrzegać problemy

innych ludzi. Jeśli o mnie chodzi, zawsze liczył, że sama się ze wszystkim uporam.

– Wiem – odparłam.

– A więc ty też jej nie widzisz?

– Nie.

– I to ci nie... Clover? Clover, gdzie jesteś?

– Siedzę tutaj – odparłam. – Uścisnęłam jego dłoń. Kochałam go. W tej chwili paniki i olśnienia, w tej chwili, o której myślałam tak wiele razy, kochałam go bardziej, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Jakiś czas zabrało, zanim wyprostowałam wszystkie szczegóły. Arthur chciał wiedzieć wszystko, więc szybko opisałam parę głównych kwestii, ale przypomniałam mu, że mamy gościa, nie mówiąc już o tym, że należało zmienić pościel w pokoju Evie, ani o tym, że ani Ariana, ani ja nie jadłyśmy kolacji. Przez cały wieczór Arthur chodził jak lunatyk, nie jak wyczerpany pracą człowiek, ale jak ktoś w transie. Zrobił nam jajecznicę i tosty. Kazał nam siedzieć i wypić jeszcze po kieliszku wina. Mówił bardzo słabym głosem. Nick poszedł na górę i posprzątał w łazience.

– Oto wspaniały mąż – pochwaliła go Ariana. – Teraz widzę, dlaczego go przede mną usprawiedliwiasz. Mój mąż, odkąd w końcu zauważył, co się stało, jest bardzo defensywny. Mówi, że to moja wina, że go nie poinformowałam. Żałuje sam siebie. Twój mąż jest wyraźnie zmartwiony tym, że tak długo niczego nie zauważał – mówiła, jakby Arthura z nami nie było.

– Tak. – Postawił przed nami talerze. – Trafiła pani w sedno.

– Jutro zaczniemy kampanię – powiedziała. – Pracujemy szybko. Robimy wielkie wejście. Ty piszesz do jutrzejszej gazety. Zaczynamy.

– Już za późno – odparłam. – Za późno na jutrzejsze wydanie.

– Dzwonisz do wydawcy teraz i mówisz mu, że jesteś niewidzialna. Nie będzie za późno, jeśli się dowie, że nikt cię nie widzi. Przyjmie jeszcze ten tekst. Jutro zrobimy transparenty. Zrobimy T-shirty. Zalejemy Internet. Potrzebujemy sloganu. Musi przykuwać uwagę.

– Niewidzialne-Nierozzerwalne – podpowiedział Nick. Właśnie wrócił do kuchni i mył patelnię.

Spojrzałyśmy na niego.

– Niezłe – szepnęła Ariana.

Przeprosiłam wszystkich i poszłam na górę pisać.

– Jak to możliwe, że nie wiedziałem? – zapytał Arthur po tym, jak wysłałam tekst.

– Wielu ludzi nie wiedziało. Powinnam była ci powiedzieć. Naprawdę mi przykro. Nie powinnam była robić ci sprawdzianów.

– Jesteś niewidzialna – podsumował. – To nie to samo. Poczulbym się sprawdzany, gdybyś kazała mi wymienić stolice wszystkich pięćdziesięciu stanów. Nawet nie wiesz, jak mnie boli to, że musiałaś przechodzić przez to sama.

– Niezupełnie sama. Miałam Gildę i twoją matkę.

Miałam niewidzialne kobiety.

– Musimy wynająć prawników, żeby rozprawić się z tym koncernem – powiedział. – To poważni gracze. Drukowanie ulotek to świetny pomysł, ale to za mało.

– Problem polega na tym, że uważałam siebie za Czeczenie.

– Co? – zapytał Arthur.

– Myślałam, że jestem Czeczenią.

– Ty? – Arthur roześmiał się. – Czeczenia? Absolutnie nie. Nie możliwe nawet w małym procencie. Ty jesteś Rosją. Od zawsze jesteś Rosją.

– Teraz to wiem – powiedziałam i objęłam go.

Rozdział piętnasty

Następnego ranka Vlad i Evie wrócili. Ariana wysłała im esemesa.

– Przecież dziś zaczynają się zajęcia – zdziwiłam się.

– Jesteśmy niewidzialne – odparła Ariana. – To ważniejsze niż szkoła. Powiedz niewidzialnym kobietom, że spotkanie jest tu, natychmiast. Powiedz, żeby wszystkie przyniosły laptopy i telefony komórkowe. Powiedz im, żeby przyprowadziły przyjaciół, dzieci i przyniosły papier. Powinny przyprowadzić mężów, jeśli ich mężowie są dobrzy.

Rozejrzałam się po pokoju.

– Nie sędzę, żeby zmieściło się tu tyle osób.

– Postoją. Damy im zadania i pójdą.

Arthur zadzwonił do pracy i powiedział, że jest chory. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Gdy miał grypę i czuł się już bardzo źle, dyskretnie wychodził z gabinetu na korytarz.

– Wolno ci w ogóle chorować? – zapytałam.

– Po pierwsze kocham cię – powiedział. – To ważna chwila w twoim życiu i chcę być przy tobie, poza tym nie chcę, żeby ta kobieta zobaczyła, że idę do pracy.

– Dobrze.

W kuchni Irene robiła wegańskie marchewkowe babeczki i galony zielonej herbaty.

– Napisałam dziś na Twitterze. – Podała mi kubek. –

„Złot niewidzialnych kobiet, pikietą przeciwko Dexterowi-White’owi jutro w południe”.

– Korzystasz z Twittera?

– Evie mnie nauczyła – odparła Irene.

Arthur wszedł do kuchni z Evie. Wziął babeczkę i pocałował matkę.

– Rozumiem, dlaczego Evie mi nie powiedziała – odezwał się. – Nadal jednak nie mogę uwierzyć, że ty o tym nawet nie napomknęłaś. Własna matka.

Irene wzruszyła ramionami.

– Jak byłeś mały, chciałeś, żebym odrabiała ci prace domowe z fizyki, a ja tego nie robiłam.

Arthur spojrzał na nią zdziwiony.

– A co to ma do rzeczy?

– Nie odrabiałam za ciebie lekcji, więc byłeś zmuszony albo nauczyć się fizyki, albo polec podczas chwalebnych prób. Wyrosłeś na wspaniałego lekarza. Nie powiedziałam ci, że Clover jest niewidzialna, bo powinieneś być dojść do tego samodzielnie. Nie mogłam tego za ciebie zrobić.

– A więc myślisz, że mogę wyrosnąć na wspaniałego męża?

Irene poklepała go po policzku.

– Tego bym właśnie chciała.

– Gdyby ktokolwiek raczył mi powiedzieć – wtrąciła Evie – nie musielibyśmy jeździć w tę i z powrotem.

– Miałaś za dużo na głowie.

Uścisnęłam ją.

– Uznałam, że nie potrzeba ci jeszcze tego.
– Matko, jesteś niewidzialna. Nie jestem aż tak narcystyczna.

Miło mi było to usłyszeć.

Mąż Gildy, Steve, również wziął wolne i przyszedł z Bennym i Millerem, żeby zabrać połowę ekipy na drugą stronę ulicy do siebie do domu. Dzięki temu zmniejszyła się liczba osób, na które można było nastąpić. Na koszulkę przykleiłam sobie karteczkę z imieniem. Reszta zrobiła tak samo. Cześć! Jestem Clover! głosił napis.

Benny przysunął się do mnie w korytarzu.

– Jest pani taka wyzwolona – szepnął i odszedł.

Czy ktoś ma jakieś wejścia? Czy ktoś zna Andersona Coopera? Panował ruch jak w ulu. T-shirty zamówiliśmy w firmie, która przyjmowała zlecenia błyskawiczne. Nick wypożyczył autobus. Arthur przyniósł gazetę i pomachał nią nad głową jak flagą. Dokładnie tak jak obiecał Ed – pierwsza strona tuż nas zgięciem. „Złot niewidzialnych kobiet” autorstwa Clover Hobart. „Jutro w południe niewidzialne kobiety wyjdą z cienia i przejdą korytarzami Dextera-White’a, farmaceutycznego giganta z siedzibą w Filadelfii, którego leki przyczyniły się do tego, że niezliczona ilość amerykańskich kobiet przeżywa koszmar”.

Dzwonił telefon. Dzwoniła komórka. Dzwonili do Nicka. Było jak w klinice Arthura.

– Associated Press zainteresowała się sprawą – poinformował Ed. – Mówią o tym wszędzie. To wielka

sprawa, Clover. Jest dziewiąta rano, a my wyprzedaliśmy nakład co do sztuki. Chcę otrzymać szczegółowe sprawozdanie. Zrelacjonujesz każdą minutę.

Evie napisała na Twitterze do American Cheerleading Association, a Vlad wpisał się na Facebooku na tablicy amerykańskiej ligi hokeja, która o niego zabiegała. Wysłałyśmy maile do Oprah, Ellen i The View. Producenci wszystkich trzech programów oddzwonili w ciągu dziesięciu minut. Telefon odbierały Lila, Alice i Jo Ellen. Ja poszłam do ogródka i rozmawiałam przez komórkę z radiem o zasięgu krajowym.

– Na początku byłam w szoku – powiedziała Ninie Totenberg, która zastępowała Steve’a Inskeepa. – Później miałam poczucie wstydu. Nie wiedziałam, co mi się stało. Nie wiedziałam, jak o tym mówić.

– Ale to się zmieniło – zauważyła Nina Totenberg.

– Owszem. Chodziło o to, aby wszystkie kobiety zebrały się razem w odpowiednim momencie i zdecydowały, że chcą walczyć o siebie i innych. Gdy postanowiłyśmy działać, okazało się, że nic nie może nas powstrzymać. Te leki muszą zniknąć z rynku. Gdyby choć jedna kobieta stała się niewidzialna, to i tak za wiele.

Nina Totenberg osobiście przypomniała słuchaczom, że więcej informacji o jutrzejszej demonstracji i niewidzialności mogą znaleźć na stronie npr.org lub invisibleme.com.

Przedstawiciel

Dextera-White’a

odmówił

komentarzy.

Telefon zadzwonił znowu. Tym razem był to Wilhelm Holt.

– Powiedziałyście czterdzieści osiem godzin.

– Owszem, będzie to czterdzieści osiem godzin, od czasu gdy wyszłam od was do czasu, gdy tam wrócę. – Podeszłam do okna w kuchni i przyglądałam się działaniom. W samym środku Irene uczyła pozycji drzewa jakąś niewidzialną kobietę w dżinsach i polarze.

– A więc chcecie zrujnować firmę, zanim jeszcze usiądziemy i porozmawiamy?

– Już usiadłam i rozmawiałam. Byłam w pańskim gabinecie wczoraj. Siedziałam. Chciałam rozmawiać z kimkolwiek. Od jak dawna wie pan o tym, doktorze Holt? Od jak dawna wie pan, że Dexter-White sprawia, że kobiety stają się niewidzialne i tylko pan o tym rozmawia, a nic pan z tym nie robił?

Wilhelm Holt rozłączył się.

Evie założyła naszą własną stronę na Facebooku, a Patty Sanchez i Laura Worhington nie robiły nic innego, tylko usiłowały odpowiedzieć na niezliczoną ilość pytań kierowanych przez niewidzialne kobiety. Wyjaśniały im, jak radzić sobie z samolotami, autobusami, gdzie się spotykać.

– O Boże! – zawołała Laura. – Muszę biec. Kanał czwarty chce mnie w wiadomościach o dwunastej pięć.

– Twoja dawna stacja – powiedziała Alice, a wszystkie zaczęłyśmy bić brawo.

– Niewidzialna kobieta w telewizji. – Ariana wytarła oczy serwetką. – Nigdy nie sądziłam, że tego dożyję.

To, co wydarzyło się następnego dnia, przeszło nasze najśmielsze wyobrażenia. Niektóre kobiety narzekały, że wszystko stało się zbyt szybko, że nie zdążyły na zbiórkę, ale koniec końców uważam, że Ariana miała rację. Wykorzystałyśmy energię chwili, a jednocząc się tak szybko, przekazałyśmy światu informację, że nie będziemy czekały ani dnia dłużej i udawały, że nic się nie dzieje. Wlałyśmy się do kampusu firmy Dexter-White w naszych koszulkach z napisem Niewidzialne-Nierozzerwalne. Wzięłyśmy się pod rękę, Jane po mojej prawej, Lila po lewej i śpiewałyśmy piosenkę Phila Collinsa z lat osiemdziesiątych Against All Odds. Widzialni ludzie, którzy przyszli nas wspierać, popłakiwali. Byli wśród nich Arthur, Nick, Evie, Vlad i ojciec Vlada, Bob, który zjawiał się w ostatniej chwili, a także jakiś tysiąc innych osób. Nasze wewnętrzne światło rozbłysło, promieniałyśmy.

Czy ta historia ma szczęśliwe zakończenie? Sądzę, że to zależy od tego, co kogo uszczęśliwia. Koncern Dexter-White posypał się jak domek z kart. Premacore i Ostafoss zostały wycofane z rynku w ciągu tygodnia. Singsall nadal sprzedawano. Zaczęły się pozwy, ale ja się nie przyłączyłam. Twierdzą, że pracują nad lekiem, który sprawi, że odzyskamy własne ciała, ale nie chcę być pierwsza w kolejce do połknięcia czegokolwiek od Dextera-White'a. Dużo bardziej interesuje mnie, co ma

do powiedzenia Erica Schultz. Prowadzi seminaria i napisała bestseller pod tytułem *Widzieć siebie*. Okazało się, że na demonstracji była też kobieta, która jest znanym wydawcą z Nowego Jorku, i ona też przez jakiś czas była niewidzialna. Jak tylko zaczęła rozmawiać z Ericą, wyczuła potencjał. Z zaleceń podawanych w książce piję trawę pszeniczną, która smakuje jak trawnik, i biorę witaminę D. Chciałabym kiedyś pojechać do aśramy, ale nie wiem, kiedy to nastąpi. Jestem tak zajęta pracą w gazecie, że prawie nie mam czasu na nic innego. Dla niewidzialnych reporterów jest mnóstwo pracy. Jane zrobiła naprawdę duże postępy, stosując się do programu Eriki. Na swojej stronie internetowej napisała, że bywają dni, kiedy jest zupełnie widzialna. Reszta kobiet pojawiła się kilka razy, ale nie na stałe. Mimo to nie jesteśmy nieszczęśliwe. Lila została wicedyrektorem szkoły, a Roberta znowu zaczęła pracować jako pielęgniarzka. Laura Worthington wróciła do kanału czwartego i jest teraz Niewidzialną Pogodynką, a wskaźniki oglądalności biją rekordy.

Po tym wszystkim, co się stało, postanowiliśmy z Arthurem mieć dla siebie więcej czasu. Odkładaliśmy pieniądze, żeby kupić łódkę, ale później Nick dostał się na prawo na uniwersytecie Columbia. Oboje uznaliśmy, że Nick to lepsza inwestycja. Zapytałam ostatnio Arthura, jak by się czuł, gdyby już nigdy nie mógł mnie zobaczyć.

– Nigdzie nie odeszłaś – mawia. – Jesteś tu ze mną. – Podchodzi, żeby mnie pocałować, ale trafia w obojczyk,

udaje, że tak właśnie chciał zrobić.

– A co, jeśli wrócę za wiele lat, będę stara i nie będę wyglądała tak, jak mnie zapamiętałeś? – Uznałam, że pojawienie się za pięć czy dziesięć lat i zestarzenie się w jednej chwili to zły pomysł.

– Clover. – Kładzie mi rękę na ramieniu. – Spójrz na mnie. Widzisz mnie?

– Widzę – odpowiadam.

– Ja też cię widzę – mówi. – Widzę cię taką, jaką jesteś.